

PRZEDPŁATA w Petersburgu, ross. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Cesarstwie i Królestwie: ross. rs. 12, kw. rs. 6, mies. rs. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikolajewskaja, 6). Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 3. Kantor warszawski: Włodok, 7.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

OGŁOSZENIA: «Nadesłane» (przed art. wstęp.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszeń jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od łuta każda egz. i koszt. przes. do Petersburga).

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 29 czerwca 1895 ROKU.
11 lipca

KSIEGARNIA POLSKA

K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,
POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

Chmielowski P. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie, serja druga, rs. 3.

— Zarys najnowszej literatury polskiej (1864-1894). Wyd. trzecie, powiększone, rs. 2 k. 50.

Czermak W. Plany wojny tureckiej Władysława IV. Praca odznaczona nagrodą Akad. Um. w Krakowie, rs. 4.

Estesja. Mgławica, powieść, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Gabryl F., dr., ks. Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu i nowoczesnej nauki, rs. 1 k. 60.

Gawalewicz M. Cudak, pow., rs. 1 k. 20.

Gerson W. Znaństwo prawdziwe i rzekome w malarstwie, k. 40.

Gomulicki W. Złote ogniwa, powieść, 2 tomy, rs. 2.

Hajota. Jak cień, powieść, rs. 1 k. 20.

Hamon, ks. Rozmyślenia na wszystkie dni roku, do użytku kapłanów i osób duchownych, 4 tomy po rs. 1.

Jakubowicz S., inż. Zarys przedzenia wełny czesankowej. Z rysunkami, k. 40.

Jellenta C. Wszeczpomat i najnowsze jego dzieje, rs. 2.

Jeske-Choiński T. Na schyłku wieku, studjum. Wydanie drugie rs. 1 k. 50.

— Rozkład w życiu i literaturze, studjum, rs. 1 k. 35.

Junosza Kl. Willa pana regenta, obraz z życia wiejskiego, z ilustrac. Fr. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 50.

Kalinka W., ks. Sejm czteroletni, tom I w 2-ch częściach. Wydanie czwarte, rs. 3.

Kraushar A. Frank i frankiści polscy, 1726—1816. Monografia historyczna, 2 tomy, rs. 5.

Krzemiński St. Zarysy literackie, rs. 1.

Malewska A. Nasze panny, k. 45.

Matkowski W. Zarys geografji powszechnej (poglądowej), rs. 2 k. 70, w opr. kart. rs. 3.

Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.

Prus B. Kroniki 1875—1878, rs. 2.

Queyrat Fr., prof. Wyobraźnie u dzieci i jej odmiany, k. 80.

Rodziewicz A. Z głuszy, obrazki, rs. 1 k. 45.

Saint-Omer O. Nowenna najskuteczniejsza, czyli dziewięćdniowe nabożeństwo do Matki Boskiej, Nieustającej pomocy, k. 25, w opr. ozd. ze złoc. k. 50.

Sienkiewicz M. Rodzina Połanieckich, powieść, 3 tomy, rs. 5.

Straszewicz L. Fantazje, k. 80.

Stewart B. Fizyka. Z 48 ryc. w tekście k. 50.

Tchórznicki I., dr. Pilne sprawy higieniczne, rs. 1.

Zacharjasiewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

— Orion i Chryzantema, czyli romans w XX wieku, rs. 1.

Zatęski St., ks. Triduum dla kapłanów, rs. 1 k. 35.

Zapolska G. Janka, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 20.

Ne egzaminie. — Czy starożytni Grecy byli szczęśliwsi od nas?
— Oj joi!
— Dlaczego?
— Bo nie potrzebowali uczyć się po grecku.
(Kur. Warsz.).

DEKLARACJE

o zaciągnięciu pożyczek

NA ZASTAW DÓBR

W KIJOWSKIM BANKU ZIEMSKIM

mogą być składane:

- 1) w Kijowie, w Zarządzie Banku (Instytucka, dom własny).
- 2) w Kamieńcu-Podolskim, u agenta Banku Parmena Awramenki (Nowy Plan, dom Gotstmana).
- 3) w Żytomierzu, u agenta Banku Szczęsnego Sokołowskiego (Cudnowska, dom własny).
- 4) w Winnicy, u pomocnika adwokata przysięgłego Antoniego Głzyckiego (dom własny) i
- 5) w Humaniu, u pomocnika adwokata przysięgłego Jana Kwiatkowskiego (dom własny). (3034-15-4)

W RYDZE

na pensji 7-klasowej

P. ZOFII HOUWALT

lekcje rozpoczynają się d. 31 sierpnia. Do d. 15 sierpnia skomunikować się można z p. Houwalt pod adresem: *Przez Wilno, poczt. st. Mejssagoła, w Gudulinie; potem już: w Rydze, Antonienstr. № 3a, m. № 2.* (3097-3-1)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

zawiadamia, iż z rozporządzenia pana ministra finansów, emisja 5-proc. listów zastawnych zostanie zniesioną od d. 1 lipca r. b.; od tegoż terminu pożyczki długoterminowe wydawane będą wyłącznie 4 1/2-proc. listami zastawnymi. (3041-7-6)

FOTOGRAFJA

Malarza M. BIELAWSKIEGO. (3055)

NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (745)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (743)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (744-26)

BIURO KOMISOWE

WILBŃSKIEGO PRYWATNEGO BANKU HANDL. w LIBAWIE.

Przyjmuje na sprzedaż zboże i wszelkie inne produkty rolne. Przytem poleca pp. rolnikom nawozy mineralne, jak superfosfat, mączkę Thomasa, kałait i t. p. pierwszorzędnym zagraniczn. fabryk, po cenach możliwie umiarkowanych. (3092-10-2)

Od Prezydenta Miasta Warszawy.

Mem. p. zyczyt zawiadomić pp. Właścicieli obligacyj pożyczki miejskiej na urządzenie kanalizacji, że losowanie numerów obligacyj miasta Warszawy czterech seryj na sumę rs. 71,600 odbędzie się w sali sejonajnej Magistratu na publicznem posiedzeniu w dniu 3 (15) lipca 1895 r. o godzinie 11 zrana.

Wejście do sali posiedzeń dozwolone jest wszystkim osobom prywatnym, które zechcą znajdować się przy losowaniu. (933)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY” w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dzieciinne. (657)

JAK TO LATWO RADZIC

«Po czterdziestym roku unikaj kobiety» — Radzi Dumas w szpaltach francuskiej gazety I, chcąc dowiedzieć, że jest w radach swoich szczery, Żeni się, mając lat siedemdziesiąt cztery. (Kur. Warsz.)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-34)

Tomacze serca. On (podając jej kiel kwiatów). Pozwól, o pani, mówić do siebie mową kwiatów. Rozumiesz przecież ich gwarg, jeśli ona oprawna w rym? Ona. Wyraźniejsza wydaje mi się mowa kamieni, gdy są oprawne w złoto. (Wiener Caricatures)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna.

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7. Dyrekcja: (2475)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

W. ZAREMBY, Petersburg, Kazańska 48. (2787)

KRAWIEC MEZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875). Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO, Petersburg, M. Italska 19.

A. URBANOWICZ, krawiec polski cywilnego i wojskowego ubrania; ceny niskie. Jekateryńska kanał № 47, w Petersburgu. (3075)

Skaczą. Synek gwałdziarza (przysłuchując się rozmowie, którą szanowny papa prowadzi z jakimś innym ilarem gredyt. Tętel te Lypopy to muszą być bardzo wesole? — 1? — Bo tate mówi, co oni ciągle skaczą w górę! (Kocice)

J. C. JESSEN

W RYDZE

Skład węgla kam., koksu, żelaza lanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844) Fabryka porcelany w Mühlgraben.

**NOWE NAKŁADY
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
W KRAKOWIE.**

Abgar-Soltan. Z wiejskiego dworu, powieści szlacheckie zhr. 2.
Antoniewicz Karol. ks. Poezje religijne, pierwsze zupełne wydanie, zhr. 1.
na papierze welinowym zhr. 1 c. 50.
Burskhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech, tom I, zhr. 2. c. 60.
Farrar F. Mrok i brząsk, powieść z czasów prześladowania chrześcian, p. Nerona zhr. 2. c. 40.
Górski Piotr. Samorząd gminny i jego dzieje, zhr. 3. c. 50.
Górski Konstanty. Historia piechoty polskiej, zhr. 2 c. 60.
Kalinka W. ks. Sejm czteroletni. Wydanie 4, tom I, i pierwsza połowa 2 tomu, zhr. 5 c. 40.
Kluczycki St. Niebo i ziemia. Przepysnie wydane i bogato ilustrowane studia przyrodnicze, zhr. 8.
Macaulay P. Szkice historyczne, tłumaczył St. Turnowski. 2 tomy, zhr. 3.
Piotrowski J. ks. Dziennik wyprawy Batorego pod Psków, zhr. 2 c. 40.
Rechman A. Profesor. Tetry pod względem fizyczno-geograficznym, zhr. 2 c. 40.
Rodziewiczówna Marja. Z głuszy, nowela, zhr. 1 c. 60.
Zagórski Włodzimierz (Chochlik) Nowele, tom I i II po zhr. 1 c. 40. tom III, zhr. 1 c. 80.
Zuszczykiewicz Wł. Prof. Nauka o formach architektonicznych, włoskiego renesansu zhr. 2 c. 40. (3051)

Do nabycia w każdej księgarni.

TELEGRAM.

Hymn. 26 czerwca.
W parlamencie grube pobili się tuzy,
Krew iafa się, jak w rzeźni, sypały się guzy,
W zaciętości żaden zapytać nie w stanie:
Co teraz dla motłochu czynić pozostanie.
(Kolce).

CENNIKI BEZPŁATNIE!

W. KARPINSKI & W. LEPPERT
WARSZAWIE
FABRYKA
FARB LAKIERÓW
i
POKOSTÓW

CENNIKI BEZPŁATNIE!

(878-20-7)

W redakcji. Redaktor. Panie Podskazkiewicz, pan jestes ten za nich s, pan nie nie dajesz do kropiki.
Reporter. Panie redaktorze, Bóg mi świadkiem, czy jabym nie chciał czegoś ekstrazensacyjnego, aby się co w mieście stało, aby kto kogo zabił, aby kto się spalił, aby kto popełnił samobójstwo...
Redaktor. No to nie łatwiejszego, powieś się pan.
(Szczutek).

**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKO W.
SKA, 137.**

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac. tapiecerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (107)

W wyższej szkole żeńskiej. Nauzyciel. Co rozumiemy przez wyraz: estetyk? Uczennica (młota).
Nauzyciel. Cóż jest estetyka?
Uczennica. Nauka o pięknie.
Nauzyciel. Czym jest wówczas estetyk?
Uczennica (z zawstydzeniem). Piękny nauzyciel!
(Pok).

K. WASILEWSKI

W Warszawie, ul. Miodowa № 16.
JAKO JEDYNY REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE
fabryki BRACI RÖBER w Wutha

poleca jedyną specjalnością tejże fabryki będące maszyny do oczyszczania zbóż i nasion, a w szczególności niezrównane w działaniu:

WIALNIE „IDEAL” i MEYNIKI „TRIUMF”,
najnowszej, ulepszonej konstrukcji.

Na specjalnym zesztorocznym 14-dniowym konkursie maszyn do czyszczenia zbóż w Petersburgu, w którym uczestniczyły wszystkie znane fabryki zagraniczne i krajowe, fabryka braci Rober uzyskała

1 dyplom honorowy, 3 wielkie złote medale, 1 mały złoty i 3 wielkie srebrne,

to jest najwyższe nagrody i największą ich liczbę.
Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż kopje maszyn Robera pod względem dokładności wykończenia, a tem samem i działania oryginalnym bardzo ustępują i dlatego tylko za oryginalne w moim składzie nabyte, fabryki braci Rober odpowiadać mogą. (921-3-8)

W celu zapewnienia większego jeszcze zbytu maszynom Roberowskim, ceny ich w tym roku dosyć znacznie obniżyłem.

Polecam również specjalne Trieury do zboża z najrenomowańszej fabryki Heida w Stokerau pod Wiedniem do najdokładniejszego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, grozku, kakułu, po cenach bardzo przystępnych.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis i franco.

Pierwsza w Cesarstwie Fabryka

SUPERFOSFATÓW,

Ryga — Mühlgraben,

M. HOFLINGER i S-KA

POLECA:

SUPERFOSFATY, zawierające od 12—40 proc. rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego.

ŻUŻLE TOMASA.

KAINIT. KWAS SIARCZANY.

SALETRE CHILIJSKĄ.

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki ryzkiej. (2834-13-11)

Korespondować można po polsku.



SZCZAWNICA.

Zakłady zdroj-kapielowe i klimatyczne w Galicji.

Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach płuc i przewodu pokarmowego, a usposabiających do suchot, w rozedmie płuc, w chorobach narządów moczopłciowych, ośrodków nerwowych, niedokrewności i t. p. z pomocniczymi środkami.

Pensjonatem przy zakładzie wodoleczniczym u d-ra Kolačzkowskiego na Miedzusiu; kąpielami mineralnymi, hydrjacyjnymi i rzeźnemi; zakład. inhalacyjnym, kuracją mleczną, żentyczną i kefirową. W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stacji Stary Sącz. Dr. W. Seiborowski, lekarz zakładu i 6 zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 20 maja do 30 września. Zamówienia na mieszkania i t. p. załatwiają Zarządy zakł. «Górnego» i na «Miedzusiu». (842-7-6)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Płatki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polską. (2669)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać, po niemiecku w 3 miesiącach, po francuzku w 2 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda francuzka «Samouczek» z wymową po 1 k. za zeszyt. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami, k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami razem 340 figur k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera) Złota № 6, w Warszawie. (775-12)

W kłopotcie. — Jestem w strasznym kłopotcie, wczoraj wieczorem oświadczyłem się pannie X.

— No więc co?
— Było tu po kolacji i nie wiem zupełnie czy powiedziała tak, czy nie.
(Kur. Pol.)

Powszechnie ciesząca się uznaniem

CEREALINA

płatyn

NA ODCISKI.

Dostać można w wszystkich Składach Materiałów apreznych i Aptekach oraz w sklepach.

Warsz. Laboratorium Chemiczne

(860-10)

Zmienili się czasy — Jedzie nie bankierze, w tym roku do 0-0-0.
— Nie panie...
— Dlaczego?
— Bo mi te polskie hrabiowie, gwałtem w takim miejscu napierają, jamaści, stoją kością w gardle...
(Kolec)



(700-20-16)

— Niech panna Marjanna tak puści wianek, żebym ja go złapał.
— Jeszcze czego, nie dla psza kiełbasa.
(Kolce)

Prowadząc od dłuższego czasu jeden z najbardziej wziętych zakładów żeńskich i mając pozwolenie na otwarcie filji, poszukuje współpracniczki, prawego charakteru, z kapitałem, do prowadzenia tejże filji podług moich doświadczonych rad i wskazówek. Interes będzie bardzo korzystny. Proszę adresować: Przewóska, Warszawa, ul. Niecała № 10. (811-2-2)

zimo wyciecznym:
15 kop. w «Przewodniku» 20 kop.
Reklamy w tekście 1 rs. Przenumerata 8 rs.
kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Preumeratę «Kraju» przyjmują i pojed.
egzempl. sprzed. wszystkim. główn. księg.
w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju»
znajduje się w Domu handl.-przemysł. p. l.
Zamarajew i Słotwiński, Prorieczna 16,
który też załatwia wszelkie interesy ad-
ministracyjne «Kraju».

TELEGRAM

Odeskiego Towarzystwa Welocypedystów z dnia 17 czerwca r. b.

Na torze odeskim p. Kiseli (Ksidias) pobit **record wazechro-
syjski** 50ciowiorstowy, przeszedłszy 50 wiorst w godzinę 25 minut
i 36¹/₂ sek. (poprzedni record p. Poturzańskiego w Kijowie 1 godz.
28 minut. 44¹/₂ sek.) na welocypedzie

„WITZWORTH”

który nie ma konkurentów pod względem lekkości chodu i silnej
konstrukcji

Wyłączni reprezentanci dla połud.-zach. kraju welocypedów „Swift”,
„Wittworth”, i „Premjer”, Dom Handlowy

Lange, Bourk & S^{KA}

KIJÓW, ul. Funduklejowska № 10 (209-6-1)

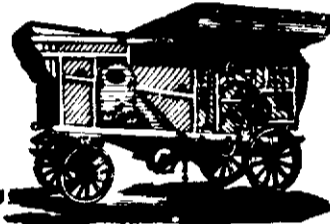
H. SMITH & C^O

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

FABRYKI



MARSHALL'A SYNOW & C^O

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (131)

RURY

żelazne ogniowe
1 1/2" 1" 2" 2 1/2" 2 3/4" 3" 3 1/4" 3 1/2" 3 3/4" 4" 5" 6"
żelazne gazowo-wodociągowe.
1 1/2" 2" 2 1/2" 3" 1" 1 1/4" 1 1/2" 2" 2 1/4" 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skó-
rzane, z sierści wielbłądziej, gumowe,
linate.

Breżenty, Tokarnie, Pompy, Piłniki, Stal, Ar-
matury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury
gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na
składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis a vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (206)

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy
różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynar-
skich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, wed-
ług najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół
wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż
na Rosję krupowiejki pod nazwą «REFORMA», syst. H. Seck
w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewnia-
ne i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty ka-
nalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów,
budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie
roboty, dotyczące się wody. (102-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

Dom Handlowo-Przemysłowy

J. ZAMARAJEW I W. SŁOTWIŃSKI

przyjmuje reprezentacje fabryk i wynalazków.

KIJÓW, PROREZNA № 16.

Przy Domu Handlowym znajduje się Główna Agentu-
ra gazety «Kraj» na Kijów, Odese, kraj południowo-zachodni, a
także gubernie centralne Cesarstwa (208)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL

Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe
Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.

2-gi » Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowo-
ści, paryzkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ● (196-30)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE I HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Skład i magazyn wyrobów granitowych

ZE ZŁOMNIC GNIWAŃSKICH

(gub. Podolskiej).

Sukcesorów J. JAROSZYŃSKIEGO.

w Kijowie Kreszczatik № 12, d. K. Jaroszyńskiej.

Mauzolea, pomniki, balustrady, schody, kominki, kolumny, fontanny,
cokole, płyty trotuarowe, kamień granitowy dla bruków, drobne kamyki
dla szos, przyciski, galanterja granitowa i inne. Rysunki i kosztorysy
wysyłają się bezpłatnie. Przyjmują się obstalunki. (189-15-8)

LOUIS ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 42

Specjalność: Bielizna, Krawaty i inne przedmioty toalety
męzkiej.

Przyjmują się obstalunki. (198-5-4)

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom «Hotel de France».

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończosznicych, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (130-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują
się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny
rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie nie-
zbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwaru № 9.

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Kijów» w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Prenumerata «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w Domu handl. przemysł. p. l. Zamarajew i Sotwiński. Przewodnik 16, który też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

(128)

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti.

(142-50)

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

ZARZĄD FABRYKI PORTLAND-CEMENTU

„WYSOKA”

zawiadamia iż Główną Reprezentację na sprzedaż cementu «Wysoka» w Kraju południowo-zachodnim powierzył DOMOWI HANDLOWEMU

MAKOMASKI I HEYBOWICZ

w Kijowie, Kreszczatik 25, d. Stiffiera,

gdzie też prosi zwracać się z wszelkimi obstalunkami.

(207-3-1)

Zarząd Fabryki Portland-Cementu „Wysoka”.

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów nożowniczych, jako to: seczoryków, nożów kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, nożyczek dla robót damskich, do paznokci, nożyczek ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. Kłódki i zamki. Wyżymaczki i magle do bielizny najnowszej konstrukcji. Separatory do mleka. Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane wyroby Fragnetowskie. Znane welocypedy angielskie Humbert & Co. Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się gratis i franko.

(205-25)

J. C. HUBER i S^{ka},

Kijów, Proreznaja № 3.

Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta.

(175-27)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, także Schrödera i Gütze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie.

(146-50)

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

FABRYKA TEKSTUR I BETONÓW

S. SUSKI,

Kijów, Kreszczatik № 43.

Podejmuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody i sedesy po cenach umiarkowanych.

(176-27)

CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

• Zarecza za trwałość i dobroć. •

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem.

(201)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

forte pianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,

№ 25. Filja w Odessie, róg Ryszczyńskiej i Policzej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.

(135)

Przy stole Gospodni domu. Mażonki sadzą z te. prezenci, widzą, że musisz być zakochana...

Marjanna. Czy aby nie bardzo przesadziła, proszę pani?

Gospodni. Nie, ale na lepszy kawalek został odkrojony...

(Kolo).

KURJER KIJOWSKI.

= Wyścigi cyklistów. Kijowski

Tow. cyklistów już dwukrotnie w r. b. urządziło wyścigi na torze własnym.

W. d. 18 b. m. do walki z miejscowymi mistrzami jazdy welocypedowej stanęli myślnie w tym celu przybyli cyklisty moskiewscy.

We wszystkich niemal zawodach zwycięstwo przypadło w udziale

dzielnemu cyklicie kijowskiemu,

p. Dąbrowskiemu, który jeździł na

bicyklu «Wittworth». W jeździe

na dystans 15-wiorstowy p. Dą-

browski wyprzedził swoich przeci-

wników, pp. Pochilskiego (z Mo-

skwy) i Poturzańskiego (z Kijowa)

WŁ. MENDEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego pieca „Greinera”**. Fabryka posiada **specjalny borbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKÓL».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

„LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odessie.

(138)

SPRZEDAJE SIĘ WE WSZYSTKICH APTEKACH

LAWARIN
ODMYCIA GŁOWY
40k

MIRABILIN
DŁA ZNACZENIA JEDNOJ. 50k

CIMICIN

SKŁAD APTECZNY I KOSMET. MAGAZINACH

Powiadają, że w bardzo wielu restauracjach warszawskich kurczęta pieczone rumienią się nie od masła, ale za masło. (Kur. Warsz.).

POŃCZOCHY najtrwalsze bez szwu w pracowni Florenty Elem w Kijowie, Funduklejowska ul. № 12. Kostiumy dla cyklistów, nadrabianie pończoch i t. p. (157-50)

SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk.

(116)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 na-

przeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kos-

metryków i przyrządów toaletowych.

Towary apteczne, szklane wyroby

toaletowe Baccarat i szaszki jed-

wabne. **Nowości** Perfumy: Ambre

royal, Tzarewna Violette russe,

Extra violette. (154-50)

SUGESTJA BALETOWA.

Pewien psycholog pisze rozprawę.

Ze kto zbyt często czyta ciekawe

Zwraca na balet skaczący zgrabnie.

Teu bardzo prędko na nogi stabilnie.

(Kur. Warsz.).

OBICIA

papierowe. Największy wybór po

fabrycznej cenie we własnym skła-

dzie.

Braci Turnopol w Kijo-

wie, Kreszczatik № 7. (191-25)

o 1¹ sekundy. **Zawieszony** w...
prezesem umięt...
komisji wyścigowej cyklistów ki-
jowskich jest p. Prokoff, zaś star-
terem p. Jakubowski.

= Teatr małoruski. W teatrze
letnim, w ogrodzie klubu kupiec-
kiego, rozpoczęły się przedstawienia
trupy małoruskiej, pozostającej pod
dyrekcją znanego kierownika tea-
tralnego, p. Kropiwnickiego. Oprócz
dyrektora, największym uznaniem
wśród artystów cieszą się pani Azow-
ska, pp. Hłoba i Kafalski.

= Z sezonu. Z nastaniem sezonu

szelkie kąpiele i lecznice
zaczęły mieć w Ki-
jowie ogromne powodzenie. Wy-
różniamy tu lecznicę hydropatyczną
d-ra Uspińskiego, wzorowo według
metody francuskiej urządzoną.

= P. Leonard Broki opracowuje
w tej chwili obszerny referat o
plantacji buraka cukrowego i o
selekcji nasion buraczanych w kraju
południowo-zachodnim. Referat ten
jest zamówiony do oficjalnego or-
ganu amerykańskiego minister-
stwa rolnictwa.

= Niestosownie postąpił sobie dy-

rektor orkiestry w ogródku «Cha-
teau des fleurs», odegrawszy na
swoją benefis poważną pieśń reli-
gijną z IV wieku «Te deum lau-
damus». Takiej muzyki podniosłej
nie wypada jakoś słuchać w mocne
«wesołym» ogródku.

PRZEWODNIK.

— «SATYRY i BAJKI» Włodz. Wy-
sockiego. Nakład księg. B. Koreywy.
Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (106)

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych
autorów, do śpiewu i na fortepian,
u B. Koreywy w Kijowie. (147)

— KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI, stroi-
ciel fortepianów i pianin w Kijowie.
Zamów. z miasta i z prowincji upra-
sza się przesyłać do księgarni Bol.
Koreywy, Kreszczatik 35. (108)

KAWAL. — Wiesz, ten Wierciński,
com to za niego poręczył, umarł nagle
wczoraj...
— A co? Nie mówim ci nie rącz. By-
tem pewny, że ci jaki kawał zrobi...
(Mucha).

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stron-
nicy «Odesa» w dziale zwyczajnym:
15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop.
Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs.
kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

ODESA

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed-
eczne sprzed. wszystk. głów. księg.
w Odesie «Kantor ogłoszeń» «Kraju»
znajduje się w reprezentacji domu handl.
p. I. Zamarajew i Słowiniński, który też
załatw. wszelk. interesy administr. «Kraju».

HOTEL VICTORIA,

w Odesie, ul. Chersońska.

Numery od 75 k. do 3 rs. na dobę.
Kuchnia polska i francuska. Z usza-
nowaniem K. Kułakowski. (178-8)

SPECJALNA LECZNICA

d-ra **CIENOWSKIEGO**

chorób syfilitycznych, moczopię-
ciowych i skórnych, ze stałymi łoż-
kami (192-24)

Jamska (róg Gulewoj) № 76.

DOKTOR

CHMIELEWSKI.

Choroby nerwowe i reuma-
tyczne. Elektroterapia. Leczenie
jakania. Derybasowska ul. № 19
od 4 do 6. (212-4-1)

ODESA, plac Soborny 6. **Zakład**
lecniczy dla chorych na
oczy d-ra med. **I. Przybyl-**
skiego. (2880-12)

KSIĘGARNIA I CZYTELNIJA

A. ZWIEROWICZA
w Odesie ul. Katarzyny, obok Ko-
scioła, № 37. Zaopatruje się stale
w najświeższe nowości. (162-18-5)

Wyjaśnione. — Już dwadzieścia razy
karami jestesie za pijaństwo. Nie roz-
umiesz jak można tak pić!
— Żeby pan sądził miał moje pragnie-
nie. To by już zrozumiał. (Fl. Bl.)

CUKIERNIA

FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Największa Parowa Fabryka Korków

ED. ARPS I K°

w Odesie ul. Batkowska, d. własny, 18

Firma egzystuje od roku 1878. Korespondencja w językach: ruskim,
polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-25-1)

ORYGINALNE WĘDLINY LITEWSKIE

wiejskiego przygotowania.

MASŁO kuchenne i stołowe. **MLEKO**, śmietanka, śmietana i twa-
róg. **SERY** litewskie, **różne produkty wiejskie** poleca handel
SPOŻYWCZY. Derybasowska № 19, dom Żuljenu, w dziedzińcu.
(184-8-4)

MAGAZYN KOSMETYCZNY

Ryszelewska № 19 **EWALDA HOELDER** vis-à-vis domu kośc. katol.
Fabryka i skład oraz wielki wybór kosmetyków zagranicznych
i Frajowych. Specjalność: „**Ryżowe mydła Lobera**”. (188-19-9)

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla
dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm
bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela
itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się
własna kawa na funty. (160-25)

WARSZAWSKA

Specjalna Pracownia Gorsetów
Józ. Skrzyńskiej,

Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-
vis hotelu «Szwajcarka».

Wykonuje wszelkie zamówienia
w zakresie gorsetiarstwa wchodzącej.
Ceny przystępne. (180)

Mam honor zawiadomić Sz. publicz-
ność, że

HOTEL KRYMSKI

w Odesie pl. Katarzyna.

po śmierci mego meza nadal
władzić będę. №№ od rs. 1 do 3. Na
miejscu pierwszorzędną restauracja.
Z szacunkiem
(213-2-1) **Sinczenko.**

Nakładem Księg. BOLESŁAWA KOREYWY

w Odesie i Kijowie

wyszły z druku i są do nabycia

Włodzimierza Wysockiego:

Satyry i Bajki. Laszka. Las. Oksana.

Cena rs. 1. Cena k. 50. Cena k. 30. Cena k. 60.

Wszyscy za jednego. Bocian.

Cena k. 40. Cena k. 50.

ZAKŁĘTA ŁZA Ballada i **NOWE DZIADY** żarek poetycki. Ce-
na k. 40. (166a)

PIERWSZA W ODESIE
FABRYKA RĘKAWICZEK
M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'e.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po-
cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary ga-
lanteryjne.

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za
zaliczeniem pocztowem. (161-50)

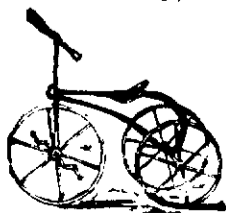
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z druku ogłoszeniowego, raczyli powoły-
wać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka,
FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH i METALOWYCH,
WARSZAWA,

Skład fabryczny, Wierzbowa 3.

Meble żelazne: łózka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dziecinne, wózki dla chorych, ławki szkolne etc. Wyroby z żelaza kutego: Bramy, okna, drzwi, schody, balkony i t. p. Okucia do drzwi i okien. Urządzenia stajen. Wyroby blacharskie: wanny, kubły, kłozety i t. p. Urządzenia kuchenne. Wyroby artystyczne: posągi, krzyże i t. p. Wyroby galante-ryjne z brązu, żelaza i niklu.



Zwracamy uwagę na łóżko-fotel, jako nadzwyczaj praktycz-
ne na letnie mieszkanie.



(883-4-4)

LOKOMOBILE, MŁOCARNIE PAROWE i ELEWATORY
FABRYKI

Ransomes, Sims & Jefferies w Ipswich

POLECA

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI w WARSZAWIE.

Oferty, katalogi i opisy na żądanie.

(902-6-3)

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuzniecki Most
dom prof. Zacharjina,
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

UNIwersytet w FRYBURGU (w SZWAJCARJI).

Plan wykładów w semestrze zimowym 1895 — 1896 r.
został wydany i żądającym może być wysłany przez kancelarię uniwersytetu.

(3100-3-1)

Zapis 15 października. Wykłady od 22 paźdz. do 20 marca.

PROSZĘ ŻĄDAĆ **SZUWAKSU GLIŃSKIEGO**
po sklepach (917)

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,

POLECAJĄ

SIEWNIKI rzędowe nowej konstrukcji.
PŁUGI PIETROWE samochody, PŁUGI DWU TRZY, CZTEROSKIBOWE z fabryki Rudolfa Sack w Plagwitz.
SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckerta.
SIEWNIKI patent. Syst. amer. «Triumf: Beermana.
MŁOCARNIE cepowe z manieżami stałymi i przenośne z fabryki H. Cegielski, Poznań.
MŁOCARNIE sztytówowe stałe i przewoźne z fabryki Clayтона Shuttleworth w Wiedniu.
LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki Rustona, Proctor & Comp. w Lincoln.
WIALNIE oryg. Bakera, Clayтона i inne.
TRYEURY do zboża Mayera i S-ki w Kalk.
WIALNIE «Ideal», MLYNKI «Tryumf» systemu Roebera.
SIECZKARNIE oryginalne Bentalla.
SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki Bentalla.
SROTOWNIKI «Excelsior» syst. Schmeja, oryginalne, z fabryki Fried. Krupp. Grusonwerk.
PAROWNIKI do okopowych, «Reforma» z fabryki P. Reuss Artern.
CENTRYFUGI do mleka «La silencieuse».
WYGNIAACZE do masła, MASIELNICE,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (901-12-5)

Cenniki na żąd. wysyłamy.

K. WASILEWSKI

Warszawa, ulica MIODOWA № 16,

poleca **Rzepak zimowy „BIWITZ”.**

Odmiana rzepaku na największe rozpowszechnienie zasługująca, na ziemiach w średniej kulturze, w ziarnie i w słomie, znacznie wyższe plony, niż raps wydająca.

„Biwitz” słany być może na gruntach sapowatych—dla rapsu już zbyt wilgotnych.

Według d-ra T. Kowalskiego («Uprawa szczegółowa roślin» str. 298), „Biwitz” znosi dobrze 18 stopni mrozu bez pokrywy śnieżnej, podczas gdy raps w tych warunkach przy 13 stopniach wymarza; tym sposobem kwalifikuje się nawet do uprawy w guberniach więcej na północ posuniętych, gdzie uprawa rapsu stanowczo jest wyłączone. W klimacie Królestwa polskiego najwłaściwsza pora siewu „Biwitza” przypada na 15 sierpnia n. st., a więc nastąpić może jeszcze po koniczynach drugoletnich. Cena rs. 14 za korzec 200-funtowy, za 100-funt. zaś rs. 8. (920-3-3)

FABRYKA I SKŁAD
TRYKOTAŻY i BIELIZNY

A. RIEDEL,

istnieje od 1830 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.

Skład Trykotaży zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres pończosznictwa wchodzące. Na sezon obecny: Różne pończochy, skarpetki, pończoszki trwałe z bawełny i fil de Perse.

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.

PRASA

do siana, wielka, z manieżem, najnowszej konstrukcji, do sprzedania, Warszawa, ul. Twarda № 37.

(922-4-3)

DYREKCJA

TOW. DROGI ŻELAZNEJ

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu 1896 i 1897 roku potrzeba nabyć:

podkładów zwyczajnych sosnowych:

220,000 sztuk na 1896 rok.

220,000 „ „ 1897 „

podkładów wekslowych sosnowych:

165 kompletów na 1896 rok.

165 „ „ 1897 „

Życzący podjąć się pomienionej dostawy w całości lub w części, winni nie później, jak 1 (13) sierpnia r. b. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi (ulica Mazowiecka 22) zapieczętowaną deklarację z napisem: „Deklaracja na dostawę w ciągu lat 1896 i 1897 podkładów zwyczajnych i wekslowych”.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone w gotówce lub papierach wartościowych wadium w sumie, wyrównywającej 10 proc. zadeklarowanej jednorocznej dostawy. Odnośne warunki mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godziny 10 rano do 3 popołudniu w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostaw wadium, lub nie podpisali odnośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Po upływie powyższego terminu, t. j. po 3 godzinie popołudniu 1 (13) sierpnia r. b., żadne dodatkowe deklaracje przyjmowane nie będą.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami, oraz prawo podzielenia dostawy, jako też, w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uważania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (929-3-2)

UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądanym jest eleganckie, oszczędne i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrabiają się tylko w fabrykach Towarzystwa

J. S. OSSOWIECKIEGO w MOSKWIE.

Sprzedaz na miejscu w składach Tow.: Gruzinskaja, dom własny, Miasnickaja, d. Kabanowa; Średnie Targowye Riady, Skobianaja linja, № 144; w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materiały. poleca się A. W. Christiansonowi, Spaski zaułek 6. Cenniki, próbki i wszelkie uwidom., inform., dotyczące kunsztu malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (3081-7-2)

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Ces. Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/4 k. od kuta każ�. egz.) i koszt. przes. do Petersburg.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziem. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces. Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 29 CZERWCA
(11 LIPCA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 26 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Drogi dojazdowe, przez S. P. Hr.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Z literatury zagranicznej (dokończenie), przez St. H. Miron. Studium literackie. V, przez Wiktora Gomułickiego. Z nad Sekwany, przez Paryżanina. Wrażenia literackie (dokończenie), przez Kasimierza Bartoszewicza. Posiedzenie Tow. historii dyplomatycznej, p. W. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: Przygoda w wagonie. Humoreska, p. Michała Bałuckiego.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

DROGI DOJAZDOWE.

Petersburg, 28 czerwca.

Przed niedawnym czasem, na łamach tutejszej prasy perjodycznej prowadzoną była żywa wymiana myśli i poglądów co do najlepszych i najwłaściwszych sposobów zadosyć uczynienia odczuwanej w sferze życia ekonomicznego potrzeby rozgąłżenia i uprzyśtępnienia środków komunikacji za pomocą budowy dróg podjazdowych. Sprawę tę rozpatrywano wówczas z różnych stanowisk, a odezwoom w tym przedmiocie, ze strony zarówno specjalistów-techników, jak ekonomistów i publicystów, nie brakło częstokroć zabarwienia polemicznego. Wskazywano na różne typy dróg rzeczonych, najlepiej odpowiadające potrzebom miejscowym, na sposoby osiągnięcia możliwej przy budowie ich oszczędności, na udział rządu w ich eksploatacji, na charakter przeważnie rolniczy lub przemysłowy, jakiby im nadać wypadało i t. p.

Niedawno właśnie uchwalona decyzja Rady państwa, o jakiej wspominaliśmy już w N-rze 12 „Kraju“, daje sprawie tej nowy impuls. Wobec tego sądzimy, że dla czytelników naszych będzie interesującym zapoznanie się w krótkim zarysie z rozwojem tej kwestji tak w główniejszych państwach Europy, jako też i w Rosji, gdzie wraz ze wzrostem życia ekonomicznego, bijącego obecnie tempem przyspieszonym, z rozkwitem przemysłu i handlu istniejące drogi żelazne, linje magistralne, łączące główne punkty, ześrodkowujące w sobie ruch i życie, stały się niewystarczającymi dla zaspokojenia rosnącej potrzeby komunikacji. Wskutek tego wszędzie w Europie powstała i powoli wysunęła się na pierwszy plan kwestja budowy dróg dojazdowych. Drogi te, bądź stanowią-

ce arterje pomocnicze dla istniejących linii kolejowych magistralnych, bądź samodzielne, łączące między sobą miejscowości niezależnie od wielkich torów kolejowych, stały się przedmiotem studjów tak ze stanowiska technicznego, jako też i ekonomicznego.

Praktyka wypracowała już obecnie główne typy dróg żelaznych dojazdowych, których wogóle jedną z cech kardynalnych jest taniość budowy i możliwa też prostota eksploatacji. Widzimy przeto w różnych państwach Europy powstające bądź kolejki małe z właściwym sobie taborom małych rozmiarów, bądź zwykłe linje kolejowe, odznaczające się jedynie torem węższym od normalnego, bądź wreszcie drogi szynowe, nie mające własnego nasypu, lecz położone wprost na istniejących szosach i drogach bocznych.

Ponieważ atoli, mimo względnej swej taniości, pobudowanie sieci dróg rzeczonych wymaga znacznego nakładu, ponieważ nadto przedsiębiorstwa tego rodzaju najczęściej nie zapewniają znacznego dochodu natychmiastowego, zatem wszędzie niemal w Europie rządy, uznając kwestję budowy dróg żelaznych dojazdowych za pilną sprawę użyteczności publicznej, wystąpiły z szeregiem środków, skierowanych ku przyspieszeniu powstawania pomienionych arterji komunikacyjnych drugorzędnych. Robotą prawodawczą idzie tu równolegle ze studjami natury specjalnie technicznej.

Widzimy tedy w różnych państwach powstające prawa i przepisy, określające przywileje osób i towarzystw, przedsiębiorczych budowę kolei dojazdowych, ułatwienia pod względem nabywania potrzebnych do tego gruntów i gwarancje dochodu z eksploatacji linii już zbudowanych. Tu i owdzie państwo przystępuje nawet ze swym własnym kapitałem, bądź w formie zasiłku, bądź też jako źródło główne, z kąd płynie nakład niezbędny dla rozszerzenia sieci kolejowej tej kategorii.

Pierwszy pod tym względem przykład poszedł z Francji, gdzie za czasów drugiego cesarstwa, w roku 1865, wydane zostało prawo „sur les chemins de fer d'intérêt local et industriel“. Obok ułatwień, zapewnionych prawem tem towarzystwom i osobom, przystępującym do budowy dróg dojazdowych, skarb państwa upoważniony został do wydawania, w razie potrzeby, odpowiednich zasiłków pieniężnych. Rzeczpospolita, prawem z r. 1880, bliżej określiła sferę działania i udział

państwa w sprawie konstrukcji i eksploatacji dróg pomocniczych, zarówno kolejowych, jak i wszelkich innych.

Robotę prawodawczą w tym kierunku podjęła następnie Austria, gdzie w r. 1875 wydanem zostało prawo o t. zw. „Lokalbahnen“, a sejmy i rządy autonomiczne pojedynczych krajów, w skład państwa austro-węgierskiego wchodzących, poprowadziły dalej i zastosowały przepis ogólny do warunków egzystencji miejscowych. Między innemi, sejm galicyjski w r. 1893 uchwalił prawo, którego mocą wydawane być mogą pożyczki z funduszków krajowych na budowę miejscowych dróg dojazdowych, a nawet ta ostatnia może być prowadzoną wprost kosztem skarbu. Jak wiemy, przedsiębiorczość prywatna, pod wpływem tej uchwały, ożywiła się i obecnie Galicja znajduje się w okresie powstawania kolei drugorzędnych, pomagających przemysłowi miejscowemu do dźwignięcia się z zastoju.

W Niemczech sprawa ta poszła torem nieco odmiennym. Rządy, wogóle, nie przyjmowały tu czynnego udziału w przeprowadzaniu dróg żelaznych dojazdowych, ograniczając się na budowaniu i utrzymywaniu we wzorowym porządku dróg szosowych. Nie widzimy tu żadnych pod tym względem ogólnych przepisów ani regulaminów aż do roku 1892, mimo to jednak, dzięki poparciu ze strony władz centralnych, powstaje cała sieć tak zwanych „Nebenbahnen“, które z 3.247 kilometrów, jakie egzystowały w roku 1880 — 81, wzrastają w ciągu dziesięciolecia do przeszło 11 tysięcy kilometrów długości. Obecnie, wydane w roku 1892 prawo ma na celu rozpowszechnienie kolejek typu jeszcze bardziej uproszczonego, tak zwanych „Kleinbahnen“, powstać mających przy współdziałaniu sił prywatnych, funduszków gmin i skarbu.

W rezultacie wszystkich tych prac i zachodów Europa zachodnia posiada obecnie poważną sieć dróg żelaznych drugorzędnych. Sieć ta w Prusach stanowi przeszło 30 proc. przestrzeni ogólnej dróg żelaznych w państwie, podobnie w Niemczech w ogólności 27 proc., w Austrii 26 proc., w Belgji 29 proc., we Francji 9 proc. całkowitej długości linii kolejowych.

W Rosji budowa dróg żelaznych, wogóle, zabiła żywszem tempem dopiero w drugiej połowie bieżącego stulecia. Niebawem rozpoczął się okres gorączki budowlanej, który doprowadził stan sieci kolejowej do tego stanu rozwoju, jaki widzimy obec-

nie. Rzecz naturalna, przedewszystkiem powstać musiały linje magistralne, łączące główne ogniska życia. Ze względu na olbrzymie przestrzenie państwa, budowa linij tych pochłoneła ogromne kapitały nie tylko prywatne, lecz i rządowe. Mimo to jednak dość spojrzeć na mapę, aby przekonać się, że, choć obecnie gorączka minęła, nieprędko atoli nastąpi chwila, w której owa sieć magistralna zaspakając będzie potrzeby życia i rozwoju ekonomicznego w całej pełni.

Wobec tego, w naturalnym porządku rzeczy, budowa dróg dojazdowych stała na dalszym planie działania. Potrzeba ich atoli dawała się uczuwać, i pod jej wpływem przedsiębrano prace przygotowawcze celem zapewnienia możności ich powstawania.

Punkty wytyczne w rozwoju prac rzeczonych, a po części i w faktycznym przeprowadzaniu dróg, o jakich mowa, stanowią zdarzenia następujące:

W roku 1874 powstaje projekt zbudowania całej sieci *dróg dojazdowych szosowych*, mających powstać stopniowo aż do 17 tys. wiorst długości, na co przewidywanym był wydatek 115 mil. rs. Wypracowanie tego projektu poruczonem zostało oddzielnej komisji. Życie atoli wskazało potrzebę nowego w tej sprawie kierunku. Z powstaniem coraz bardziej rozgałęzionych linij kolejowych, rozpoczęła się ożywiona działalność przemysłowa i handlowa, wskutek czego ze strony różnych fabryk, kopalni i t. p. zaczęły napływać żądania co do połączenia ich z poblizkimi lub bardziej oddalonymi torami kolejowymi. Wskutek tego po-

wstała i wystąpiła na pierwszy plan kwestja budowy *dojazdowych dróg żelaznych*. Przechodząc różne fazy opracowań, najprzód w zakresie ciśniejszym, mianowicie odnośnie do dróg dojazdowych czysto prywatnych, a następnie na gruncie ogólniejszym kolei dojazdowych, służących do użytku powszechnego, kwestja rzeczona otrzymała wreszcie swój wyraz w wydanej w roku 1887 ustawie o drogach dojazdowych do kolei żelaznych, oraz w przepisach z r. 1892, co do stosowania tej ustawy w praktyce.

Niebawem też, w r. 1892, powstało najprzód jedno, a potem i drugie Towarzystwo prywatne budowy dróg dojazdowych. Jakkolwiek wszakże towarzystwa te rozwijają swoją działalność, jakkolwiek już, dzięki ich inicjatywie, powstały niektóre linje boczne (że wymienimy, np., świeżo otwartą gałąź kolejową Orany—Olita), jakkolwiek są w biegu studia nad przeprowadzeniem różnych innych linij drugorzędnych, to jednak sprawa ta, niewątpliwie mająca wielkie znaczenie, nie postępuje krokiem tak szybkim, jakby to było pożądanem dla zapewnienia dobrobytu ludności i swobodnego rozwoju sił ekonomicznych. Nad powstaniem nowych tego rodzaju arterij zawisła jakby pewna niemoc i ociążałość, płynąca, jak się zdaje, z niejakiego przeciążenia sprawy tej krepującymi formalnościami.

Zaznaczona przez nas powyżej, świeżo zapadła w Radzie państwa uchwała znamionuje nowy zwrot w danej kwestji. Do inicjatywy i działalności prywatnej przybywa obecnie działacz, zasobny w środki materialne i zamierzający, jak się

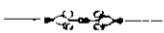
zdaje, energicznie popierać budowę dróg żelaznych dojazdowych. Uchwała rzeczona, o ile znaną nam jest z dzienników, rozstrzyga wprawdzie sprawę jedynie w sposób tymczasowy, przeznaczając po 10 mil. rs. rocznie na budowę gałęzi kolejowych pomocniczych przez lat kilka, poczem dopiero, na mocy nabytego pod tym względem doświadczenia, ma być ponownie rozpatrzoną i ostatecznie zadecydowaną kwestja asygnowania na ten cel sumy ogólnej 400 mil. rs. Pomimo to jednak można się spodziewać, iż mające być powołanemi do życia nowe organy ministerstw komunikacji i finansów, na jakie włożonem będzie zawiadywanie kolejami dojazdowymi, ułatwią i przyspieszą proces powstawania tych kolei.

Dodajmy w końcu, iż sprawa ta jako obejmująca szerokie horyzonty, ściśle łączy się z rozwojem sił ekonomicznych kraju i stanowi warunek niezbędny ich rozkwitu. Terytorjum zaś, na jakim powinnyby powstawać drogi żelazne dojazdowe, jest tak obszerne, a wiążące się z nimi interesy tak liczne i różnostronne, że śmiało rzec można, znajdzie się dość miejsca dla inicjatywy i działalności zarówno organów rządowych, jak i towarzystw prywatnych. Więcej nawet: tylko równoległe, obok siebie postępujące usiłowania i praca jednych i drugich dać mogą rękojmię, że paląca potrzeba rozwoju środków komunikacyjnych zaspokojona wkrótce zostanie. Zakładanie towarzystw prywatnych dowodzi wymownie, iż nie brak chętnych przedsiębiorców, którzy gotowi włożyć w sprawę tę kapitały, umiejętność i pracę, idzie

PRZYGODA W WAGONIE.

HUMORESKA

MICHAŁA BALUCKIEGO.



Było to w tym czasie, kiedy sto reńskich stanowiło dla galicyjskiego literata, a specjalnie dla mnie, ogromny majątek. Własnie taką sumę odebrałem we Lwowie od mego wydawcy i miałem ją przewieźć do Krakowa, gdzie na nią z upragnieniem czekał: właściciel kamienicy, w której mieszkalem, krawiec, który przyodziwał nagość moją, dwóch fabrykantów obuwia męzkiego, którzy się wtedy jeszcze po prostu szewcami nazywali, i praczka moja, nic a nie niepodobna do *madame Sans-Gêne*, bo co tydzień nachodziła mnie w mojem mieszkaniu, wcale nie w zamiarze zostawienia tam swojej cnoty, jeno dla wyduszenia odemnie paru mizernych reńskich, jakie jej się należały za pranie.

A że właśnie w tym czasie dzienniki szeroko rozpisywały się o rozmaitych mordach, dokonywanych na

kolejach w celu rabunku, o usypianiu podróżnych chloroformem dla łatwiejszego ograbienia ich; więc byłem wniemałym kłopotem, w jaki sposób przewieźć taki skarb ze sobą.

Gdybym był politycznie podejrzaną osobą, jakim emisariuszem lub socjalistą, nie trudnoby mi było dostać na drogę anioła stróża, w postaci uzbrojonego żandarma, któryby mnie na koszt rządu odstawił na miejsce urodzenia, a tem samem zabezpieczył mój majątek od wszelkich ataków kolejowych raubritterów; lecz że byłem człowiekiem spokojnym, lojalnym, do żadnych spisków nigdy nie należałem, ani też nie domagałem się nigdy znizienia godzin pracy, więc musiałem sam pomyśleć o zabezpieczeniu mojej własności.

Szło mi przedewszystkiem o należyte jej ukrycie. Pugilares nie wydawał mi się dosyć bezpiecznym schowaniem. Przyjdzie—myślałem sobie—taki pan, specjalista od rabowania, przyłoży mi lute rewolwerową do czoła, i łap odrazu za pugilares—i to, na co ja pracowałem mozolnie parę miesięcy, on sobie w jednej chwili bez trudności zabierze.

Za gors schować, albo w węzełku od chustki, jak to praktykują prze-

kupki i baby wiejskie, także mi się nie dość bezpiecznym wydawało.

Na szczęście miałem przy sobie list miłosny (robię uwagę, że to było jeszcze za moich kawalerskich czasów)—i pomyślałem sobie: w liście miłosnym nie przyjdzie do głowy takiemu drabowi szukać pieniędzy, by zwykle w takim liście można znaleźć dużo wykrzykników, kropek domyslnikowych, błędów ortograficznych i gramatycznych, wreszcie śladów też i kleksów atramentowych, ale nigdy pieniędzy.

Umieściłem tedy mój majątek w kopercie listu miłosnego, zmiałem nieco w ręce i, niby jako niepotrzebny paperek, wsadziłem do kieszeni.

Nie był to wcale mój oryginalny pomysł. Pożyczyłem go sobie od francuzkiego komedjopisarza, bardzo modnego i sławnego w tym czasie, kiedy ludzkość nie jeszcze o Ibsenie nie słyszała, pana Wiktora Sardou (patrz «Ćwiartka papieru»—akt drugi—scena czwarta, czy piąta). Widziacie panowie, że przyznaje się otwarcie do tego, nie idąc wcale za przykładem wielu kolegów moich po piórze, którzy bez ceremonji pożyczają sobie podobnych pomysłów od innych autorów, nie przyznając się wcale do tego.

więc tylko o to, aby im, zarówno jak i odnośnym organem rządowym, nie tamował swobodnej działalności ciasny formalizm biurokratyczny.

S. P. Wr.

MYŚLI POLITYCZNE.

Gdzie rzeczpospolita nie pozwoli się ostać arystokracji ducha, rozumu, cnoty, gdzie szczęściem nie otacza tych, którzy niemi celują, ale ich kamieniuje, gdzie się w ludziach swoich nie czuje, tam powstaje panowanie złej wiary, tam ludzie, dążący do znaczenia jakiegos, muszą mówić inaczej, jak myślą, aby uczynić to, czego chcą. Kto nie chce ani arystokracji rodu, ani arystokracji ducha, musi mieć arystokrację popularności.

JÓZEF SZUJSKI.

Dziennikom można kazać pisać, co się podoba, niepodobna im zabronić, aby pisały to, co się nie podoba.

NAPOLEON III.

Czego niema w naturze, tego żaden traktat nie stworzy, żadna sztuczna kombinacja nie zastąpi.

KS. WALERJAN KALINKA.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

(Dokończenie).

Podobnie jak niektórzy wybijali pisarze propagowali z przesadnymi skargami zniesienie małżeństwa, państwa i stosunków towarzyskich dla «szczęścia» ludzkości, tak też i anarchiści usprawiedliwiają dziś wszelkie przestępstwo, bunt i przewrót «szczęściem» ludzkości. Oni to wymyślili sofizmat, jakoby człowiek pojedynczy mógł i miał prawo zastąpić państwo, aby pomścić krzywdy lub zapobiedz niesprawiedliwościom. Zepsucie obyczajów i pojęć w znacznej mierze obciąża

za sumienie wielu lekkomyślnych romansopisarzy i dramaturgów, którzy proponowali uzupełnić «prawa mężczyzny i kobiety» prawem «miłości i cudzołóstwa». Poeci uporczywie domagają się od społeczeństwa «prawa alimentów». Filozofja materialistyczna chce «prawa szczęścia i używania»; socjaliści wytoczyli «prawo pracy», rewolucjoniści «prawo wyrotu». Wszystkie te «prawa» wieńczy wynalezione przez anarchistów prawo «kradzieży i mordu». Podobnie jak autorowie dramatyczni bohaterom swoim dla zaspokojenia ich namiętności nadali prawo «witryoleju i pistoletu», tak też anarchiści proklamowali prawo «dynamitu». Wprawdzie niektórzy anarchiści wykazują wobec gilotyny spokój, właściwy fanatykom; lecz ogromna ich większość, głosząc «prawo mordu», sama jak najstaranniej unika śmierci, usiłując śpiesznie uciec po dokonanych zamachu.

Historycy usprawiedliwiają wielkie polityczne mordy racją stanu, nauki przyrodnicze, materialne — walką o byt. To są dwie najstraszliwsze pomylki, jakich się umysł ludzki w stosunku do społeczeństwa dopuszcza; sprowadzają one oplakane następstwa. Podziwianie mordów rewolucyjnych *en bloc* jest grzechem społecznym nie do darowania, historycy jednak grzeszą i pod tym względem. Należałoby przede wszystkim wniknąć w pobudki moralne tych mordów, a wtedy zamiast podziwu zostałoby przerażenie. Przestępcy polityczni obecnych czasów, w rodzaju Ravachola i Vaillanta, byli ludźmi nawskroś zepsutymi moralnie; temu spaceniu duchowemu odpowiadało najzupełniej ich wykształcenie umysłowe, oparte wyłącznie na sofizmatach materializmu. Wprawdzie nie wszyscy ateusze i materialiści są anarchistami, lecz za to wszyscy anarchiści są ateuszami i materialistami powiada Proal. Vaillant zeznał wprost, iż idee swe zaczerpnął z dzieł

Büchnera i teoretyków ewolucjonizmu. Nic w tem dziwnego, bo doktryna materialistyczna, zarzucona już dzisiaj w nauce, wciąż jeszcze wsiąka w umysł ludu za pomocą broszur agitacyjnych «dzienników» zgromadzeń i tanich wydawnictw. Ravachol dowodził, że czyn jego był «koniecznością życia» i że zabójstwa swe popełniał dla zadośćuczynienia potrzebom osobistym; winnem jest społeczeństwo, które nie pozwoliło mu zostać szczęśliwym i bogatym. Wszyscy wykolejeni, niedołączni, ambitni, którym się nie powiodło, oskarżają społeczeństwo; tak też czynią i anarchiści. Uskarżają się oni cynicznie, że nie osiągnęli w społeczeństwie szczęścia; szczęście zaś zawiera się dla nich w używaniu życia za jaką bądź cenę. Ubóstwo, a raczej niezamożność (bo w Europie każdy człowiek pracowity może łatwo wyjść ze stanu ubóstwa) jest dla nich rzeczą «wstrętną» («abjecte», jak je nazywa Darwin). Żądza używania przesładuje ich ciągle: napadają na religje i kodeksa praw za to, że nie sankcjonują cielesnej chuci; napadają na nauki moralne, które nie pozwalają składać hołdów osobistym zachciankom; odrzucają nawet samą ideę moralności, idąc za Nietzschem, który powiedział, że niema «nic głębszego nad pojęcie moralności». Renan otwarcie przyznawał się, że woli masy niemoralne, niż sfanatyzowane przez wiarę. W następstwie tego pomiatania moralnością wytworzyły się dwie sfery: wyższa — ludzi «wykształconych», cieszących się szczęściem, powodzeniem i życiem, i niższa — ludzi pragnących tego szczęścia i gotowych użyć wszystkich sposobów dla osiągnięcia celu. Młodzież, którą do anarchizmu doprowadziła teoria «walki o byt», odznacza się wybijającym egoizmem i pełną jest nienawiści. Przyzwyczajona uważać ludzi za wyższy gatunek zwierzęcy, postępuje ona w sposób zwierzęcy. Wychowanie, pozbawione kierunku

Mówię to dlatego, aby na przypadek, gdyby któremu z panów przyszła kiedy ochota pisanja mojej biografji, to moje szczere przyznanie się do kradzieży literackiej był laskaw zapisać mi w rubryce moich aktywów.

Ale wracajmy do rzeczy.

Z ukrytym tedy w bilecikku miłym skarbem moim umieściłem się w wagonie drugiej klasy — rozumie się za frejkartą — i wyruszyłem ze Lwowa.

Podróż moja z początku odbywała się bez żadnych przygód. Jechałem sobie, dzięki uprzejmości konduktora, w osobnym *coupé*, zamknięty szczelnie; nie miałem więc żadnego powodu do obawy.

Raz tylko na jednej stacji jakaś stara pani zapędziła się do mego wagonu, zajrzała przez otwarte chwilowo drzwiczki i zapytała wysokim dyszkantem:

— *Bitt' Sie, ist das für Damen?*

— *Nein, das ist für Herren* — odpowiedziałem szybko, żeby się jej pozbyć co prędzej, i zatrzaskałem drzwiczki. Zasłoniłem potem zieloną umbrellką lampę, usadowiłem się wygodnie w kącie, otuliłem w futro — i niezadługo usnąłem.

Ale wystraszona dziennikarskimi

wiadomościami imaginacja moja i we śnie nie dała mi spokoju i zamiast hurysiek, hesperyjskich ogrodów, albo wreszcie Pięknej Heleny — przyśnił mi się «Powrót taty» i to nie w tem miejscu, gdzie mowa o mamie, o ciotuni, o rodzynkach w koszyku, tylko odrazu zaczął się mój sen od zbójców dwunastu.

Czy ich było akurat dwunastu, nie mógłbym na to przysiąc, bo gdzie mnie tam była wtedy arytmetyka w głowie; ale to pamiętam dobrze, że mieli wszyscy, ściśle podług Mickiewicza, i brody długie, i kręcone wąsiska, i wzrok dziki, i suknie plugawe, nawet bardzo plugawe, no, i, co najważniejsza — noże za pasem, a tu ja, na nieszczęście, nie miałem wtedy jeszcze dziątek, których paciorki mogłyby mi dać jaką taką nadzieję, że ujdę cało, podobnie, jak ów kupiec balladowy, z tej strasznej afery! i czekałem w śmiertelnej trwodze, rychło-li starszy zbójca strzaska pierwszy pałkę na mej nieszczęśliwej głowie.

Na szczęście odezwał się dzwonek na stacji i konduktor głosem, pożyczonym chyba od którego z zbójców z ballady, krzyknął:

— Stacja Czarrna — (przez kilkanaście r) — pięć minut zatrzymania — i

równocześnie otworzyły się drzwiczki i do wagonu wpadł, niby huragan, jakiś duży jegomość z małym kuterkiem w ręku, w filcowych butach, futrzanej kurtce, której stojący kołnierz zasłaniał mu twarz po same oczy.

Ach, te oczy. Kiedy spojrział niemi w stronę, gdzie siedziałem, przypomnieli mi się odrazu zbójcy, których co dopiero we śnie widziałem, i przyszło mi zaraz na myśl, czyby nie dobrze było poprosić konduktora, żeby mnie przesadził do innego wagonu. Ale zanim miałem czas zdobyć się na to, straszny ów jegomość zatrzaskał drzwi i na dobitkę jeszcze zapowiedział konduktorowi, żeby tu już nikogo więcej nie wpuszczał.

— Masz babo kaftan — pomyślałem sobie — chce zostać ze mną sam na sam. I ogarnęła mnie śmiertelna trwoga.

Ci panowie, którzy mieli sposobność czytać Homera, nie wezmą mi z pewnością za złe tego szczerego przyznanja się do strachu, bo jeżeli taki bohater, jak Hektor, uczył duszę na ramieniu na widok groźnego Achillesa i nie wstydził się dać drapak, to cóż tu dziwić się mizernemu literatowi, którego w szkołach wcale na odwąznego nie uczono.

moralnego. nie uczy jej prawdziwej mądrości, nie daje poczucia sprawiedliwości; napawa ją jedynie pychą i żądzami. Filozofowie w rodzaju Renana pamiętać powinni, że niemoralność nie wyklucza fanatyzmu, czego dowodem są anarchiści; nie wyklucza go podobnież wiedza ścisła.

Godne wielkiej uwagi są słowa Proala o wpływie pisarzy na umysły ludzkie. Odpowiedzialność pisarzy jest zaiste straszna, jakkolwiek sami oni wolą mniemać, że ich doktryny nie wpływają na czyny ludzkie; tymczasem sofizmat pisarski częstokroć więcej szkodzi ludzkości, niż samo przestępstwo. Zanim rewolucyjne pojęcia o rodzinie, religii i społeczeństwie przedostały się do szerszych mas ludu, wyległy się one w dziełach pisarzy. Umysły młode lub mało wykształcone chwytają w lot nęcące idee i wprowadzają je w życie. Proal badał raz oskarżonego o fabrykację bomb młodzieńca, który się odznaczał pracowitością, oszczędnością i dobrem prowadzeniem się: jedyna rzecz, która go zgubiła—był to sofizmat. Pokój jego znalezione zapelniony broszurami i dziennikami anarchistycznymi, one to zawróciły mu głowę. Trzeba pamiętać, że istnieją nie tylko fizyczne trucizny, lecz i umysłowe, oraz, że są idee, które przyrównać można do materijalnych wybuchowych; biada ludowi, którego umysł przeładowuje się niemi! Anarchizm polityczny wpływa z anarchizmu moralnego, który jest wynikiem anarchizmu umysłowego. Dla tego zadaniem każdego dobrze myślącego człowieka jest zbijać przy każdej sposobności fałszywe teorie społeczne—kto bowiem tego nie robi, staje się niejako współwinnym ich skutków. Propagandzie złego trzeba przeciwstawić pojęcie dobra; sofizmatów nie trzeba pozostawiać bez protestu. Ludzie, stojący u szczytu, mają przede wszystkim obowiązek podawania dobrych przykładów, jeżeli pragną na ulicach i w umysłach przywrócić spokój. Skan-

Kiedy trwoga, to do Boga, więc i ja w tej strasznej chwili poleciłem się gorąco opiece mego patrona, św. Michała, któremu, jako uzbrojonemu w miecz ognisty, łatwiej było obronić mnie, niż innemu jakiemu świętemu, nie posiadającemu żadnej broni, a oprócz tego wydobyłem w sekrecie z kieszeni scyzoryk, najzwyczajniejszy studencki scyzoryk. Było to ogromnie mało przeciw takiemu Goljatowi; ale zawsze jaka taka obrona. Otworzyłem więc pocichu największe ostrze, otuliłem się futrem, niby tarczą ochronną, i czekałem, co dalej będzie.

Goljat wyjął najprzód chustkę, niby dla utarcia nosa i rzeczywiście zatrał na nim, nieprzymierzając, jak Wojski w «Panu Tadeuszu» na swoim rogu, ale równocześnie poczułem w powietrzu silny, narkotyczny zapach, coś jak perfumy, woda kolońska lub coś podobnego.

— Chce mnie najprzód zachloroformować—pomyślałem sobie, i żeby udaremnić to jego usiłowanie, wcisnąłem nos, jak tylko mogłem najgłębiej w moje futro, żeby jak najmniej wdychać w siebie tego zdradliwego narkotyku.

Potem wstał, odchylił umbrella z lampy i rzucił badawcze spojrzenie w stro-

dale parlamentarne, nieuczciwe zdobywanie fortun, sprzedajność polityczna powinny ustać; w ten sposób osłabiony zostanie anarchizm.

Osobny rozdział poświęca Proal w swej książce «nienawiściom politycznym». Według Bossueta, Bóg w sercu człowieka umieścił dobroć, jakby świadcząc przez to o naszym podobieństwie do Niego. Ażaliż to prawda?—woła Proal, wyliczając wszelkie nienawiści ludzkie: teologiczne, narodowe, socjalne, stanowe, rasowe i t. d. Wilk nie pożera wilka, ale ludzie się pożerają wzajemnie. Podczas wojen peloponeskich ateńczycy oświadczyli obywatelom wyspy Melos, którzy chcieli się wyłamać z pod ich władzy: «o sprawiedliwości mówić mogą tylko równie silne strony». Zasada ta, jak czerwona nić, wije się przez wszystkie dzieje; zabija ona całe rasy. Nienawiści socjalne zabijają szlachetny patriotyzm, nienawiści partyjne zabijają ład w państwie. Gdy przeciwnik ma siłę, wówczas go spotwarzają i szkalują; strona silniejsza katuje słabszą z tem większem szaleństwem, że kat nie zna przebaczenia. Rewolucja francuzka podszycowała przeciwko swoim nieprzyjaciółom i ofiarom pijane tłuszcze. «*La canaille est à nos ordres!*»—przechwalał się publicznie Danton. Tłuszcze zaś mordują i niszczą wszystko bez namysłu. Bezceństwa rewolucyj przypisuje Proal apatji ludzi uczciwych i z zalem zauważa, że energia ich i dzisiaj słabnie w miarę rozzuchwiania się wrogów społeczeństwa.

Z kolei przechodzi autor do *hypokryzji*, czyli obłudy politycznej. Ludzie, żądni władzy i stojący u jej szczytu, udają zawsze, że są zacni i sprawiedliwi, rozczulają się nad nieszczęściami bliźnich, wykazują zdwojoną pobożność: wszystko to jednak jest przybraną maską. Dzieje nie znają chyba większego hypokryty nad Robespiera albo Cromwella, który ze łzami w oczach i cytatami z Pisma św. na ustach zapewniał, że władza mu

nie, gdzie siedziałem. Chciał widocznie rozpatrzyć się lepiej w sytuacji, żeby mu było tem łatwiej rzucić się na mnie.

Więc ja znowu wysłałem gorące westchnienie do mego patrona i ścisnąłem silnie scyzoryk w ręce, gotując się do obrony. Przede wszystkim szukałem oczami miejsca, w które najskuteczniej będzie można go uderzyć. Po krótkim namyśle wybrałem oczy, przypomniawszy sobie Ulisesa, który w ten sposób ubezwładnił olbrzymiego Cyklopa i uszedł szczęśliwie śmierci.

Ale Ulises miał te szanse, że za jego czasów nie znano jeszcze rewolwerów, a tymczasem mój Polifem, ku wielkiemu memu przerażeniu, wydobył w tej chwili z podróżnego kuferka swego błyszczący, sześciostrzalowy rewolwer.

Wobec tego mój mizerny scyzoryk okazał się zupełnie bezużytecznym narzędziem, bo jeżeli mogłem mieć przedtem jeszcze jaką taką nadzieję wyklócia nim oczów mego przeciwnika, to z sześcioma straszonymi oczami rewolweru uczynić to samo było czystem niepodobieństwem. Wyklóję przypuścimy jedno, dwa, przypuścimy trzy, to jeszcze reszta aż nadto wystarczy

cięzy, i że wolałby pasać na wsi baranki. Podobnież i narody zwyciężkie uprawiają *en masse* obłudę polityczną, przekładając przy każdej sposobności innym, że działają dla ich szczęścia. Demagogowie uroczyście twierdzą, że mają na celu jedynie dobro ludu. Hypokryzja wypływa z poczucia obawy przed zemstą ludu; obawa też czyni hypokrytów okrutnymi. Zdarzają się chwile, że ludzie uczciwi wolą wycie razem z wilkami, niż wystąpić przeciwko nim—o tem hypokryci dobrze wiedzą. Zbadawszy nastrój tłumów, umieją oni doskonale je oszukiwać; przywódcy ruchu socjalnego występują, jako najczulszy przyjaciele nieszczęśliwego ludu, ale w istocie są jego uwodzicielami. W Paryżu, jak ongi w Atenach, najpopularniejsi obrońcy ludu są zarazem najrewolucyjniejszymi ignorantami. Dla ogłupienia ludu posługują się oni propagandą niewiary i nieokiełznanej wolności, jakkolwiek chodzi im tylko o własną wolność; dla dobra publicznego głoszą potrzebę rewolucji, owego «dobroczyńczego szatana» ludzkości. Tymczasem demagogowie, którzy krzyczą tak wiele przeciwko tyranji, są może najgorszymi tyranami dla omamionego ludu.

W dalszym ciągu rozważa Proal innego rodzaju przestępstwa polityki, t. zw. «grabieże polityczne». Starożytni, którzy gardzili pracą fizyczną, zdobywali potrzebne rzeczy, ograbiając zwyciężonych. Rzymianie zrobili z wojny środek wzbogacenia się; do wódek ustawicznie podniecali żołnierzy obietnicami łupu. Zwyczaj grabienia zwyciężonych ludów trwał do ostatnich czasów. Zabierają im zboże, bydło, ziemię rolną, nawet biblioteki, zbiory muzealne i chępią się z tego. Angielscy królowie bez skrupułu odbierali irlandczykom ziemię i oddawali ją w posiadanie swoim lordom. Kontyskaty są dziś jeszcze na porządku dziennym; ale niemasz dla nich żadnego usprawiedliwienia, bo ze stanowiska moralnego są to najpospolitsze gra-

do wyekspedjowania mnie na łono Abrahama.

Zalowałem teraz, że listy miłosne bywają tak małych rozmiarów, że nie mogłem schować siebie tak, jak schowałem moje pieniądze przed wzrokiem tego straszego rozbójnika, który, podczas gdy ja umierałem ze strachu, odciągał z najzimniejszą krwią kurek rewolweru.

Zamknąłem oczy, żeby nie widzieć zbliżającej się śmierci, i zacząłem odmawiać różne modlitwy stosowne do okoliczności, mieszając beztładnie jedną z drugą.

W tej rozpaczliwej chwili przyszła mi na myśl ciekawa refleksja: za co my właściwie płacimy podatki na policję i inne organy bezpieczeństwa publicznego, kiedy te nie są w stanie obronić nas z góry przed groźnym nam zamachem?

— I cóż mi z tego przyjdzie—pomyślałem sobie—że potem jaki pan Swolkien, albo inny Lecoque galicyjski, wytropi tego zbrodniarza i odda go sądom, a sądy skazą go potem na karę śmierci przez powieszenie, kiedy stu nawet takich wisielców nie zwróci mi jednego mojego życia.

Robiąc te refleksje na temat c. k.

bieze. Ci, którzy się dorwali do władzy, każą sobie za to płacić bajeczne sumy ze skarbu; ci, którzy podczas rewolucyj gardlują za prawami człowieka, nie wahają się grabić wszystkiego, co należy do «bogaty». Dziś mamy grabieże finansowe, odbywające się pod egidą polityki. Podobnie, jak niegdyś dworacy uprawiali systematyczną grabież, teraz uprawiają ją politycy w postaci operacji finansowych. Podczas, gdy rolnik musi dla wyżywienia siebie ciężko pracować, politycy z łatwością zdobywają ogromne fortuny przez kłamstwa, sofizmaty, kalmunje i niezdrowe teorie. Dworacy sprzedawali miejsca; oni sprzedają koncesje i monopole. Ztąd olbrzymie oszustwa, tak, iż słusznie możnaby przytoczyć słowa Biblii: «kupy twoi stali się panami ziemi; książęta wasi—spólnikami złodziei». Krach r. 1882 kosztował pracowitą i oszczędną ludność Francji kilka miliardów franków. Prasa jest na usługach grabicieli społecznych; służą im ministrowie, posłowie, senatorowie. Mylnie jednak sądzi socjalizm, że nowa rewolucja położy kres tej orgji: rewolucja wszelka byłaby tylko nową straszną grabieżą. Droga jest jedna: wytrwała praca, podniesienie moralności, surowy i sprawiedliwy sąd nad przestępcami.

Ostatnie rozdziały swej książki Proal poświęca *korupcji*, uwzględniając z osobna korupcję mężów stanu, korupcję wyborców, korupcję prawodawstwa, sprawiedliwości i obyczajów społecznych. Są to duże rozdziały, opatrzone licznymi cytatami. Spotykamy w nich częstokroć głębokie myśli, świadczące o wielkiem poczuciu prawd duchowych u autora. «Niezmienne trudniej—powiada on—wywołać rewolucję moralną, niż polityczną; łatwiej jest zmieniać rządy, niż sumienia». Przytaczając dzieje korupcji politycznej we Francji, Proal robi uwagę, że rządy restauracji i Ludwika-Filipa odznaczały się mniejszem zepsuciem pod tym względem, niż republikańskie.

Wybory i głosowanie ludu zdawały

policii, byłem przekonany, że ich nie będę mógł dokończyć już na tym padole płaczu, że lada chwila strzał rewolwerowy przetnie ich wątek. Tymczasem, ku wielkiemu memu zdziwieniu, zbrodniarz nie strzelał. Co prawda, to miał jeszcze dosyć czasu do tego, bo przestrzeń między Czarną a Tarnowem jest tak duża, że mógł sobie całkiem wygodnie nietylko zabić mnie, ale pokrajać na kawałeczki, ugotować albo upiec według upodobania i zjeść w dodatku, a potem to wszystko popić w Tarnowie kilkoma bombami pilznera. Ale Tarnów był już blisko, lokomotywa potężnym gwizdem zaanonsowała mu już swoje przybycie, światła domków przelatowały za szybami okien wagonu, jak gwiazdy spadające, a mój zbrodniarz, jak nie strzelał, tak nie strzelał. Ale dlaczego? Czyżby uląkł się czego? Albo może domyślił się we mnie literata i osądził, że nie warto łakomić się na tak mizerną zdobycz? Bądź co bądź nie miałem wcale ochoty narażać się w dalszym ciągu na takie śmiertelne poty i obawy, jakie przeżyłem i jak tylko stanęliśmy na stacji, rzuciłem się co prędzej do okna, przy którym siedział

się niedostępnymi dla korupcji; jednakże czasy obecne przekonywują, że nawet głosowanie powszechne stało się pospolitem narzędziem w ręku ambitnych polityków. Stronnictwa rządzące wywierają wszelki możliwy nacisk na głosujących: gminom przyrzekają zapomogi i roboty publiczne, urzędnikom—awanse, wpływowym jednostkom—ordery: niepodległych wyborców szykanuje i popycha władza administracyjna. Kandydaci na przedstawicieli ludu każą mu pochlebstwami i otaczają się osobistościami, które ich mowom przyklaskują za zapłatę. Dziś dostatecznym jest pięknie mówić, aby się wynieść nad tłum; należy tylko przyrzekać wyborcom jak najwięcej pięknych zmian, chociażby wiadomem było, że to są rzeczy niewykonalne. Dochodzi do tego, że przy urnach wyborczych popełniane są pospolite oszustwa w postaci fałszywego obliczania głosów. Proal znowu zwraca się do uczciwych ludzi wszystkich stronnictw i zaleca im, aby się usilnie sturali o zapobieżenie hypokryzji wyborczej. Obojętność polityczna jest w danym razie grzechem nie do darowania.

Przewrotność polityczna skoszlawiła nawet prawodawstwo i sądy. Powołane do bronienia swobody i własności obywatelskiej ciała prawodawcze stały się w ręku polityków środkiem do gnębienia przeciwników. Politycy uczynili je areną walk stronnicych; łatwo przytem znaleźć uczonych prawników, którzy gotowi są uzasadnić najbardziej niesprawiedliwe postanowienia. W parlamentach wysuwają się na pierwszy plan krasomówcy, adwokaci i profesorowie, to jest ludzie słowa, podczas gdy ludzie myśli i czynu zostają w cieniu. Trzeba, wprawdzie, mówić dobrze; ale nie potrzeba żadnych młynów i cymbałów krasomówstwa, rozlegających się z trybun sejmowych. Projekty prawodawcze przychodzą pod obrady bez należytego wystudjowania—zjawisko dziś powszechne na Zachodzie.

Najstraszliwsze wszakże skutki nie-

ów straszny człowiek z rewolwerem, aby zawołać na konduktora. On także zerwał się na równe nogi i, wymierzywszy rewolwer prosto w moją głowę, zawołał:

— Nie zbliżaj się, bo strzełę.

W tej chwili światło latarni z peronu oświeciło twarz jego i ze zdziwieniem poznałem w nim kolegę szkolnego. I on także musiał mnie poznać, bo równocześnie wypadły nam z ust imiona:

— Zygmunt!

— Michał!

— A bodaj cię, a toś mi strachu napędził—rzekł on.

— A ty mnie—odrzekłem.

— Ja całą drogę trzymałem w pogotowiu rewolwer z odwiedzionym kurkiem.

— A ja ten scyzoryk — rzekłem, wyjmując moją niewinną broń z pod futra. Ale bo widzisz — dodałem na swoje usprawiedliwienie—ja wiozę ze sobą trochę pieniędzy zarobionych za powieść, coś około trzechset reńskich.

Zablagowałem troszkę, aby mu dać lepsze wyobrazenie o moich dochodach literackich.

— A ja—rzekł Zygmunt—mam przy

uczciwej polityki objawiają się w korupcji sądów i spaczeniu ich zadania moralnego. Stronnictwa rządzące zwykle ustanawiają wyjątkowe sądy polityczne, aby tem skuteczniej gnębić przeciwników. Senat rzymski za Cezarów, sądy angielskie za Cromwella, trybunały francuzkie w epoce wielkiej rewolucji—były to narzędzia nienawiści. Napoleon I, w procesie księcia d'Enghien, wyznaczył komisję, złożoną wyłącznie z wojskowych, którzy pogwałcili wszystkie przepisy sądownicze, gdyż Napoleon z góry skazał księcia na śmierć. Polityka miesza się nawet do najzwyczajniejszych czynności urzędniczych; urzędnik staje się narzędziem w jej ręku i musi wyrzec się swej indywidualności; dbają o to, aby był dobrym wykonawcą rozkazów, lecz nie dbają wcale o to, aby był dobrym człowiekiem, odpowiedzialnym samoistnie za swe czyny.

Autor zauważa, że duch narodów urabia się podług ducha rządów. Gdzie rząd jest zły, tam naród staje się podejrzliwym i trwożnym; natomiast istnienie dobrych rządów umoralnia ludzi. Ciągła zmiana rządów powoduje sceptycyzm i budzi instynkta rewolucyjne, zmuszając do kupczenia przekonaniem. Każda zmiana rządu ciąga za sobą powstawanie i upadanie dużych fortun, a dla pracowitej ludności jest ciosem. Gdy rząd zaczyna się chwiać, wówczas wszyscy ambitni i wykolejeni rzucają się w wiry walki politycznej, aby coś dla siebie wyłowić; ztąd wypływa brak zamiłowania do czynnej osobistej pracy; poważni działacze społeczni zostają na uboczu i nie wpływają na bieg spraw. Mali tyrankowie w gminach i okręgach miejskich wkładają na lud jarzmo moralne; władza wykonawcza słabnie, oczy wszystkich zwrócone są na krasomówców i deputowanych. Zepsucie obyczajów publicznych staje się wówczas powszechnem.

Aby wyrwać społeczeństwo z tego stanu, potrzeba wielkiej siły moralnej, której nie da ani ateizm, ani sa-

sobie resztę posagu żony, który mi ostatecznie wypłaciła rodzina. A że naczytałem się teraz tyle w gazetach o różnych mordach, kradzieżach na kolei...

— Więc wziąłeś mnie za rozbójnika?

— A tak.

— A ja ciebie.

Odtąd już wesoło i bez obawy odbywaliśmy dalszą drogę, skracając sobie czas miłą rozmową, z której pokazało się, że mój kolega nierównie lepszy interes zrobił na żonie, niż ja na mojej literaturze, bo podczas gdy ja za całą tomową powieść wziąłem zaledwie mizernych sto «blatów», on za jeden artykuł, dedykowany żonie, a zaczynający się od słów: «ja, Zygmunt, biorę sobie ciebie, którą tu przytomną przed sobą widzę, za małżonkę»—dostał okrągłych piętnaście tysięcy.

...La tylko wiedza. Siła ta leży dla Europy w chrześcijaństwie: wszak ono wprowadziło w życie święte zasady, z których wypływa poczucie wolności osobistej, równości i braterstwa; ono bezustannie głosi, że trzeba się starać o doskonałość wewnętrzną. Materjalizm zasady te spaczył i w imię braterstwa plawił we krwi tysiące ludzi, zupełnie niewinnych z punktu widzenia moralnego. Oto dlaczego występne rządy i obłudni politycy twierdzą, iż chrześcijaństwo jest wrogiem społeczeństwa.

W końcowym ustępie Proal streszcza swoje własne sądy, które zresztą poznaliśmy już w poprzednich rozdziałach. Ponieważ dziś lubią wszystko, co nowe, to czemuż nie może odegrać rolę takiej nowości polityka *moralna*? Dlaczegoż nie mamy uznać, że w życiu publicznym, jak i prywatnym uczciwość jest największą cnotą? W panującej obecnie teorii Machiavela więcej jest niemoralności, niż głębokości sądu; polityka machiavelistyczna nie potrzebuje genjuszów. Polityka powinna nie tylko dążyć do porządku i dobrobytu, lecz powinna także dbać o moralne wychowanie ludów. Sceptycyzm i materjalizm zaciemniły istotne zadanie polityki, ztąd powstały wszelkie polityczne pozytywizmy, nihilizmy, anarchizmy. W stosunkach międzynarodowych powinna również panować moralność; przypuszczać można, że wojny z postępem prawdziwej cywilizacji będą się stawały coraz rzadszemi. Moralisci powinni zwalczać wszelkie sofizmaty polityczne i wpajać w bliźnich przekonanie, że nie masz żadnej podwójnej moralności, że cel nie uświęca środków, że najwyższym prawem jest sprawiedliwość, że racja stanu jest zaprzeczeniem racji, że rządzić trzeba, jednocząc, nie zaś dzieląc; że prawo silnego jest raczej prawem wilków, niż ludzi itd. Podobnie, jak wiedza bez sumienia jest, podług Rabelaisa, ruiną dusz, tak też i polityka bez moralności, zdaniem Proala, jest ruiną społeczeństw.

St. Hł.

MIRON.

STUDJUM LITERACKIE.

V.

[Cierpienia nieosobiste. Współczucie dla nędzy materjalnej. Wiele treści w małych ramach. Ironja życia. «Zastaw pierwszy i ostatni». Umierająca aktorka. Poezja przed trybunałem pozytywistów. Kobiety wrogami «zropaczonych». Obława na Mirona. Jego *veto*. Chwile jasne. Wybuch zapalu i rozmarzenia liryczne. Karta dla Lenartowicza. Nawias o matce i umierającym synu].

Ale gorycz Mirona nie płynie wyłącznie z jego osobistych bólów i rozczarowań. Poeta, jakkolwiek nie wznosi się do pesymizmu filozoficznego, silnie odczuwa ludzkie niedole, ogarniając współczującym sercem jeśli nie miliony, to przynajmniej setki i tysiące.

Przedewszystkiem ma on lzy dla nędzy materjalnej. Kilkoma energicznymi rysami kreśli np. taki, głęboko wstrząsający obrazek:

Dziecko umarło. Matka, wpoływa, ubrała swój skarb w uszytą z własnej koszuli sukienkę:

Ustami z ognia usta z lodu całowała
I ojciec wziął i poniosł na cmentarz trumienkę.

Już zapadał zmrok szary; mgła w białe wylony

Strofiła drżące drzewa nad miejską mogiłą...
Ojciec w dół trumnę rzucił i rzekł zropaczony:

— O! bodajes się lepiej na świat nie rodzitko!

W tych ośmiu wierszach mieści się cały poemat. I podziwiać trzeba umiejętność, z jaką poeta w małych ramach wielką treść zamknął. Jest to znamie prawdziwych talentów.

Szyderstwo losu, darzącego powodzeniem nie rozumnych, lecz bezczelnych, gorzką ironją napelnia mu serce. W wierszu, p. t. «Dwa szczęścia», opowiada dzieje dwóch ludzi, z których jeden «niósł światło dla ciemnej gromady, szczytne myśli i siły i zamiary prawe», a drugi za cały majątek miał: spryt i «uczonego pudła». Pierwszy «bez chleba i sławy samotnie zmarł z głodu», drugi siebie i pudła utuczył «gościnną pieczenią».

W bogatym salonie («Obserwacje bladego księżycy») «sto par wiruje w walcu». Westchnienia białych piersi mieszają się tam z róż tchnieniem, światło, dźwięki i wonie odurzają, niejedne usta szepcą w rozmarzeniu: «Ach! to cały raj ziemski!» Nagle najpowabniejsza i najbardziej ohoacza tanczniczka, z krzykiem głośnym pada i mdleje. Co to? «To nie!» — odpowiada poeta —

...Przeżucie tylko lej serce rozdarło,
Że w domu opuszczone dziecię już umarło.

W wieczór wiosenny («Zastaw»), na ławce pod kwitnącą akacją siedzi pensjonarka i student. Kochają się pierwszą, świętą, napół dziecięcą, napół anielską miłością. Po wymianie przysięg, młodzieniec zsuwa z palca pierścionek i daje go kochance, mówiąc:

Weź, mój aniele rzewny, tę pamiątkę świętą,
Pierwszy zastaw miłości, która nam zamieni
Życie w raj pełen kwiatów, dźwięków i promieni...

W noc zimową, w izdebce pod strychem, biedna, owdowiała kobieta czuwa nad umierającym dziecięciem. Dziecię usnęło; kobieta, ze łzami w oczach, zdejmując z palca pierścionek, niesie do lichwiarza i woła w proggu:

...Ratuj w imię nieba!

Weź ten zastaw ostatni, tę pamiątkę świętą,
Bo dla chorej dziecięcy lekarstwa mi trzeba!

Ale i ta ofiara bezowocna: zanim matka wróciła z lekarstwem, dziecię umarło.

A oto inny obrazek («Ostatni sen aktorki»).

W ubogiej izbie młoda kobieta, niegdyś aktorka, umiera na suchoty. Zachodzące słońce oświetla wnętrze izby jaskrawo; aktorka, z rozpuszczonymi włosami, ze wzrokiem obłąkanym, zrywa się, na pościeli siada i mówi patetycznie:

Kurtyna się podniosła!... Teatr przepełniony!...
W krzesłach wielcy panowie—w łóżkach wielkie damy—

Co tu gwiazd!...

Wspomina dawne tryumfy — graćby chciała. Ale co wybrać? Może Ofelję z «Hamleta»? Nie! ludzie od smutku stronia, jak od dżumy. Może Julję z «Romea»? I to dla serc filisterskich za silne. «Ludzie lubią śmiech widzieć tam nawet, gdzie pęka serce» — «świat pragnie dobrze trawić, więc wzruszeń

się lęka». Smutek i zniechęcenie zasepiają duszę aktorki, która, przypomniawszy sobie swe życie złamane, kończy strofą, goryczy pełną:

...Milczycie? A zatem
Słuchajcie tej piosenki, co grecka hetera
Śpiewała swym czcicielom: — Byłam białym kwiatem,
Wyście byli zmijami — i kwiat dziś... umiera!

W chwili, gdy talent Mirona najpiękniej rozkwitał i, jak lato syberyjskie, tem gorętszy był, im rychlej miał zastygnąć, przeszczepiono na nasz grunt — pozytywizm. Wywołało to przewrót w całej naszej umysłowości, a między innymi w krytyce literackiej i w zapatrywaniu się na poezję. Bardzo młodzi, bardzo zapaleni i bardzo do przesady skłonni koryfeuszowie ówczesnego «ruchu» złożyli sąd nad poezją, radząc: czy i na jakich warunkach na dalszy jej żywot zezwolić? Jeden z członków trybunału oświadczył wręcz, że poezja nie ma żadnej racji bytu, że przeżyła się, i że ją pomiędzy niepotrzebne rupiecie wyrzucić należy. Radykał ów spotkał się jednak z opozycją. Ostatecznie wyrok śmierci uchylono i poezja otrzymała glejt, opatrzony trzema zastrzeżeniami: 1) że ma być tendencyjna i utilitarna, 2) że ma służyć najnowszym ideom społecznym i naukowym, 3) że ma wyrzec się raz na zawsze wzdychań i lamentów. Pamiętam, że w rozwinięciu nowego programu, autorka pewna wygłosiła serję odczytów o «zropaczonych w literaturze», obejmując tem mianem Bajrona, Leopardiego, Heinego, Musseta i t. d. Były, to, podług niej, duchy słabe i chorowite, które w ogólnym rachunku cywilizacyjnym wyobrażały ilości raczej ujemne, niż dodatnie. Tylko chorzy płaczą, tylko bezsilni skarżą się, tylko niezdolni do życia wpadają w jałową i do niczego nie wiodącą rozpacz. Wszystkie deklamacje Manfreda, wszystkie lzy Rolli, cała litanja jęków Heinowskich nie są warte jednej porządnie napisanej rozprawy ekonomicznej, jednego praktycznego wynalazku w dziedzinie rzemiosł lub przemysłu fabrycznego.

Mozna było tę kobietę posadzać o brak serca — ona jednak grzeszyła tylko brakiem samodzielności. Jak wszystkie kobiety, szła za modą.

Rozumie się, że szermierze nowych haseł nie mogli zostawić w spokoju Mirona. Był on dla nich «epigonem romantyzmu», a ku romantyzmowi zapalali gwałtowną nienawiścią. Posypały się zjadliwe szyderstwa z «pękającego serca» poety, przeplatane dobrodusznymi radami, aby otrzeźwiał, nawrócił się i wszedł na jedyną dobrą drogę, jaką wskazuje katechizm pozytywistyczny.

Przepełniło to miarę goryczy i przyspieszyło wybuch choroby, drogą atawizmu odziedziczonej przez poetę. Ale zanim fatalność go zmogła, pełnym siły protestem («*Ire aut redire?*») zaznaczył, że się nie poddaje...

Naprzód! do wielkich celów! za chlebem! za mieniem!

.....
Naprzód! — na owej drodze postępu zawada
Każdy, co głosi fałsz, że szczęście nie w chlebie.

Ale w świętej idei zaparcia się siebie...
Naprzód!...

O, nie! Z powrotem idź, stara ludzkości!
Z powrotem do tej świętej dziewictwa epoki,
W której prawda poczęła się z bożej miłości.

Ale już zwątpienie przezarło pierś poety, kończy więc z ironją, a bez wiary:

...Dlaczego? Czyż to źle na świecie?
Od celu naszych pragnień może już trzy kroki?
Więc — naprzód! zawsze naprzód! Przekleństwo poecie!

W innym wierszu («Na dziś») porzuca ton ironiczny. «Twierdzenie — mówi — że poeta nie ma powodu do skarg i utyskiwań, bo na tym świecie odbywa się wszystko dobrze i prawidłowo, cywilizacja ludzi uszczęśliwia, a postęp cuda tworzy? Spójrzcie dokoła siebie. Midas brnie po uszy w złocie, a Platon mrze z głodu; zbrodnia śmieje się w same oczy cnoty; matka rzuca na bruk dziecko, wychować go nie mogąc; głód lub zbytek wiary strącają dziewczę w przepaść; ludzie tępią się wzajem, jak szakale; na polu walki morderstwo jest zasługą; bogiem tłumów któż? — cielec złoty!»

Wiersz ten odpiera zwycięzko dwa zarzuty, stawiane Mironowi: jakoby nie był niczem innym, jak naśladowcą Heinego, i jakoby czynił Muzę wyłącznie powiernicą swych «prywatnych» dolegliwości.

Jednakże zaznaczyć trzeba, że nie zawsze pieśń Mirona brzmiała minorowo. Miewał on wybuchy szczerego, niczem nie zmaconego zapału, i miewał chwile najczystszych, lirycznych zachwyty.

Przytoczyłem już wyżej uroczyste brzmiący sonet «W katedrze gotyckiej»; takż sam nastrój podniosły panuje i w wierszu do poezji, zaczynającym się od słów:

Kochanko Cherubów, w koronie swej złotej
I z dzwiczną swą harfą tak lśniąca słońcem,
Kto ciebie ukocha, twym będzie już wiecz-
nie!

Dwa obrazki, po malarsku skreślone: «Powrót do wioski» i «W rybackiej chacie», są perełkami naszej liryki, których blasku nie nie przyćmiewa. W pierwszym pokazuje nam poeta wiejskie pachole, które zimą, o zmroku, ciągnie z wysiłkiem saneczki drzewem obciążone. Chłopczynie sił braknie, mroź lzy mu w oczach ścina — ale krzepi go myśl, że to drzewo ogrzać ma jego matkę, co «leży w chacie w ciężkiej niemocy», i kostniejącego od zimna dziadunia. Wyteża więc siły i już, już ma upaść — ale w tej chwili błyska mu krzyż z kościelnej wieży, dostrzega dworskie topole od śniegu białe i «pocziwego Brysia», co, «skowycząc radośnie», przez pole doń bieży. W obrazku drugim widzimy żonę rybaka, która podczas szalonej burzy oczekuje powrotu męża. Nagły błysk pioruna pokazuje nieszczęśliwej łódź, którą fala pędzi wprost na skały. Zastania oczy, rozdzierający krzyk wznosi do Boga — i tu następuje pauza. A po pauzie słychać głos mężki:

...Bądź pochwalony!
Cóżto! już śpicie?... No, zbudź się, ptaszko,
Zaspiewaj ojcu — on tak znużony...
— To ty?... Wróciłeś, o szczęście nasze!

Miron był prawdziwym mistrzem w kreśleniu takich krótkich, «skondensowanych» rzeczby można, obrazków, z których wrażenie wybiegało iskrą elektryczną. W całym zresztą talencie poety było coś elektrycznego.

Jego poetyckie *opus* składa się z samych prawie krótkich, silnych, wstrząsających błysków.

W dwunastu wierszach maluje np. poeta zmierzch życia doczesnego, a świt wiecznego («Ostatni sen»). Ramy maleńkie, jednak zdaje nam się, że niczego tu nie braknie. A śmierć starca, któremu przed zgonem aniół «znów oczy przepaską zawiązał tęczową», sprawia wrażenie tak pogodnego i uroczystego, że niemal zazdrość obudza...

Zapał, ukochanie dobra i piękna, wiara w lepsze jutro wyzierają z kart, kreślonych na gorąco, pod świeżym wrażeniem, a poświęconych to «Artystom», to «Warszawie», to «Księdzu Antoniemu», to «Synowi» i t. p.

Najpiękniejszą z tych kart skreślił Miron we Florencji dla Lenartowicza — w odpowiedzi na wiersz tego ostatniego, zaczynający się od słów: «Tylko mi nie mów o miłości ludzi». Jest coś dziwnie wzruszającego i w strofach Mirona i w towarzyszących im okolicznościach. Młody, kwitujący pozornym szczęściem śpiewak odwiedza lirnika, stojącego już na progu starości. Trafił na chwilę — rzadką zresztą — zniechęcenia. Siwiejący piewca wylewa przed młodzieńcem skargę na ludzi i życie. Cóż ma czynić młodzieniec? Azaliż wyzna otwarcie, że i jemu gorycz duszę strawiła, że i w jego sercu wiara w ludzi zamarła, że i on też, zniechęcony, rozczarowany i wątpiący, jest już tylko «grobem pobielanym»? Nie! takie wyznanie zabićby mogło starca. Więc młody śpiewak nastraja lutnię inaczej i smutnemu towarzyszowi śpiewa pieśń wiary, miłości, nadziei...

Czemuż zwątpił? Spójrz — na tej ziemi
Kocha nas słońce — kocha wonna róża
I smutny słowik, i oczyma swemi
Upaja gwiazda, i zachwyca burza.
«Tylko mi nie mów o miłości ludzi»...
Tyś to wyjął w bólu, w samotności,
W chwili, gdy życie lamie, pali, nudzi —
Boś wzrok odwrócił od krzyża miłości,
Na którym gasło światło — dla ciemności.

Pewnej matce umierał syn na żarliwą chorobę. Ratunku dlań nie było — postanowiono jednak do końca podtrzymywać w nim nadzieję i prawdy nie wyjawiać. Okłamujecie mnie! — zawołał raz chory w rozpacz — mówicie, że nic mi nie jest, a nikt z was zbliżyć się do mnie nie chce — z obawy zarażenia»... Wówczas matka przystąpiła do łóżka, objęła dziecko swoje ramieniem, na ustach złożyła pocałowanie i nie wypuściła z objęć, aż skonał — powtarzając niestannie: «A widzisz, że naprawdę nic tobie nie jest»...

Wiktor Gomulicki.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 3 lipca.

[Ostatni zamach socjalistyczny w izbie. Pożar w Paryżu. Niebieskie fraki. Bunt studencki. P. Leon Daudet. *Les Kamtschatka*. P. Arsène Alexandre przeciwko hrabiemu de Montesquiou. Nowa książka p. Maugras. Lauzun i księżna Czartoryska. Nowy miesięcznik ks. Poniatowskiego. Prawdziwy dramat miłosny na paryżkim bruku. Rehabilitacja Paryża. Zgon ś. p. O. Grabowskiego. Misja polska w Paryżu.]

Panowie socjaliści źle się bawicie!... Ostatnie występy pana Jaurès w izbie przekonały nas ostatecznie — osobiście byłem już dawno przekonany o tem —

że ci panowie bawią się. Bawią się z nami w ciuciubabkę. Zawijają nam oczy swoją frazeologią, zapożyczoną od Marksa i każą nam szukać swojego społecznego ideału. Otóż zdjeliśmy chustkę z oczu, i zobaczyliśmy, jak ten ideał wygląda. Dzięki Bogu, w kraju tym mgły północno-wschodniego nieba niemieckiego nie zaćmiły jeszcze całkowicie jasnego zachodnio-południowego słońca. Kraj to zawsze zwięzłych form i treściwych myśli, kraj zdrowego rozsądku i prostej logiki. Ta więc logika narodowa, chwilowo obałamuciona, bierze w końcu takiego p. Jaurès i ciśnie, ciśnie, jak cytrynę, aż do pestek. Wyszła pestka z p. Jaurès na przedostatniem posiedzeniu izby i wzięliśmy ją pod ząb. Gorzka! Ideałowi społecznemu p. Jaurès i jego kolegów na imię: monopol i konfiskacja. Pod temi dwoma hasłami niedaleko nas ci panowie zaprowadzą!

Ale swoją drogą w tej zabawce nam o życie chodzić może. Bo jeżeli tą drogą trudno trafić do ludowego sumienia, w sensie praktycznych jakichśkolwiek ziszczeń, to inaczej w sensie rozprężenia umysłowego, społecznego rozstroju. Te ustawiczne nawoływania do buntu, do anarchji, do nieporządku działają bądź co bądź demoralizująco. Ktoś roztrząsał temi dniami pytanie, czy się stało, gdyby projektowane przez tych panów ogólne bezrobocie kolejowych urzędników spotkało się z koniecznością natychmiastowej ogólnej mobilizacji sił wojennych. Strach pomyśleć, czy się stało. Sztab główny tutejszy rozporządza wprawdzie osobnym korpusem *ad hoc*. Ale w tym korpusie jest coś 15,000 głów okrągło. Owóż jedna kolej paryżko-ljońska używa do swej obsługi blisko *stu tysięcy* urzędników i nie ma ich za wiele. Dławione wymaganiami swoich akcjonariuszów, dopominających się o wysokie dywidendy i wymaganiami sfer parlamentarnych, dopominających się o budowę t. zw. «wyborezych linii», linii nieprodukcyjnych, administracje kolejowe tutejsze są jedynym wydziałem administracyjnym w tym kraju, który choruje na ubóstwo etatów służbowych. Robią one oszczędności na ludziach, nie mogąc na czem innym. Wydziałem temi dniami naczelnika malej stacji, który spowiadał się przedemną z tego, że jest na nogach od *dwudziestu dwóch godzin*. Oczy miał opuchłe i chodził jak pijany. A o tem, co się działo w jego głowie, myśleć nawet nie chciałem, siadając do wagonu.

Oswoił się już tutaj pomału, oswajamy się coraz bardziej z tą myślą, że wojny nie będzie. Powtarzamy coraz rezolutniej: wojna jest niepodobniństwem. W gruncie rzeczy nikt jej między nami nie pragnie, nawet myśląc o *odwiecie*. Nikt, ani nawet ci, dla których wojna jest, czy powinna być rzemiosłem. *Odwet* ów przedstawia się nam coraz bardziej, na coraz odleglejszym widnokręgu, pod postacią jakiejś moralnej, idealnej wiktoryi. Wierzymy coraz więcej w siłę historycznej sprawiedliwości, coraz mniej w siłę naszych lebelowskich karabinów. Gdyby nas jednak sprawiedliwość historyczna zawiodła! Zawodzi ona często, albo przynajmniej rozkłada się na długie lata. Gdyby wojna wybuchła niespodzianie, zdradziecko, jak zwykła

wybuchać najczęściej! Mieliliśmy tymczasem onegdaj małą wojnę, wojnę z olbrzymim pożarem—i mrowie przeszło mi przez skórę, gdy patrzyłem na to widowisko. O! strażaków mamy dzielnych, pojedynczo każdy patrzy na bohatera, sprawia się, jak bohater. Jaki taki siedzi ze swoją szprycą na dachu wół rozwalonym, na poręczy okna, między dwiema rozlatującymi się ścianami, na piątem piętrze...

— Bój się Boga, człeczce, ta poręcz nie trzyma się już niczego!

— E! wytrzyma jeszcze z pół godziny.

Było coś pięciu rannych tym razem; jeden dogorywa w szpitalu.

Ale komenda, ale ład i skład, ale środki ratunkowe! Komenda? Kto żywy komenderuje, wydaje rozkazy. Strażacy tu, strażacy tam! Środki ratunkowe? Moc sikawek parowych, maszyny przepyszne, misterne i świecące, jak gdyby je kto wyjął z jubilerskiej wystawy na ulicy de la Paix. Ale maszynom brakowało wody! A nuż armatom kiedyś zabraknie prochu!

Prawda, że zanim ta groźna ewentualność nastąpi, zapowiedzianą mamy restaurację monarchiczną, która ludzi i rzeczy wprowadzi napowrót w przyzwoite karby i pogasi wszystkie pożary. Krok wielki uczyniony już został w tym kierunku, z okazji małżeństwa księżniczki orleańskiej z księciem d'Aoste. Panowie, stanowiący służbę honorową pretendenta, otrzymali rozkaz przyodziania jasno-niebieskich fraków, *bleu de France*, z guzikami złotymi i wyłogami jaśniejszemi jeszcze, *bleu de ciel*. Sam książę Orleański nosił się podobno z myślą wystąpienia w dawnym kostiumie *à la française* z czasów Ludwika XIV i w orderze św. Ducha, wskrzeszonym przy tej sposobności. W ostatniej jednak chwili zmienił zdanie i pokazał się w zwykłym czarnym fraku. Ale w jego otoczeniu jasno-niebieskie fraki nie zawiodły, i, zdaniem kilku właścicieli tychże fraków, z którymi rozmawiałem, rzecz to niezmiernej doniosłości. Zrobiłem uwagę, że tuzin fraków podobnych widziałem już przed laty kilku, i widzę ciągle, w otoczeniu księcia d'Aumale, w Chantilly. Ale tam służą one do podawania talerzy, lub siadają na kozłach. Inaczej z tymi, które w Anglii kłaniały się księciu Orleańskiemu. Niech i tak będzie. Gdyby posłużyć one mogły do zapędzenia pana Jaures i jego kolegów tam, gdzie pieprz rośnie, i przeszkodziły im rozsiewać zarzewie buntowniczych podżegań, gotówbym sam pójść do krawca po niebieskie sukno.

Myślę zresztą, że buntownicze owe podżeganie mają jeszcze wiele do roboty tutaj przed osiągnięciem skutku. W tych dniach studenterja tutejsza tylko zbuntowała się przeciwko panu Tailhade. P. Laurent Tailhade jest to ten nowoczesny poeta i estetyk, który swojego czasu wystąpił z apologją Ravachol'a. «Mniejsza o śmierć jakichś tam mdłych ludzkości, jeżeli giest jest piękny!» Tym razem pięknym giestem swoim p. Tailhade zamierzył się na studentów. Nie podoba mu się młodzież uniwersytecka terazniejsza. Wymam chętnie, że i mnie nie bardzo ona trafia do serca. Mówiłem już o tam. Wodę czy piwo, nie krew, ma to chłopaki w zylach, wodę i piwo

razem podobno, wodę święconą, a piwo niemieckie. Chodzą do knajpy, jak do kościoła, z minami nabożnemi. W głowie im pokutuje i miesza się neo-katolicyzm pana de Voguë, antysemityzm pana Drummont, obskurantyzm pana Brunetière i Schopenhauerowski nihilizm. Ładna miszkulancja! Młde, istotnie, pokolenie, wyłonione z wycieńczonego żywota, po strasznym kryzysie haniebnej wojny i haniebniejszej komuny. Co się tyczy pana Tailhade, chodziło mu tylko o wybicie szyby. Poezja i estetyka nowego pokroju nie popłacają. Trzeba im reklamy. Znalazła się ładna szyba w uniwersyteckim gmachu, i p. Tailhade machnął pięścią. Niezgorszy ma zamach, choć w cudacznym stylu. Młodzież obruszyła się, a nie wiedząc, gdzie szukać napastnika—p. Tailhade mieszka po za miastem—poszła przed redakcję «Libre Parole» dziękować panu Drummont za to, że ją p. Tailhade obił. Policja wmixszała się w sprawę, nie mogąc inaczej. Trzebaż było utrować drogę omnibusowi! I p. Drummont opisywał nazajutrz scenę rzezi (*une vraie tuerie*) na bulwarze Montmartre. Poszedłem szukać śladów krwi na bruku. Dalibóg wodę tylko widziałem. Na ogół rzecz cała przeszła prawie niepostrzeżenie i p. Tailhade zrobił *fiasco*.

Nie powodzi się temi czasy poetom i estetykom nowej szkoły. Leon Daudet, syn Alfonsa, srodze się nad nimi pastwi w swojej książce p. t. «*Les Kamtschatka*», prześladowając zarazem literacki i artystyczny *snobizm* światowców, udających zapał dla wagneryzmu, preraphaelizmu i dekadentyzmu, a wiedzących tyle o Wagnerze, o Rafaelu i o poetycznych ideałach Stefana Mallarmé, co o Kamczatce. Leon Daudet grzeszy i tym razem przesada, tak jak zgrzeszył w swoim pamphlecie przeciwko fakultetowi medycznemu p. t. «*Les Morticoles*». A przesada jest trucizną, zawierającą w sobie antydot. Zkądinąd tłum światowy był i będzie zawsze bezkrytycznym i mało świadomym rzeczywistych czynników, wytwarzających daną ewolucję umysłową, literacką, artystyczną, czy filozoficzną. Sam Rafael nie miał może swojego czasu we Włoszech stu osób, zdolnych do ocenienia prawdziwego piękna w jego sztuce. Jednak stworzył szkołę i narzucił ją masom. Masy idą za hasłem, rzuconem z góry, i idą na oślep. Ale niektóre sylwetki, wzięte żywcem z typów, chodzących między nami, pysznie wyglądają, choć zawsze karykaturalnie, pod piórem młodego Daudet'a. Hr. de Montesquiou, zeszłoroczny autor tomiku poezyj pod tytułem «*Le chef des odeurs suaves*» (*sic!*), dzisiejszy autor nowego zbioru poetyckiego, już o wiele przystępniejszego dla ogółu (bo chodzi tymczasem o sprzedaż *en gros*), ale za to srodze cikliwego, hr. de Montesquiou musiał sam siebie poznać w tej galerji. A jeżeli nie roześmiał się, to ma zły charakter.

Ale śmiać mu się może nie chce. Wczorajszy numer «Figara» przyniósł mu tak brzydka niespodzianka! Tyle razy palono mu na pierwszej szpalcie tego dziennika, jak na ołtarzu, całe stopy najwykwintniejszych kadzideł; składano mu wieńce z orchidej, jego ulubionych kwiatów. Ale wtedy był on wielkim panem, deklamującym swo-

je wiersze na przyjęciach, gdzie ubóstwo rymów zalewało się obfitością szampana, albo drukującym je na welinie pod okładką z jedwabiu, w wydaniach, bezpłatnie rozdawanych przyjaciółom. Dziś, te same wiersze wyciępują w zwykłej żółtej okładce, w zwykłym księgarsko-handlowym tomiku, i płacić za nie trzeba 3 franki i 50 cent., tak samo jak za wiersze Franciszka Coppée! Więc eks-wielki pan stał się profesjonalnym pisarzem i rzemieślniczym konkurentem! A niechże go! We wstępnym artykule «Figara», p. Arsène Alexandre, krytyk mało znany ale zjadliwy, suchej nitki nie zostawia na tym niespodzianym współzawodniku, piorunując jednocześnie przeciwko literackiemu i artystycznemu *amatorstwu*, rozpowszechnionemu dziś, w sposób — jak sędzi pan Alexandre — grożący najokropniejszymi następstwami dla literatury i sztuki. Osobiście nie rozumiem bardzo tego gniewu, o tyle przynajmniej, o ile stosuje się on do *amatorstwa*. Najprzód nie wiem, dokąd ten gniew prowadzi. Co zrobić z amatorami, kiedy są? Zabronić im, pisać, czy malować, czy grać na fortepianie? Wyróżnić ich? Powtórę czy p. Alexandre, albo kto inny, może mi powiedzieć, gdzie jest granica, w sztuce czy literaturze, oddzielająca twórczość artystyczno-profesjonalną od amatorskiej. Mamy teraz amatorów wielkie mnóstwo, to znaczy tylko, że mamy wielkie mnóstwo piszących, malujących i t. d. Rezultat to nieunikniony ogólnego demokratyzowania wszystkich czynników życiowych. A czy mniej pożądanym od innych, to jeszcze pytanie. Lord Byron w Anglii był amatorem, tak samo jak u nas Krasiński. Przynajmniej w sensie, którego używa p. Alexandre. Bo artystą, po jego myśli, jest tylko ten, który żyje z pióra czy pędzla, albo nawet pisze lub maluje dlatego, aby miał z czego żyć. Pojęcie to dosyć ciasne, i napaść wogóle niesmaczna. W tej materji znam jedną tylko granicę i różnicę: talent! Ale panu hrabiemu de Montesquiou dostało się za wszystkie czasy obstalunkowych komplementów.

Ruch wydawniczy zapóźnił się bardzo w tym roku. Gonimy coraz zapamiętałej za londyńskim *seasonem*. Więc książki sypią się, jak mąka z przetaka. Drugi tom dzieła pana Maugras o księciu de Lauzun byłby ciekawym dla nas, gdyby autor mniej polegał na pamiętnikach francuzkiego Don-Juana, a był sięgnął głębiej do źródeł historycznych, naszych i tutejszych. Bylibyśmy się wtedy dowiedzieli więcej i lepiej, z nim razem, o stosunkach jego bohatera z hetmanem Braneckim (*sic!*) i z księżną jenerałową ziem podolskich.

Otrzymałem wczoraj okazowy zeszyt nowego miesięcznika franko-amerykańskiego, wychodzącego tutaj pod redakcją księcia Andrzeja Poniatowskiego. Dosyć to ciekawy okaz istotnie. Ale więcej w amerykańskim, niż we francuzkim stylu. Czysto amerykańskie np. są ilustracje, poprzedzające artykuły pojedynczych współpracowników, a zawierające wizerunki tychże współpracowników w domowym ich otoczeniu. Amerykańska także reporterka, zaglądnąca do domów przez dziurki od klucza.

Reporterka tutejsza miała do roboty w tych czasach! Tak zwany «mur prywatnego życia» rozchylił się przed nią, odsłaniając dramat, wobec którego zbladły, w wystawach księgarskich, wszystkie plody artystycznej czy amatorskiej wyobraźni. P. Carré, adwokat, ożeniony z rozwódką, eks-żoną bogatego przemysłowca, miał kochankę, żonę kolegi z pałacu Sprawiedliwości. Historia powszednia. Ale, na wiadomość o przeniecierzych miłostkach meżeńskich, pani Carré rzuciła się do flaszki z trucizną; uprzedzając ją, mąż odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, a ona, gdy jej zabójczą flaszkę wydarto, chwyciła rewolwer, leżący na podłodze, i położyła się trupem obok męża. Znałem oboje zbliżeni. Ona była kobietą w 48-ym roku życia pod siwym już włosiem. On 54-letnim wygą adwokackiego świata, wyszczwanym lisem w kilkudziesięcioletnich przedkratkowych zapasach. Żyli dostatnio. Ona miała swój majątek; on zarabiał do 70,000 franków rocznie. Przyjmowali gościnnie i mieli huk przyjaciół. Oboje miłość porwała i zaniósł tam, z kąd się nie wraca. A są ludzie, którzy twierdzą, że w tem zmaterializowanym do szpiku kości społeczeństwie niema już miejsca dla miłości! Bajka i to wierutna! Śmierć państwa Carré zrehabilitowała nas pod tym przynajmniej względem.

Jeszcze raz, w ciągu ubiegłego tygodnia, szczupła nasza tutejsza (więcej jakością, niż ilością szczupła) gromadka zebrała się na pogrzebowym obrzędzie. Pochowaliśmy przełożonego misji naszej o. Grabowskiego. Misja nasza? Dlaczego misja? Stawiałem nieraz sobie i drugim to pytanie, na które nikt nie umiał odpowiedzieć. Czy my, polacy tutejsi, jesteśmy jakimiś dzikimi ludźmi, dopominającymi się misjonarskiego apostołstwa, czy też chodzi o apostołowanie francuzów w polskim języku? Rozumiałbym jakąś kapliczkę naszą, w której byłoby nam ciepło i swojsko, z kapłanem, który byłby naszym proboszczem. Mamy kościół duży i pusty, jak stodoła, zawsze pusty! w którym gośćmi tylko jesteśmy i w którym, choć u Pana Boga, nie czujemy się u siebie. Obok kościoła zaś klasztor, filję rzymską stanowiący, tak jak nasza Stacja naukowa stanowi filję krakowską. Wszystko to jest nie nasze, ani polskie, ani paryżkie.

Paryżanin.

WRAŻENIA LITERACKIE.

(Dokończenie).

Druga humoreska «Atak cholery», to również rzecz nie całkiem nowa w pomyśle. Pan Ignacy, właściciel Hajdajówki, a własność wielce rezolutnej towarzyszkii jego żywota, pani Eufrozyny, wybrał się z woli magnifiki do Karlsbadu, ażeby się pozbyć chorobliwej objętości. Szlachcic, który nigdy nie podróżował dalej, jak do Kijowa i nie znał języka niemieckiego, był już zgóry przeznaczony, aby stać się bohaterem nieporozumień, a tu, jak na złość, jeszcze wybuchła cholera w Galicji, przez którą przejeżdżał. Gniewały go wszelkiego rodzaju dezynfekcje i formalności chole-

ryczne, to też, kiedy przybył do Wiednia i stał się celem oględzin wystraszonej gospodyni i jej służących, stracił cierpliwość; krzyknął: *heraus!* i baby za drzwi umknęły. Zrodzone w nich podejrzenie ustaliła «chrapka», jaką sobie «uciął» pan Ignacy. Niemki, przestraszone jego «trąbą archanielską», dały znać o nim władzy lekarskiej, i nastąpiła serja bardzo zabawnych zakwilań i sytuacji, która się skończyła ucieczką pacjenta przed grożącym mu szpitalem. Gdyby żył Wilkoński w tych czasach gwałtownego perfumowania karbolem, z pewnością napisałby humoreskę w tym rodzaju, a na pochwałę Łady dodać wypada, że może «chirurg filozofji i kawaler naturalnego krzyża» nie byłby lepiej wywiązał się z zadania. Rubaszne, dosadne, starszylacheckim humorem przygotowane wyrażanie się bohatera «Ataku» okazuje, iż Łada posiada łatwość nagięcia się do tej formy opowiadania.

Nowela «W Tyrolu» wprowadza nas w świat tonów i melodji. W pierwszej jej części poznajemy wybornie uchwyconego łowcę gardeł słowicznych, który całe Alpy przewędrował, poszukując tenorów i kontraltów wśród dzikich kóz i lodowców. Jednego z takich śpiewaków napotkał Łada w dolinie Oetzthal. Był on dzieckiem włochów, zabłąkanych w górach tyrolskich. Zżył się z przybraną rodziną i nie chciał jej opuścić, choć dusza wyrwała się na południe po laury i oklaski, w świat nieznany, czarujący uludą swych blasków. Ciasno mu było, duszno, ale Mariele, przybrana siostra, myślała o jego odejściu tak, jak o pogrzebie. Tę walkę między pragnieniami artystycznymi, chęcią gonitwy za ideałem a poczuciem wdzięczności i obowiązku wyrzeźbił Łada bardzo misternie.

Jezeli jednak trzy pastele, których treść przytoczyłem, dowodzą zdolności beletrystycznych Łady, to można by śmiało o nich zapomnieć po przeczytaniu trzech pozostałych obrazków. Posiadają one bowiem nietylko oryginalność tematu, nietylko najlepiej świadczą o talencie autora, ale przemawiają do serc i umysłów, są produkcją szlachetnego utylitarysty w sztuce. Wszystkie trzy wprowadzają nas w świat murów szkolnych, wszystkie trzy są artystycznymi opowiadaniem pedagoga na tle życia młodzieży gimnazjalnej. «Majówka», to wdzięczny obrazek, pełen śmiechu, gwaru oraz nieporozumień między młodzieniaszkami. W każdym z nich jest już początek typu, podwalina przyszłego charakteru. Łada kilkoma szkicowo rzuconymi rysami umie odmalować te pierwociny, odsłonić te cząstki przyszłych ludzi. W obrazku «Wiosna» mamy smutne dzieje biednego chłopca z ludu, który, przy pomocy służącej we dworze matki, chodzi do szkoły i myśli tylko o tem, jak, wyrósłszy na człowieka, przytuli ją do siebie i siostrę od obcych odbierze. Gdyby gimnazjum przejść tylko—ale zima była ostra, na paltocik nie stało, chłopiec zaczął kaszlać, mizernieć. Nie chodził do szkoły, nie widział już kolegów, aż ci wreszcie do niego przyszli, ażeby go ujrzyć z krzyżkiem w skostniałych dłoniach i odprowadzić na cmentarz. Ot! codzienna historia, jedna kartka, wyrwana z olbrzymiej księgi nie-

doli ludzkiej, ale kartka ta wyszła z pod pióra, którem kierowały: talent, myśl i serce. Talent zrobił swoje, bo zajmuje nas opowiadanie, bo uderza nas plastyka postaci i szlachetny realizm w traktowaniu, który nie zabrania nam oddać się wzruszeniu, gdy czytamy, jak bohater prosto i serdecznie opowiada swoje wspomnienia, troski, sny, nadzieje, niepokoje... I widzimy serce tak w tem opowiadaniu, jak w scenie konania i pogrzebu, tak w pełnym delikatności otoczeniu opieką nieszczęśliwego, jak w bolesnej ironji, smagającej egoizm. A myśl jest jasna: wy, co szafujecie frazesami o świetle dla maluczkich, wy, którzy macie być urzędowymi przewodnikami młodzieży, nie patrzcie na to dążące do światła pokolenie, jako jedynie na glinę, z której macie lepić jednego kształtu figurki i lakierować je uniwersalnym pokostem cyfr, dat, szematów i prawideł, ale zajrzycie w głąb serca tych maluczkich, podajcie dłoń potrzebującym, idźcie do nich z pociechą, radą, podnieście ducha, opiekujecie się nędzą i nieszczęściem...

Ta sama myśl, może nawet wybitniej, objawia się w obrazku «W otchłań!» Sikora, pilny uczeń, zaczął się opuszczać. Pytany przy końcu roku wykazał nieznajomość form gramatycznych, a gdy go nauczyciel strofował, zachował się hardo i opryskliwie. Wypadek był niezwykły, zwołano więc konferencję. I byłoby może upiekło się biednemu chłopcu, który przyznał się do winy, a tłumaczył swe postępowanie rozdrażnieniem, stanem chorobliwym i przykrościami, jakich w ostatnich czasach doznał, których jednak nie wymieniał—gdyby nie jeden z nauczycieli, który ze swadą i zapalem stanął w obronie zasady karności. Sikorę wypędzono, a powodem filipiki owego nauczyciela była irytacja, że musiał pędzić wśród fatalnej pogody na konferencję, a rodowodem jego zasad była utrata zamówionej «partyjki wiścika». Nauczyciel przechodzi prawdziwe męczarnie, kiedy dowiaduje się z ust samego Sikory, że wypędzenie dla niego to «gorzej, niż śmierć», i gdy słyszy straszną historję jego borykania się z losem. Chce naprawić swój błąd, swoją prawie zbrodnię, ale zapóźno! Chłopak już wie, że on nie jest wyjątkiem, już byli *tacy*, co w nim zachwiali wiarę, radzili szkołę porzucić, poduczyć się rzemiosła, potem mieć wpływ, pociągać ku sobie i pomścić się krzywd własnych i cudzych. Może oni źle radzą, może lepiej cierpieć tu, niż tam, ale on już dziś los swój wyciągnął! I Sikora poszedł w *otchłań*... przez partję wista. Można tu zarzucić autorowi pewną przesadę, a nawet pesymizm, ale czy się nie dzieje podobnie na świecie, czy nie strąca się tysięcy na dno przepaści jedynie dlatego, że stoją na przeszkodzie naszym wygodom, czy często zasady nie służą jedynie za pokrywkę interesów i przyzwyczajęń, czy pomiędzy tymi, którym jest «dobrze», znajdzie się wielu, co umieją odczuć ciężar życia tych, którym jest «źle»? — oto setna część pytań, które zadać sobie można po przeczytaniu tej ostatniej pasteli Łady. A samo stawianie takich pytań już jest promykiem, rozświecającym ciemności—kto więc je wywołał, ma już tem samem zasługę, wobec której

gini^o nawet prawdziwie artystyczna wartość obrazka.

I te dwa ostatnie pastele powinny dotrzeć do wszystkich, którym poruczone jest wychowanie młodzieży i do tych wszystkich, którym jest «dobrze».

Tego rodzaju utylitaryzm sztuki podnosi ją, uszlachetnia, wprowadza w dziedzinę prawdy i dobra. Inaczej sztuka staje się egzotyczną rośliną, służącą jedynie dla przyjemności zmysłów i umysłów «zadowolonych» i «zaspokojonych».

Kazimierz Bartoszewicz.

Posiedzenie Tow. historii dyplomatycznej.

Paryż, 30 czerwca.

Istniejące od lat dziesięciu w Paryżu międzynarodowe Towarzystwo historii dyplomatycznej zebrało się niedawno na uroczyste, doroczne posiedzenie. Przewodniczącym Towarzystwa jest ks. Broglie, wiceprezesem margrabia de Gabriac, sekretarzem pan de Maulde Leclavière, znany z dzieł swych o Ludwiku XIII i Machiavelu, a na liście członków znajdują się nazwiska wybitnych uczonych (Sorel, Funk-Brentano i t. d.) jak i zawodowych dyplomatów. W wszystkich głównych centrach umysłowego ruchu za granicami Francji ma Towarzystwo historii dyplomatycznej swych reprezentantów: w Wiedniu jest nim prof. Arneht, w Petersburgu prof. Martens, w Warszawie prof. Pawiński, w Krakowie prof. Smolka i t. p.

Tegoroczne posiedzenie Towarzystwa zasięguje z kilku względów na wzmiankę. Sekretarz w swem sprawozdaniu poświęcił długi ustęp ku uczczeniu pamięci zmarłego w ciągu ubiegłego roku członka Towarzystwa ks. Wład. Czartoryskiego, gdzie podniósł tak osobiste zalety zmarłego, jak i zasługi jego dla nauki, omawiając obszernie historję powstania muzeum ks. Czartoryskich, bogactwo zbiorów i ich historyczną doniosłość. Z kolei nastąpił odczyt d-ra Józefa Korzeniowskiego o «nieznanych pamiętnikach ks. Stanisława Potulowskiego». Prelegent podał w nim zwięzłą biografję ks. Podskarbiego, interesującą charakterystykę autora pamiętników, z których przytoczył wielce zajmujące ustępy z czasów pobytu jego na dworze ces. Katarzyny II, ces. Pawła, Marji-Teresy i Fryderyka III. Odczytu tego wysłuchano z wielkiem zajęciem i wynagrodzono prelegenta huczными oklaskami.

Na zakończenie hr. d'Antioche odczytał rozprawę swą, pod tytułem «*Les negotiations marquées*», w której przytoczył nieznaną szczegół, że w r. 1870, przed wojną, przyjechał do Paryża wysłannik tajny hr. Beusta, by omawiać z ces. Napoleonem propozycję sojuszu austriacko-francuzkiego, zwróconego przeciw Prusom. Nie była to nawet formalna propozycja, raczej, jako *un révé*, przedstawił ją tajny wysłannik Napoleonowi. Celem sojuszu miało być rozbicie Prus, po zapewnieniu sobie wprzód neutralności Rosji za cenę W. Ks. poznańskiego.

Posiedzenie odbyło się w salonach klubu bibliograficznego, z licznym udziałem uczonych, dyplomatów i sproszonych gości, pośród których znajdowało się i wiele pań tak z francuzkiego świata, jak i międzynarodowej kolonii paryzkiej.

W.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Klemens Junosza. Willa pana regenta. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1895, str. 256.

Tyle razy na tem miejscu oddawaliśmy uznanie talentowi Junoszy, że nikt chyba podejrzewać nas nie może, abyśmy pióro jego lekceważyli. Ale *amicus Junosza, sed maxima amica veritas*. Otóż ta *veritas* powiada, że Junosza zbyt się rozpisał, że łatwość twórczenia zaczyna wpływać ujemnie na jakość jego utworów. O «Willi pana regenta» można jedynie powiedzieć: powiastka ta wyszła z pod wprawego pióra. Można jeszcze dodać, że jest bardzo pocziwa, słoneczna, że przyjemnem jest dla czytelnika przepędzić parę godzin w towarzystwie ludzi serdecznych, dobrych, pracowitych. Ale na tem i koniec. Opowiadanie nie zaleca się ani świetnością stylu i języka, ani oryginalnością, ani dobrą budową, ani interesującą intrygą powieściową, ani nawet humorem, który zazwyczaj tak dopisuje Junoszy. Cała fabuła polega na tem, iż ojciec, kochający córkę, pragnie ją wydać za starszego, zamożnego adwokata, widząc w jego wieku i majątku zapewnienie jej losu, a córka (co nie dziwnego) wolala młodszego i przystojnego chłopca, który wreszcie zjednał sobie sympatję jej rodzica, co tem łatwiej nastąpiło, że ów adwokat z jakąś wdówką dla majątku się ożenił. Junosza pragnął przeprowadzić różnicę pomiędzy pojęciami «młodych» i «starych», ale ta walka dwóch pokoleń zbyt pobieżnie jest traktowana. Pod względem artystycznym najlepiej są skreślone dwie postacie starych emerytów: Kalasantego i Salezego, którzy, będąc przyjaciółmi, stanowią dwa zupełnie przeciwstawienia usposobień i upodobań, a łączą się jedynie w zamilowaniu do partyjki winta. Rzecz się czyta gładko, ale też prędko wygładza się po niej wspomnienie. Obrazek ten ozdabiają liczne drobne ilustracje Kostrzewskiego.

Biblioteka powszechna. Tomiki od 157 do 160. Złoczów, nakład W. Zuckerkandla.

Tomiki te zawierają: Mauryego Jokaja «Dziwne historie», Edwarda Paillerona komedję «Świat nudów», Ignacego Hołowińskiego «Legendy», Mickiewicza «Grażynę», rozprawę Mantegazzy «Jak dożyć sędziwego wieku» i dalszy ciąg «Kościuszkowskich czasów» St. Peplowskiego. Same tytuły dowodzą, jak w wydawaniu tej Biblioteki niema najmniejszego systemu, jak wydawca bez żadnego wyboru bierze wszystko, co mu wpadnie pod rękę. Prawda, że słynna niemiecka Biblioteka «Reclama» również dziś jest rodzajem bigosu, ale czyni to już z konieczności, wydawszy przedtem wszystkie arcydzieła literatury niemieckiej, a po części i arcydzieła literatur obcych. A Biblioteka p. Zuckerkandla musiałaby wydać kilka setek tomików, zanimby mogła przyjść kolej na pocziwe, ale słabiuchne legendy Hołowińskiego, na kompilacyjne roboty p. Peplowskiego, lub też na tłumaczenie rozprawy Mantegazzy, która dalibóg niczego nie dowodzi, chyba tego, że kto długo żyje, ten się doczeka sędziwego wieku. I wśród takich utworów znajduje się dopiero «Grażyna», jako tomik 156! Biedny Mickiewicz, nie przeczuwał, że w arcydziełach literatury polskiej takie dalekie miejsce przypadnie jego utworowi, że poprzedzą go powinszowania Zahajkiewicza, komedja «Dobry numer», «Poradnik dla tańczących» Kaczorowskiego, «Hulaj dusza» Walewskiego i t. p. Panie Zuckerkandlu, masz pan z pewnością dobrego doradcę prawnego, czemuż sobie nie sprawisz dobrego doradcę literackiego?

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— O śnie i bezsenności. Psychjatra, prof. Kraft Ebing, wygłosił niedawno nadzwyczaj zajmujący wykład o «Śnie i bezsenności». Nazwał on sen «perjodycznie wracającym utonięciem wszelkiej czynności duszy w głowie, najzupełniejszej bezprzytomności». Dlatego sen zowią starożytni poeci «bratem śmierci». Sen jest dla organizmu ludzkiego prawie ważniejszy, aniżeli pokarm. Musimy spać, jeżeli żyć chcemy. Uczony profesor tłumaczył szczegółowo przyczynę konieczności snu i jego oddziaływanie na organizm. Sen oszczędza zużywanie się ciała ludzkiego. Na pytanie: jak długo spać należy? — odpowiada: niemowlę powinno spać na dobę godzin dwadzieścia, dziecko

do dwóch lat — dwanaście, do siedmiu lat — dziesięć, a do dziesiątego roku — dziewięć i pół, do trzynastego zaś ośm i pół godziny. Pracujący umysłowo powinni spać dłużej, aniżeli pracujący fizycznie. Bezsenność jest wpływem osłabienia nerwów. Wiadomo jak straszna męczarnią jest bezsenność. To też nie dziwnego, że osoby, dotknięte tem cierpieniem, uciekają się nawet do gwałtownych i trujących środków — jak opjum i chloral, byleby tylko na znużone powieki sprowadzić sen tak pożądany. Otóż znany fizjolog Huxley stanowczo twierdził, że chcąc prędko zasnąć, należy całą głowę obwinąć koldrą lub prześcieradłem, wskutek czego następuje trudne oddychanie. Powietrze, dostając się wtedy do naszych płuc w mniejszej ilości, zawiera również i mniej tlenu, który, jak wiadomo, działa pobudzająco na cały organizm. Zасыpiając w ten sposób, nie zachodzi obawa żadnego niebezpieczeństwa, gdyż zasnąwszy z głową okrytą, instynktownie, nawet we śnie, usuwamy z twarzy przedmiot, utrudniający nam oddychanie. Za punkt wyjścia do tego nowego sposobu sprowadzania snu posłużyła Huxleyowi obserwacja nad psami i kotami, które, układając się do snu, związują się w kłębek i głowę lokują w ten sposób, aby się dotykała ich sierści, która utrudnia oddychanie. Nawet i ptaki podczas snu chowają głowę pod skrzydła, co przecież nie ułatwia procesu oddychania.

— «Die Waffen nieder!», miesięcznik, poświęcony ruchowi pokojowemu, wydawany przez bar. Bertę Suttner w Wiedniu, jako urzędowy organ międzyparlamentarnej konferencyj i międzynarodowego biura pokoju, zamieścił między innymi w zeszycie czerwcowym cykl sonetów Adama Asnyka «Z widowni świata» w doskonałym przekładzie, dokonanym przez d-ra Wład. Gumplowicza. Przekład zdradza bardzo wybitny oryginalny talent poetyczny w młodym pisarzu, który niedawno cały tomik poezyj Asnyka przyswoił już literaturze niemieckiej. Dr. Gumplowicz jest synem zaszczytnie znanego profesora nauk państwowych w Gracu. Przed kilku laty kształcił się na uniwersytecie lwowskim, wyróżniając się zdolnościami i charakterem. W ubiegłym roku, bawiąc na dalszych studiach w Berlinie, na jakimś zgromadzeniu ludowem wyraził się trochę nieogłędnie i zbyt otwarcie o dzisiejszych urządzeniach społeczno-państwowych, za co skazany został przez sądy miejscowe na dwa lata więzienia. Losem utalentowanego poety zainteresowała się żywo baronowa Suttnerowa.

— O p. Wyzewie. Do lwowskiego «Przeгляdu» piszą z Paryża: Zrehabilitowany we Francji Wagner ma także wielkiego przyjaciela w naszym rodaku p. de Wyzewie, statym współpracowniku pierwszorzędnym piśm francuzkich. P. de Wyzewa wygłosił niedawno w Genewie szereg publicznych odczytów, które były jedną apoteozą Wagnera i jego kierunku. Na innych kompozytorów za to jest p. de Wyzewa bardzo nielaskaw. I tak: Massenet nazwał «miłym gitarzystą», marnującym talent zbytkiem produkcji; o Verdim powiedział, że «na starość usiłuje odkupić sześćdziesiąt lat mizernej swojej działalności»; Mayerbeera nazywa «maszyną», a o Mascagnim, który «tremolandami wywołuje efekty dramatyczne», wcale nie chciał mówić. Jeden Smetana wyszedł cało z tej laźni wagnerowskiej. P. de Wyzewa unosił się nad czeskim kompozytorem, mianowicie nad temi jego operami, które, jak «Dalibor», były wzorowane na Wagnerze. Podobno jednak publiczność w Genewie nie okazywała wielkiej solidarności z poglądami p. de Wyzewy.

— Zmarł jeden z najznakomitszych naturalistów Anglii, Tomasz-Henryk Huxley, którego 70-letni jubileusz był niedawno świętem dla uczonego świata. Huxley wstawił się pracami z zakresu embriologii i porównawczej anatomji zwierząt. Obie te nauki wprowadził on na nowe tory teorią platów zarodkowych. Prócz tego był on świetnym popularyzatorem wiedzy, której szerzenie w społeczeństwie uważał za najglówniejszy obowiązek uczonego.

— Kronika mieszczańska. Pod tym tytułem umieściliśmy w odcinku N-ru zeszłego utwor Or-ota, będący jednym z 12 poematów, osnutych na tle życia mieszczańskiego od XIV—XVIII w. Pierwszy z poematów mówi o Wierzyńku, ostatni o legjonach. Autor, na którego zamknięcie w ostatnich czasach zwracali uwagę zwolennicy ulotnych poezyj jego, poświęcił trzy lata wytrwałej i zmuśnej pracy studjowaniu języka archaicznego i wertywaniu się w stare kroniki.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 28 czerwca.

Urzędowe ogłoszenie warunków pożyczki chińskiej, zagwarantowanej przez skarb ruskij, kładzie kres najrozmaitszym pogłoskom, w ciągu miesiąca niemal obiegającym w prasie europejskiej, bynajmniej jednak właściwych realnych powodów i konsekwencji tej finansowej operacji nie wyjaśnia. Albowiem wyjaśnienie „Journal de St-Petersbourg“, motywującego ofiarę rządu ruskiego naturalną konsekwencją dobrych sąsiedzkich stosunków, pomiędzy sąsiadującymi na przestrzeni kilku tysięcy wiorst cesarstwami i żądaniem przyspieszenia ewakuacji wojsk japońskich, jest naturalnie zupełnie słuszne i z prawdą zgodne, natomiast, zgodnie zresztą ze swem przeznaczeniem—*par excellence* dyplomatyczne. Zainteresowanie zaś, z jakim prasa europejska bacznie notowała wszelkie, dotyczące tej pożyczki pogłoski, było ściśle polityczne i, mówiąc poprostu, polegało na odgadnięciu odpowiedzi na zapytanie, co do ewentualnych za tę usługę indemnizacji. O naturze tych indemnizacji obiegały najrozmaitsze wieści, to o konsensie linii kolejowej przez Mandzurję, to o uzyskaniu jakiegoś wiecznie wolnego portu, to wreszcie o nabyciu całego okręgu z bogatymi kopalniami złota, jakowa ostatnia pogłoska nawet w zabawny sposób była eskontowana na giełdzie. O ile jednak można wnosić z dyskretnie uchylonej zasłony, to narazie niema mowy o żadnych realnych ustępstwach, i wszelkie powyższe wieści, obudzające dość tandetne zawiści w Anglii i w Niemczech, są nieprawdziwe. Natomiast wszelkie pisma rosyjskie z naciskiem mówią o wielkiej historycznej misji na kontynencie azjatyckim i o cywilizacyjnym wpływie Rosji, potęga i urok której znacznie się obecnie w oczach żółtej rasy wzmoże. Uznając słuszność tych rozumowań, niepodobna jednak nie przewidywać, iż w przyszłości gwarancja rosyjska, wobec chińskiego nieładu skarbowego, musi pociągnąć za sobą albo (niewątpliwie, nietylko niegwałtowne, ale, być może, nawet wprost uproszone) wdanie się rządu rosyjskiego do wewnętrznych stosunków chińskich, celem ich uporządkowania, albo też indemnizację, także za wspólną zgodą, w naturze.

Stanowisko więc zajęte przez Rosję zapewnia jej, oprócz moralnych, jeszcze niewątpliwe materialne korzyści w przyszłości i dlatego zawarcie tej pożyczki jest wielkiem dyplomatycznym powodzeniem. Powodzenie obowiązuje i w rzeczy samej można przewidywać, iż obowiązki państwowe na dalekim Wschodzie potężnie się obecnie wzmogą, że wypadnie powiększyć tam i woj-

sko i flotę i rozmaite ciężary podatkowe, ustanowić cła i zagospodarować krainy. Historyczna tedy konsekwencja zdaje się już pod koniec XIX stulecia pozwala przewidywać nową epokę „Wielkiego oceanu“, którego zagłębienie, wedle teorii Miecznikowa, ma się kiedyś stać głównym ogniskiem spraw historycznych. Po epoce cywilizacji rzecznej, grupującej się nad brzegami Indu, Gangesu, Nilu, Eufratu i t. p., nastąpiła epoka cywilizacji morskich nad morzem Śródziemnym, Bałtykiem, Czarnym, od końca XV wieku zapanowała epoka cywilizacji atlantyckiej, a oto obecnie zaczyna się epoka oceanu Wielkiego. Tak to fantazjuje p. Miecznikow, niech więc i nam, narodowi, który do żadnych epok w historii wszechświata nie ma pretensji, wolno będzie i na własny rachunek z tych przyszłych laurów i zdobyczy nad Wielkim oceanem jeden listek uszczknąć. W końcu XV w., po odkryciu Ameryki i zajęciu Konstantynopola przez Turków, gościniec wszechświatowej zamiany, idący przez Gdańsk, Kraków i Lwów, ku wzbogaceniu osiadłych przy nim ludów, został zamknięty. „Europa—jak się wyraża jeden z naszych historyków—odwróciła się do nas plecami“, ztąd upadek miast, trzeciego stanu i rozmaite dalsze konsekwencje.

Dziś znów tworzy się wielki gościniec lądowy, któremu ostatnie dyplomatyczne zdobycze Rosji zapewniają potężne znaczenie na Wschodzie, i znowu nasze krainy leżą przy nim, być może więc Europa pracująca, Europa handlowa, Europa kulturalna odwróci się do nas twarzą. Natomiast ponieważ rywalizacje polityczne przenoszą się aż nad Wielki ocean, być może zapomni nieco o nas Europa wojująca, Europa intrygująca, która rada była Wisły porzeczce za teren i arenę dla swych starć uważać. Takie są nasze na temat „Wielkooceanowej“ epoki fantazje.

Dr. Leser jest człowiekiem wytrwałym. Nie każdy naraziłby się tak, jak on, na gniew rozgoryczonego tłumu po to tylko, by przekonać świat, że starożytny przywilej, zabraniający Żydom przebywania w obrębie miasta Żywca, stracił już od dawna moc obowiązującą. Gdyby zaś znalazł się gdzieś między zwykłymi śmiertelnikami amator politycznego męczeństwa, pierwsza próba byłaby mu może odebrała ochotę do dalszych eksperymentów. Dr. Leser, nie zrażony niewdzięcznością plebienia, wśród którego żyć pragnął, a które tak niegościnnie go przyjęło, postanowił pracować dalej dla oświecania go pod względem politycznym. Oto widziano go niebawem na wiecu robotniczo-socjalistycznym w Wiedniu, gdzie wraz z posłem Lewakowskim karciał ognistemi słowy wszystkie zbrodnie i zdrady Ko-

ła polskiego. Komisarz policji przerwał ten kurs polityki dla robotników i obaj mówcy musieli wrócić do domu, unosząc ze sobą nie jeden pięknie poczęty i nieurodzony frazes.

Jakże jednak nierównem było ich położenie! P. Lewakowski udał się we dwa dni potem na ucztę, dawaną przez Koło polskie dla p. Stanisława Madeyskiego, byłego ministra oświaty, a zapomniawszy na chwilę o zdradach swego otoczenia, dzielił się z niem kwiatami retoryki, których nie zdołał wysypać na zgromadzeniu ludu. P. Leser przekonał się w Żywcu, że nie wszędzie jest pożądanym gościem. Nie codzien zbierają się zgromadzenia, na których widzą go chętnie i pozwalają mu przemawiać.

Humorystyczna strona całej sprawy znika odrazu, gdy rzucimy okiem na tło pełne grozy. Bo ktokolwiek chce być szczerym, musi wyznać, że kwestja żydowska zaczyna być groźną tam, gdzie przyjazd jednego żyda wywołuje wyprawę mieszkańców na dom, w którym zamieszkał, a następnie wiedzie przywódców tego ruchu na kilka miesięcy do więzienia. Tu żart się kończy. Ojców zatrzymano w kryminale wadowickim, dla dzieci nie stało w Żywcu chleba.

Gotowimy niemal uwierzyć, że istnieje tu nierozzerwalny węzeł dramatyczny, na który złożyły się głębokie przeciwieństwa psychiczne. Po jednej stronie mamy mieszczan żywieckich, dla których największą chlubą jest to, że miasto ich stanowi jedyny w rządzie miast galicyjskich wyjątek. W samem mieście niema ani jednej rodziny żydowskiej. Te, które z konieczności muszą tam przebywać, tulą się przy rogatkach. Napróżnoby tłumaczono mieszczanom żywieckim, że wobec zasady równouprawnienia, wyznaczonej w konstytucji austriackiej, dawny przywilej królewski, chroniący ich od napływu Żydów, stracił znaczenie. Dowodem prawomocności przywileju jest dla nich fakt, iż go nie naruszono dotychczas. Gdyby im dawano w zamian zbiory Louvre'u i wielką operę w dodatku, nie oddaliby go z pewnością.

Po drugiej stronie występuje człowiek, któremu powtarzano od dziecka: nie odpoczywaj, póki nie dotrzesz tam, dokąd przesąd religijny i niechęć rasowa nie chcą cię wpuścić! T. Leser skorzystał z nauki. Proszono go, by zamieszkał pod miastem. Odrzucił tę propozycję z pogardą. Kto inny nie wpychałby się może tam, gdzie go nie chcą. On pozostał wiernym zasadzie, wszczonej mu w dzieciństwie. Wszak tu szło o osiągnięcie prejudykatu prawnego. Osiągnął go rzeczywiście. Winni poszli do więzienia, on wrócił do Wiednia, by czuwać nad patrijotyzmem Koła polskiego.

Takie sprzeczności trudno zaiste pogodzić. Czyż atoli o trudnym tem zadaniu nie powinni pomyśleć starsi i doświadczeni reprezentanci społeczeństwa? Niezawodnie! a zwłaszcza ci, których ten młody pomocnik adwokacki, starający się o zespolenie z narodem, raczył już na pierwszym kroku osmagać za sprzeniewierzenie się wszelkim ideałom i tradycjom.

«Mosk. Wied.» zachęcają rusinów galicyjskich do przyjęcia udziału w organizującej się w roku przyszłym wszechrosyjskiej wystawie przemysłu w Niżnim-Nowgorodzie. Obowiązuje ich do tego, solidarność współplemienna, bez względu na to, że skutkiem fatalnego błędu Katarzyny, oddani są na pastwę obcej samowoli; obowiązuje tem bardziej, że rusini galicyjscy już na zeszłorocznej wystawie lwowskiej dowiedli, iż mają się czem poszczycić. Rusiński etnograficzny pawilon na tej wystawie był wspaniały i zyskał powszechne uznanie, rusińskie muzea starożytności we Lwowie zawierają nader cenne archeologiczne zabytki, stare druki, rękopisy, hramoty, obrazy święte i cerkiewne sprzęty. Odrodzona w czwartym dziesiątku bieżącego stulecia literatura rusińska, będąca oczywistym dowodem, jak w rusinach galicyjskich rosło i krzepło poczucie narodowe, przedstawiłby mogła wiele okazów nader interesujących. Ciekawym jest wreszcie i przemysł galicyjskiej Rusi — szczególnie zaś rękodzielnictwo huculskie, znane w całej Austrii z oryginalności rysunku i delikatności wykonania. Gazeta spodziewa się, że rząd austriacki nie będzie stawiał przeszkód rusinom w wysłaniu eksponatów na wystawę w Niżnim-Nowgorodzie tem bardziej, że w roku zeszłym rząd rosyjski nie przeszkadzał nadwiślańskim polakom w przyjęciu udziału na wystawie lwowskiej».

W Odolanowie, w Poznańskim, wakuje posada pastora ewangelickiego. Wedle urzędowego ogłoszenia, musi kandydat na posadę tę władać językiem polskim, ponieważ wielu członków parafji włada wyłącznie językiem polskim. Bardzo słusznym jest żądanie, pisze z tego powodu «Dz. Pozn.», że pastor, który ma być duszpasterzem polskich protestantów, musi umieć władać ich językiem. Czemu jednak ta sama zasada nie jest ściśle wykonywaną i wobec polskich katolików i wogóle wobec ludności polskiej, czemu rząd dla dzieci polskich zaprowadza niemiecki wykład nauki religji, czemu wogóle forytowani są w polskich dzielnicach właśnie ci urzędnicy, którzy nie władają językiem polskim?

Wiadomości, podanej przez «Neu. Wien. Tageblatt», jakoby z pewnego źródła, o kandydaturze Badeniego na stanowisko ministra, zaprzeczono naraz z dwóch stron. Wiedeńska «Presse» nazywa tę wiadomość «szkodliwym, sensacyjnym wytworem ogórkowego sezonu», a «Dziennik Poznański», powołując się na «poważne informacje», określa ją, jako «powszednią gazetarską kombinację».

Z Pragi donoszą, że na zgromadzeniu wyborców w Wodnianach oświadczył p. Podlipny (jeden z przewodców młodoczeskich, prezes związku «Sokolów» czeskich), że wyborcy czescy powinni do sejmu wybierać takich mężów, którzy byliby w stanie przywrócić dobre stosunki między koroną a Czechami.

«Pester Lloyd» donosi, że Plener zostaje naznaczony prezesem ogólnopanstwowej kontroli na miejsce Wilhelma von Todte, którego dymisję cesarz przyjął.

Ustąpienie Plenera.

Wiedeń, 2 lipca.

Głowa lewicy w parlamencie austriackim, długoletni szef stronnictwa, co wypisało na sztandarze przeżyty liberalizm i utrzymanie hegemonji niemieckiej, słowem były minister skarbu, dr. Plener, złożył swój mandat poselski. Po odczytaniu jego listu nastąpiło w parlamencie «poruszenie», a w ślad za tem «poruszeniem» poruszyli się i pióra dziennikarskie, aby ogłosić światu tę «smutną nowinę» i zaciekać się głęboko nad tem, co ją spowodowało. Jedni zaręczają, że dr. Plener postanowił wycofać się całkiem z życia parlamentarnego i oddać się na usługi dawnej swej bogini: dyplomacji; drudzy sądzą, że wobec prawdopodobnego rozdwojenia się lewicy, chce mieć Plener wolną rękę w wyborze między dwoma przyjaciółkami; są wreszcie tacy, co podejrzewają, że syt sławy, zamieni ją Plener na stanowisko spokojne, a zarazem intratniejsze, które z góry już sobie upatrzył.

Sam Plener motywuje swe ustąpienie zawodem, jakiego doznał, a mianowicie, iż cel, jaki sobie wytknął i do którego z trudem, po burzliwych falach parlamentarnych, dopłynął, zachwiał się, upadł i zniknął bez śladu. «Dążyłem do koalicji—mówi Plener—doprowadziłem do niej, ale za ledwo skosztowałem owocu moich trudów. drzewie go wydające załamało się i więcej już rodzić nie będzie—zład też pora usunąć się ogrodnikowi, który je wyhodował». Tłómaczenie to nie zgadza się z długoletnią działalnością przywódcy lewicy. Zawsze walczył on namiętnie na czołe swego stronnictwa przeciw partji Hohenwarta i Kołu polskiemu; miały one w nim zaciętego wroga, a taką drogą nikt chyba nie szuka przyjaźni. Koalicję stworzył przypadek; lewica odłożyła narazie na bok zasady, aby tylko wziąć udział w rządzie. Zanim ten przypadek wydarzył się, panu Plenerowi na myśl nie przychodziło, iż spocznie w objęciach «wsteczników» i autonomistów, przeciw którym dzwonił wciąż na krucjatę. Nie przebierał też w wyrażeniach i kiedy znieawidzony przez niego minister Dunajewski przedłożył raz budżet dopiero w marcu, nie wahał się Plener nazwać tego opóźnienia «niebывалым skandalem parlamentarnym», ten sam Plener, który, jako minister skarbu, przedłożył gotowy budżet dopiero w miesiącu... czerwcu.

Ani własne motywy Plenera, ani wszelkie domysły dziennikarskie, dotyczące się złożenia przez niego mandatu, nie mają, według nas, rzeczywistej podstawy. Rzecz wydaje nam się prosta i jasna. W chwili, kiedy to piszę, parlament austriacki załatwia się, albo się już załatwił ze sprawą cylejską. Gdyby Plener usunął się od dyskusji nad nią i od głosowania, nie zadowolniby ani swego stronnictwa, ani swoich niedawnych przyjaciół z koalicji. Przyjąwszy, jako minister, pozycję budżetową na gimnazjum w Cylei, zobowiązawszy się do jej obrony, musiałby dla samej konsekwencji za nią głosować, przez co straciłby cały urok i całą powagę w swem stronnictwie. Głosując znowu przeciw niej, popełniłby rodzaj zdrady parlamentarnej, skompromitowałby swoją najbliższą przeszłość. Każda z tych trzech dróg była ciernistą, a więc wybrał czwartą: usunął się w przedzień niebezpiecznego dla niego głosowania. Izba handlowa w Eger (Chebie), która go wybrała na posła, da mu wotum ufności i wybierze go powtórnie. W ten sposób ominie «wodozłopiącą paszczkę»

Charybdy koalicyjnej i «szczęśliwą poczwarę», Scyllę lewicy. Zrobi sobie przytem całomiesięczne wakacje i kiedy jego koledzy parlamentarni w czasie największej kanikuly radzić będą nad budżetem i procedurą cywilną, on sobie w ustroniu wiejskiem wypocznie i nabierze nowych sił do nowych zapasów.

Bo trudno wierzyć, ażeby przekonany o swej wielkości trybun i przywódca lewicy, chciał się zabawić w Cyncynata. Opowiadają, że pewnego razu ktoś całkiem obcy i nie znający wielkości parlamentarnych, zapytał hr. Taaffego o nazwisko pewnego posła, który zwrócił na siebie jego uwagę. «To nieszczęśliwy człowiek—odpowiedział z uśmiechem zapytany—cierpi na manję wielkości: zdaje mu się, że jest większy, zdolniejszy od Plenera». — Jakże się on nazywa?—zapytał powtórnie ciekawy. «Plener»—odrzekł z tym samym uśmiechem dowcipny prezes gabinetu austriackiego.

X. Y.

DEPUTACJA BULGARSKA.

Przybyciu deputacji bułgarskiej do Petersburga pogłoski nadają określony cel polityczny. Deputaci mają jakoby przedstawić rządowi ruskemu warunki w kwestji uznania ks. Ferdynanda. Dla zbadania prawdziwości rozpuszczonych wieści, reporter «Now. Wr.» złożył wizytę deputatom w hotelu Belle-Vue, na W. Morskiej. Interview miał miejsce zaraz po powrocie deputacji z audjencji u ministra spraw zagranicznych ks. Lobanowa-Rostowskiego. Porozumienie ułatwiła ta okoliczność, że niemal wszyscy deputaci nieźle mówią po rusku, a niektórzy nawet bez akcentu cudzoziemskiego. Dr. Mollow, Nabotkow i nawet metropolita Klemens kształcili się przez długi czas w Rosji. Z wyjątkiem Mollowa i metropolity, reszta deputacji składa się z ludzi stosunkowo jeszcze młodych.

Przewodniczący deputacji, metropolita Klemens wprost zaprzeczył pogłoskom o jakimkolwiek określonym jej celu politycznym. Deputacja przybyła jedynie złożyć wieniec na mogile zmarłego Monarchy i oświadczyć panującemu Cesarzowi wdzięczność i wierność ludu bułgarskiego. Słowa metropolity potwierdzili: prezes zgromadzenia ludowego, Todorow, prezes parlamentarnej komisji śledczej w sprawie Stambułowa, dr. Mollow i dyplomata bułgarski Nabotkow. Deputacja, jak wyraził się metropolita, ma na celu prosić tylko o przyjaźń Rosji. «zapomnienie przeszłości», ponieważ «Bułgarja mocno zawiniła wobec Rosji», zawiniła tem, że uwierzyła rozsiewanym przez wrogów obydwu narodów wieściom o zaborczych zamiarach Rosji. Reporter «Now. Wrem.» powiada:

«Metropolita Klemens wie, czego chce. Kiedy powiada, że Bułgarja czuje się winną względem Rosji i żałuje swoich grzechów—można mu wierzyć. Jest to przyrodzony wódz, pasterz narodu, nie tylko duchowny, ale i świecki».

Takie wrażenie czyni powierzchowność przewodniczącego deputacji. Co do innych reporter mówi:

«Kiedy mówię z niemi, czuje, że to nasi bracia, niewątpliwi, z krwi i kości, których należało koniecznie oswobodzić, należało w imię praw naturalnych i z którymi należy nam żyć w zgodzie, jako należy braciom».

Bułgarski dziennik «Znamia» po-

wiada, że w dzień wyjazdu deputacji bułgarskiej do Petersburga, książe Koburski przyjmował metropolitę Klemensa i w mowie do niego podkreślił szlachetność i zasługi swojej rodziny. Książe wskazywał szczęście narodów pod panowaniem osób, należących do jego rodziny.

«Jakkolwiek misja metropolity Klemensa jest tajemnicą naszego rządu—powiada gazeta—to można wszakże z góry przypuścić, że metropolita Klemens, przekonawszy się o szczęśliwych dla naszej ojczyzny, rządach księcia Koburskiego, da o nim pojęcie naszym braciom północnym».

«Grażdanin» z ironją odzywa się o owacjach, urządzanych na cześć deputacji bułgarskiej, i o rozmowach, jakich członkowie jej udzielali reporterom gazet miejscowych; dziwi się on, że dotąd nie znalazł się żaden prawdziwy rosjanin, który rzekłby bułgarom całą prawdę:

«A prawda ta nie jest zbyt skomplikowana. W imię jej bułgarzy powinni spojrzeć na przyszłość innemi, niż dotąd, oczyma, inaczej, niż patrzyli na nią pod wpływem głupich marzeń o niezależności. Tak, marzenia te są wprost głupie... Zjednoczenie Niemiec znalazło w historii swój czas i swoje miejsce; toż samo zajść musi ze zjednoczeniem Rosji. Nie można wyobrazić sobie nic głupszego, po nad istnienie samodzielnych państw słowiańskich w rodzaju Bułgarii, Serbji i Rumunii; nie są to samodzielne organizmy, są to tylko rozgałęzienia wypadkowo i nienaturalnie odbiegłe od pnia głównego; wszelki przejaw samodzielności jest w nich li tylko chorobliwym zjawiskiem».

«Grażdanin» przewiduje chwilę, gdy «operetkowy repertuar samodzielności» wszystkich drobnych «quasi-państw» słowiańskich zejdzie ze sceny historycznej, albowiem z konieczności muszą one wejść w krew i w ciało Rosji.

Wcale inaczej patrzy na kwestję bułgarską «Niedziela». Sądzi ona, że udział w deputacji bułgarskiej metropolity Klemensa i prezesa zgromadzenia ludowego Todorowa, świadczy o powadze staran Bułgarii w celu nawiązania jakiegokolwiek środkami porwanych węzłów z Rosją; z całego serca tygodnik ów życzy deputacji powodzenia na tej drodze, albowiem «czas już wielki po gniewie powrócić do normalnych stosunków przyjacielskich».

«Zasadą mądrej polityki jest osiąganie najważniejszych celów z najmniejszym wysiłkiem. Najważniejszy cel stanowią szersze sympatje sąsiada i gotowość jego stanąć w jednym szeregu z nami na wypadek niebezpieczeństwa. Jakkolwiek małą jest Bułgaria, może ona być historycznie i geograficznie cennym sprzymierzeńcem. Rosja, historycznie samotna wśród cywilizowanych ludów, wymaga w swoim rozwoju łączności z pokrewnemi jej cywilizacjami. Młode słowiańskie kraje, posiadające byt niezależny, mogłyby dla ojczyzny naszej stanowić tę rodzinę, której jesteśmy pozbawieni; niepodobna zaprzeczyć, że duch narodowy słowiańszczyzny jest dla nas bliższym, niżeli obce żywioły germano-romańskiego świata».

Dalej «Niedziela» zwraca uwagę, że cywilizacyjny związek Rosji i Bułgarii jest tak naturalnym, iż nawet przy obecnych złych stosunkach postępuje naprzód. Zdaniem tego dziennika, stosunki z Bułgariją łatwo mogą być naprawione ku moralnemu zadowoleniu obu krajów i całej słowiańszczyzny.

Organ ministrów z partji unjonistów w Bułgarii: «Progres» wypowiada przypuszczenie, że Rosja przyjmie deputację bułgarską z tak przyjaznemi uczuciami, z jakimi wyprawia ją Bułgaria i nie odrzuci ona wyciągniętej przez Bułgarię dłoni. Partja liberalna, opozycyjna częścią nie spodziewa się osiągnięcia tego celu przez deputację, w części zaś otwarcie sprzeciwia się wszelkiej ugodzie z Rosją.

Bułgarska «Swoboda» narzeka na ks. Koburskiego, że gubi on sprawę macedońską, że «jeżeli trzyma się jeszcze na tronie Bułgarii, to tylko na mocy gwałtu». Gazeta «Ziemia» odpowiada, że organ Stambułowa («Suchodu») mógłby milczeć przez przyzwoitość, gdyż dalsze smutne położenie Bułgarii jest przede wszystkim dziełem rąk Stambułowa.

Deputaci bułgarscy zaprzeczają prawdziwości pogłosek o powstaniu w Macedonii. Zaledwie kilka oddziałów, składających się z 12—15 ludzi, podniosło bunt w górach Macedonii na swoje ryzyko. Rząd bułgarski nie przyjmuje w nim ani pośrednio, ani bezpośrednio udziału.

Znany malkontent, Dragan Cankow przypominia, że ruski «Praw. Wiest.» w swoim czasie objaśnił, iż Rosja mogłaby przyjąć na uwagę tylko propozycje, wyszłe ze zgromadzenia ludowego.

Według objaśnień deputacji bułgarskiej, parlamentarna komisja śledcza ustaliła już naruszenie 10 punktów konstytucji przez Stambułowa, którego sądzić będą w październiku.

MADJAROWIE I ROSJA.

W jednym z ostatnich numerów brukselskiego dziennika «Nord» znajdujemy ciekawy list wybitnego madjarzkiego publicysty Borostiani'ego, paryzkiego korespondenta «Pester Lloyd», o stosunku madjarów do Rosji. List ten wywołany został przypuszczeniami «Pall Mall Gazette», wypowiedzianymi z powodu upadku hr. Kalnoky'ego. Poważny organ angielski twierdzi, że antypatja madjarów względem hrabiego Kalnoky'ego miała swoje źródło w tem, że był on niegdyś austro-węgierskim posłem w Petersburgu, cieszył się łaskawymi względami cesarza rosyjskiego, a w następstwie, zostawszy ministrem spraw zagranicznych, starał się ustalić, jak najbardziej przyjacielskie stosunki z Rosją, którą madjarzy uważają za swojego tradycyjnego wroga. Borostiani kategorycznie obala twierdzenie gazety londyńskiej.

«Gdyby madjarzy—powiada on—rzeczywiście byli niezadowolonymi z poprawy austro-ruskich stosunków, to wyraziłby choć raz jeden swoje niezadowolenie hr. Kalnoky'emu, za pośrednictwem madjarzkiej delegacji, w ciągu lat czterdziestu urzędowania hrabiego. Czas już zerwać z przestarzałą legendą, jakoby nienagrodzonej nienawiści madjarów dla Rosji. Madjarzy nie dość są potężni, aby pozwolić sobie na takie uczucie względem ogromnego sąsiedniego państwa. Wypadki 1849 roku zostawiły ciężkie wspomnienia w duszach madjarów, ale madjar, będąc wrażliwym, nie umie być zawziętym». Od r. 1849 upłynęło wiele czasu; narodziło się nowe pokolenie, zarządzające obecnie sprawami publicznymi; w ciągu 46 lat madjarzy zdołali zaznajomić się z przepyszną literaturą rosyjską, z potężnym umysłowym ruchem i ze szlachetnym charakterem rosyjskiego narodu. Nigdzie nie umieją tak cenić utworów pisarzy rosyjskich, jak właśnie na Węgrzech; madjarzy z utworów tych ze zdziwieniem dowiedzieli się, jak wiele wspólnego tkwi w charakterze i obyczajach obu narodów».

Podkreślając w dalszym ciągu współdziałanie rządu i uczonych rosyjskich w ekspedycji hr. Zichy, który udał się do Rosji w celach archeologicznych poszukiwać i zaznaczając, że istniejący jeszcze dotąd niejaki ślad nieprzyjaźni względem rosjan na Węgrzech należy przypisać jedynie egzaltowanemu rozżaleniu słowianofilów na temat smutnej doli słowiańskiej braci, żyjącej w Węgrzech, Borostiani woła:

«Czas już zrozumieć, że na węgierskiej ziemi niema uciskanych ludów, a są tylko «niezadowolone», które uznają za wygodne dla siebie odgrywać rolę uciskanych».

«Haliczanin», cytując list Borostia-

ni'ego, wyraża z powodu ostatniej myśli swoje powątpiewanie.

Bankiet Koła polskiego w Wiedniu.

Koło polskie dawało 3 b. m. obiad dla b. ministra oświaty Madeyskiego. Do wspólnego stołu zasiadło także kilku posłów rusińskich. Z licznych mów, wygłoszonych na bankiecie, cytujemy tu rusińskie, jako charakterystyczne. Poseł ruski Wachnianin wznosił zdrowie p. Madeyskiego po rusku, a toast ten brzmi:

«Pozwólcie mi panowie, abym do wieńca zasług, jakieście splekli dla ministra Madeyskiego, dorzucił jeden kwiatek w imieniu moich politycznych przyjaciół. Nie robię tego z grzeczności, ani dla kurtuazji, ale z miłego obowiązku, jaki nakłada na mnie poczucie wdzięczności. Przemówię krótko. Dr. Madeyski, jako minister oświaty rozumiał ważność sprawy ruskiej, a potrzeby narodu ruskiego traktował z ałą przychylnością. Jeśli spartanka witała z radością zmarłego syna, przyniesionego jej z pobjowiska, to niech nam będzie wolno powitać p. Madeyskiego, jako bojownika, który stał w obronie wielkiej myśli: równoprawnienia narodowego, mianowicie bratniego nam narodu słoweńskiego, a powrócił z pobjowiska, tracony strzałą nietolerancji. Niech żyje!»

Drugi poseł ruski, p. Ochrymowicz, wniósł jeszcze toast w te słowa: «Po tak wymownych przemowach, jeżeli głos zabieram, to czynię to tylko, aby dać wyraz uczuciom moim, jakie żywię dla J. E. p. Madeyskiego. Przed półtora rokiem, kiedy Naj. Pan powołał JE. na ministra oświaty, cieszyli się z tego nie tylko polacy, ale i rusini, że maż wielkiej nauki i wiedzy, maż pracy, z poczuciem sprawiedliwości na to stanowisko powołany został. Radość nasza, niestety, nie trwała długo, bo w półtora roku podał się także Eksceleńcja Madeyski do dymisji wraz z całym gabinetem. Ale i w tym krótkim czasie zdziałał JE. wiele dobrego dla kraju, a i my rusini doświadczyliśmy wiele życzliwości i wiele dobrego, co z wdzięcznością i uznaniem zaznaczam nietylko w imieniu moim, lecz i w imieniu tych rusinów, którzy pragną żyć z nami w zgodzie. Do JE. mógł każdy śmiało przystąpić, tak bogaty, jak i biedny, tak wielki, jak i najmniejszy człowiek, każdy zarówno znalazł posłuchanie i rzetelną, uczciwą radę; obietnicami pustymi nie zbywał nikogo. Oto, moi panowie, Eks. p. Madeyski nie jest dzisiaj ministrem, ale my go otaczamy dzisiaj tym samym szacunkiem, jak przedtem, a może i większym—bo oto, kiedy jeden z kolegów Eksceleńcji zrażony usunął się całkiem od życia parlamentarnego, JE. wstąpił napowrót do Koła, jako szeregowiec, aby tylko dalej pracować dla dobra kraju. To jest czyn wzniosły i naśladowania godny. Pozwolicie zatem, dostojni panowie, że nietylko w imieniu moim, ale i w imieniu miasta, które mam zaszczyt reprezentować, a które wiele ma JE. do zawdzięczenia, wzniosę toast: Jego Eksceleńcja p. Madeyski niech żyje! *Mnohaja lita!*»

W odpowiedzi posłom ruskim przemawiał po rusku poseł nasz Abrahamowicz, a przemówienie jego w tłumaczeniu polskiem brzmi: «Mówią ludzie, a ja sądzę, że wypowiadają wielką prawdę, iż natura lacha ma to do siebie, iż po dobremu, jako druh, lub brat wszystko z lachem zrobisz, ale w walce nie ma siły, któraby lacha złamała. Mniemam, iż to zdanie mogą poświadczyć ostatnie lata naszej wspólnej pracy w sejmie i w Radzie państwa, a mianowicie mogą o tem coś powiedzieć mężowie, którzy tak jak zasiedli do dzisiejszej biesiady, aby wyrazić wspólną podziękę i wdzięczność prawdziwej zasłudze, tak umieli na swoim stanowisku, jako posłowie narodowości ruskiej, zrozumieć, iż w działaniu zgodnym i bratnim, dla którego jedno jest tylko źródło, to jest miłość złączonych

ze sobą od wielu wieków na wspólnej ziemi dwóch narodów, tylko jedna do dobra kraju wiedzie droga, a tą jest zgoda. Otóż na tę zgodę, na nierozłączność wspólności naszej, na miłość, jednym słowem, piję na dobro kraju, a piję do was, panowie przedstawiciele narodowości ruskiej, pragnąc, aby wasz przywódca miał między wami jak najliczniejszych naśladowców.»

Rozwiązane zgromadzenie robotników polskich w Wiedniu.

Czytamy w „Deutsches Volksblatt»: Na zgromadzenie tutejszych robotników polskich przybyło około 500 uczestników. Inicjator zgromadzenia, Kokorian, wyjaśnił na wstępie, że stosunki polityczne w ostatnich czasach były powodem zgromadzenia. Na porządku dziennym postawiono politykę Koła polskiego i sprawę reformy wyborczej, gdyż Koło polskie odegrało w koalicji wybitną rolę w tej sprawie. Wobec tego też otrzymało Koło polskie oficjalne zaproszenie na zgromadzenie. Zjawił się jednak tylko poseł Lewakowski, którego przybycie wywołało oklaski, a poseł ks. Kopyciński usprawiedliwił pisemnie swą nieobecność, jak również posłowie Kronawetter i Pernerstorfer.

Po wyborze robotnika Labińskiego na przewodniczącego, zabrał głos, jako referent, znany z zajęć żywiołowych, dr. Leser. Krytykował on bardzo ostro czynności Koła polskiego w radzie państwa. Koło utrzymywało nie narodową, ale wyzyskującą solidarność. (Okrzyki: Hańba!). W parlamencie byłby polacy głosowali nawet za ustawami wyjątkowymi, gdyby im za to zrobiono jakie koncesje. Lud w Galicji jest uciemięszony przez szlachtę. Mówca zwraca się następnie przeciwko demokratycznym członkom Koła polskiego, którzy w chwili wejścia do parlamentu odrzucają swoje zasady demokratyczne i we wszystkim idą ręką w rękę ze szlachtą. Demokraci powinni wystąpić z Koła polskiego, a dopóki do niego należą, odpowiadają wspólnie z innymi członkami za wszystkie czynności Koła. Koło polskie nie chciało reformy wyborczej, gdyż się obawia, że reprezentanci robotników zedrą z niego maskę. Klasa robotnicza dojdzie jednak w końcu do złamania potęgi szlachty. Mówca przedkłada rezolucję, protestującą przeciw dotychczasowej polityce Koła polskiego i wzywającą demokratycznych członków Koła do wystąpienia z tegoż.

Poseł Lewakowski wywodzi, że ciężkie zarzuty, podniesione przeciw Kołu polskiemu, są zasłużone. Obowiązująca reforma wyborcza została zaprowadzona przez Schmerlinga. Galicję zostawiono samej sobie, a prawo wyborcze przyznano tylko bogatym i szlachcie. Dziś mówi się wiele przeciw szlachcie galicyjskiej, nie jest ona jednak tem, czem była niegdyś. Szlachectwo robi dziś wrażenie komiczne i wygląda, jak frak z kokardą kotyljonową. Wszystko, co referent powiedział o demokratkach w Kole polskiem, jest prawdą. Sąd ten da może powód do tego, że demokratom, jako takim, będzie wolno nie należeć do Koła polskiego. Solidarność Koła polskiego była dawniej usprawiedliwioną, gdyż opierała się na interesach narodowych, nadużyto jej jednak dla interesów konserwatywnych.

Mówca osobiście przyjmuje spokojnie wyrok, wydany na demokratów, gdyż kierował się przez lat 14, jeżeli nie socjalno-demokratycznymi, to przeciw demokratycznymi zasadami i dlatego nie zasłużył, żeby go stawiano w jednym szeregu z resztą demokratycznych członków Koła. Przemawiał w Kole polskiem przeciwko elaboratowi Rutowskiego i oświadczył, że woli raczej złamać solidarność i wystąpić z Koła, aniżeli głosować za przedłożonym przez subkomitet projektem reformy wyborczej. (Żywe oklaski).

Następny mówca Kokorian występuje z zarzutami przeciwko byłym ministrom: Falkenhaynowi, Schönbornowi i Bacquehemowi, wskutek czego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, którego uczestnicy wśród hałaśliwych pogrózek rozeszli się do domów.

O kumulację urzędów.

«Mosk. Wiedom.» uskarżają się, że wydane kilka lat temu prawo, wzbraniające współczesnego piastowania dwóch urzędów, poszło w zapomnienie. Zda-

niem tego dziennika, prawoto na kresach państwa, osobliwie zaś w Królestwie, powinno być stosowane z całą surowością, ponieważ interesy rządu wymagają, aby tam element rosyjski został wzmocniony. Tymczasem kumulacja urzędów stoi na przeszkodzie napływowi z Cesarstwa nowych sił rosyjskich. Stan ten według «Mosk. Wied.» miał pewną rację bytu za czasów zarządu jen.-gub. Gurki, gdyż wówczas w Królestwie mało było rosjan, z kąd wynikała konieczność powierzenia kilku urzędów jednej osobie, a nadto pociąga za sobą inną zasadniczą szkodę:

Niedawno «Ruskoje Słowo» uskarżało się, że jen.-maj. Karandiejew nie może się zajmować z pożytkiem sprawami teatralnymi, gdyż sprawuje równocześnie drugi urząd. Podobnież p. Czausow. pobierający 8,000 rs. rocznie za sprawowanie jednocześnie obowiązków profesora i inspektora medycznego — zdaniem «Mosk. Wied.» — nie jest w stanie wypełnić mnogich i trudnych funkcji inspektora medycznego, gdyż będąc zajęтым rankami w uniwersytecie, nie może zająć nawet do powierzonych jego kontroli mnóstwa szpitali miejskich.

Tenże sam dziennik zwraca jeszcze uwagę na konieczność wydania nowego prawa, wzbraniającego urzędnikom, pobierającym pensję emerytalną, po wysłużeniu, zajmować nadal urzędy.

«Nie mówiąc już o tem — pisze wspomniany dziennik — że dla sprawy zruszczenia kraju, panowie emeryci, którzy przeżyli wiele lat pośród polaków, odczytali się myśleć po rusku i poczęli żyć rozumem «kurjerków», «są wprost straceni», przez wydanie odpowiedniego prawa wielu rosjan mogłoby znaleźć chleb na kresach naszych».

Na pierwszą część artykułu «Mosk. Wied.» odpowiada «Warsz. Dniownik»:

«liczba urzędników do szczególnych poruczeń przy warszawskim generał-gubernatorze według obowiązujących przepisów prawnych nie jest ograniczona żadną normą, zaś generał-maj. Karandiejew na tym urzędzie nie pobiera żadnej pensji, którą bierze jedynie za urząd dyrektora teatrów. Co do profesora uniwersytetu warszawskiego, M. Czausowa, zajmującego jednocześnie urząd inspektora szpitali cywilnych w mieście Warszawie, to taka kumulacja wpływa z pewnych przyczyn, o których bezwątpienia nie wie szanowny organ prasy moskiewskiej. W celu uregulowania stosunków między klinikami a szpitalami b. generał-gubernator, po porozumieniu się z władzą naukową uznał za konieczne dać urząd inspektora lekarskiego jednemu z najlepszych i doświadczonych członków fakultetu medycznego, a ponieważ nikt z profesorów nie zrzekłby się profesury dla urzędu inspektora, więc postanowiono w tym razie dopuścić do kumulacji ze względu na dobro samej sprawy».

Komunikat «Journal de St-Petersbourg».

«Układy, dążące do określenia warunków pożyczki chińskiej, przez Rosję gwarantowanej, podpisane zostały dnia 24 czerwca b. r. przez IE. p. ministra spraw zagranicznych i p. ministra skarbu z jednej strony, oraz p. ministra chińskiego z drugiej strony. Jednocześnie podpisana została umowa pomiędzy pełnomocnikami J. C. Mości Bogdyhana a przedstawicielami francuskich domów bankierskich, które się podjęły emisji rzezonej pożyczki.

Finansowa ta operacja jest oddawna przedmiotem ogólnej uwagi i spowodowała najdawniejsze komentarze w wielu organach prasy zagranicznej. Usiłowano odgadnąć cel, do jakiego mogła dążyć Rosja, wyświadczać tak wydatną przysługę rządowi chińskiemu i zadawano nawet sobie pytanie czy wielkie cesarstwo azjatyckie nieryzykuje postawieniem się względem Rosji w pewnego rodzaju podległości (wasalnej), przyjmując gwarancję, jaką ta ostatnia jej ofiaruje.

Wytlómaczenie wszakże tej oferty jest tak prostem, tak jasno wypływającym z położenia geograficznego dwóch mocarstw i stosunków, jakie się stale utrzymywały pomiędzy niemi od przeszło trzech wieków, że, ściśle biorąc, nie powinna być ona przedstawiana inaczej,

jak jako logiczne następstwo całkiem jasnej sytuacji.

W samej rzeczy, czyż istnieją na kuli ziemskiej dwa mocarstwa, któreby posiadały pomiędzy sobą takiej długości granicę i któreby z tego powodu miały oczywisty interes utrzymania stosunków dobrego sąsiedztwa i przyjaźni? Iluż ludzi potrzebowałyby one utrzymywać dla bronienia tej granicy, gdyby stosunki pomiędzy dwoma mocarstwami nie były takimi, jakie są w rzeczywistości? Zresztą podobne stosunki nie tylko zgodne są z ich wzajemnymi interesami, ale sprzyjają też handlowi międzynarodowemu, który w nich znajduje wszelkie korzyści trwałego pokoju, jakiego dobroczynne następstwa oddziałują wprost na tegoż handlu postępy. Rosja nigdy nie dążyła do mieszania się w wewnętrzne sprawy Chin, ani do wyzyskiwania na swoją korzyść ich bogactw, ale niemniej nigdy się nie zrzekała przyjść im ze swoją potężną pomocą, gdyby okoliczności polityczne postawiły je w okropnych trudnościach.

To też, od chwili, w której, ustępując przyjacielskim radom Rosji, Francji i Niemiec, rząd japoński wyraził rozważne postanowienie zrzeczenia się posiadania stanowczego wpływu Liao-tong, było rzeczą całkiem naturalną, że w Rosji ujrzano inicjatorkę wspólnego działania trzech mocarstw w kierunku obmyślenia środków finansowych, których nie obejmowało tych mocarstw porozumienie się, ale od których nienuknienie zależnym było urzeczywistnienie osiągniętych rezultatów.

Ułatwić Chinom, o ile możności, jak najkorzystniejszą pożyczkę, czyż to nie było niezmiernie z drogi, jaką nam wskazują stosunki nasze z wielkim sąsiednim cesarstwem? Było to zarazem przyspieszeniem wyswobodzenia jego terytorjum, w myśl wielkiego celu politycznego, jaki sobie zamierzyno i do jakiego dąży tak szczęśliwie zawarte pomiędzy Rosją, Francją i Niemcami porozumienie».

PRZEGLĄD PRASY.

— W dniu 21 maja r. b. — według doniesienia «S.-Petersb. Zeitung» przedstawiła się Najjaśniejszemu Panu *deputacja szlachty kurlandzkiej* w osobach upoważnionych przez kraj, hr. Kajserlinga, marszałków v. Dohlan i Grobin, baronów v. Hahn i v. Mantuffel, która z powodu stułetniej rocznicy przyłączenia Kurlandji, doręczyła Jego Ces. Mości adres następujący:

«Stulecie upłynęło od chwili, gdy Księstwo kurlandzkie dobrowolnie poddało się berlińskiemu. Szlachta i lud Kurlandji w nieograniczonem zaufaniu złożyły u stopa pełnej rozumnych zamiarów cesarowej Katarzyny swój przysły los, wierząc, że Kurlandja pod jej potężnym berłem korzystając będzie z dobrodziejstw mądrego i sprawiedliwego panowania. Dnia 15 kwietnia 1795 r. wydała cesarzowa manifest, którego pamiętne słowa zapowiedziały szlachcie naszej uważy, jasną, szczęśliwą przyszłość. Mądrość i wspaniałomyślność monarchini pozwoliła Kurlandji korzystać z drogowych dla niej jej własnych praw i na tej pewnej, bo organicznej drodze powstałej podstawie, dała nam możność rozwijać się i krzepnąć ku wspólnemu dobru naszej ojczyzny i całego państwa rosyjskiego. W ciągu ubiegłego stulecia, stanowiąc część niezmiernie monarchii rosyjskiej, dzieliliśmy jej chwale, jej moc, jej honor, w głębokim przesiwiedzeniu, że przy wszelkich różnicach religij, języków i obyczajów niezliczone podwładne Waszej Cesarskiej Mości plemona i narody stanowią jedną w osobie Boga i samowładnego Monarchy. Wasza Cesarska Mość! W ubiegłym stuleciu przeżywalismy niekiedy ciężkie chwile; ale za dni szczęśliwych, jak i w dniach próby wierzyliśmy zawsze niezłomnie w przychylność ku nam naszych ukochanych Monarchów».

W zakończeniu adresu wyrażoną jest wiara w dalszy pomyślny rozwój Kurlandji, po tych samych torach. Szlachta kurlandzka prosi Boga, aby pozwolił przyszłym pokoleniom zachowywać jednako wierność i miłość względem Cesarza.

— Z powodu rokowań w sprawie chińskiej pożyczki, prasa cała bardzo

żywo komentowała wszelkie momenta układów, a «Nowoje Wremia» podkreślając, że Anglja i Niemcy starają się wszelkimi siłami przerazić Chinę perspektywą wasalnego stosunku do Rosji na wypadek zaciągnięcia w Rosji pożyczki, odpiera energicznie te kłamliwe przypuszczenia. albowiem:

«dzięki zbliżeniu się Chin z Rosją na azjatyckim wschodzie powstałoby naturalne geograficzne zgrupowanie się państw i dwa obszerne mocarstwa stałego ładu, podobne do siebie pokojowymi dążeniami i rolniczym charakterem swojej kultury, zbliżyłyby się, przeciwstawiając swój związek, związkowi przemysłowych wyspiarzy, spoglądających na wielką własność, której nie ochrania gniewnie zacisnięty kułak, jako na swoją prawną zdobycz».

Przyszłe położenie Chin wobec konkurencji dwóch drapieżników, dawnego — w osobie Anglii, która potrafiła narzucić Chinom, wbrew ich woli, znieprawiający chińczyków handel opiumem i nowego — w osobie Japonji, która najwidoczniej obrała sobie za przykład w postępowaniu Anglię — staje się zaiste niebezpiecznym. Rodząca się w Chinach świadomość konieczności sojuszu z Rosją, napawa giewem i obawą Anglię i Japonję.

«Rosja — powiada «Now. Wremia» na poparcie powyższego poglądu, jest jedynym krajem, który nie może życzyć Chinom wicherzeń, osłabiających zarząd centralny i płodzących w kraju zbrojckie szajki, zazwyczaj przechodzące w następstwie na terytorjum ruskie. Pod tym względem status quo ante Chin najbardziej odpowiada interesom Rosji. Przemysł Rosji zbyt jeszcze jest słabym dla niej samej, aby mógł zagrażać Chinom ekonomiczną niewolą, sztandar której niosą w swoim pochodzie naprzód Anglja i Japonja. A przeciw przytem wszystkim Rosja jest krajem dosyć cywilizowanym na to, aby Chin, gdy zechcą, mogły znaleźć w niej pomoc, niezbędną dla stałego postępu miejscowego przemysłu i państwowych środków i sił na stopień kultury europejskiej, obecnie przez Anglię i Japonję grożącej patryarchalnym i rolniczym Chinom — zabójczym uściskiem rozwiniętego przemysłu fabrycznego. Rosja — nie tak, jak owe państwa — jest krajem, poważającym spokój cudzego domostwa...»

«Grażdanin» uważa dzień zawarcia pożyczki chińskiej za początek nowej ery dla polityki rosyjskiej na Wschodzie. «Aktywni przyjaciele» Chin umieli je dotychczas tylko eksploatować, a porzucili je w pierwszej godzinie niebezpieczeństwa. Pasywna przyjaciółka Chin, Rosja, w owej chwili poniosła im czynną pomoc. Od dziś wszakże otwiera się nowe zadanie dla działalności Rosji w Azji:

«Tam — powiada «Grażdanin» — wypada nam teraz odegrać najczynniejszą rolę; tam nasza polityka ma obecnie swój punkt ciężkości; tam winniśmy posiadać taką samą moc, jak na granicy zachodniej. Najbliższa nieuwaga, najdrobniejsze roztargnienie, niewielka zwłoka na wschodzie Syberji, a możemy utracić owoce obecnej politycznej zdobyczy».

«Now. Wrem.», z powodu artykułu «Grażdanina» o widokach politycznych, wytworzonych przez chińską pożyczkę, powiada:

«Należy pamiętać, że na kresach wschodnich winniśmy mieć na uwadze nie tylko możliwość wojny zaczepnej, ale też możliwą konieczność obrony».

— Dzienniki petersburskie wyrażają nader sprzeczne zapatrywania z powodu politycznego znaczenia abisyńskiego poselstwa do Rosji. «Nowosti» powiada:

«Trudno określić polityczną wartość abisyńskiej przyjaźni dla nas. Nie przyjmowaliśmy nigdy, nawet w myśli, najmniejszego udziału w waśniach, które prowadzą pomiędzy sobą różne plemiona Abisynji i jej władcy i tylko z ciekawości, jako widzowie, czytaliśmy o zwycięstwach Włochów nad pułkami zmarłego negusa Jana. Dla abisyńczyków niewątpliwie ważnym jest posiadanie w Europie sojusz-

ników dla obrony przed dalszymi postępami wojennymi Włoch; dla nas jakkolwiek ważnym jest zachowanie wolnej drogi przez kanał Suezki i morze Czerwone dla stosunków z Chinami, Koreą i Władywostokiem przez morze, to przeciwie w danym razie liczyć na skuteczną pomoc słabych, dzikich, wygłodniałych plemion Abisynji byłoby zbyt ryzykowną kombinacją polityczną.

Z zawarcia stosunków handlowych z Abisynją wspomniana gazeta wprost wysmiewa się, jak z żartu. Tymczasem «Nowoje Wremia» liczy, że mężny lud abisyński w swoim czasie odegra wielką rolę w spodziewanym rozwiązaniu zachodnio-afrykańskich kwestyj.

«Obecne przyjazne i szczerze spotkanie tych po bratersku względem nas usposobionych ludzi może mieć wielkie znaczenie dla naszej przyszłej polityki na wschodzie».

«Grażdanin» mniema, że prawda znajduje się jak zawsze pośrodku pomiędzy tymi dwoma sprzecznymi poglądami. Wartość abisyńskiej przyjaźni dla ruskiej wschodniej polityki równa się zeru, ale

nie zawadzi — zdaniem gazety — gościnnie przyjąć ludzi, jak mówią, bratersko usposobionych dla Rosji, zwłaszcza, że o nic nie proszą».

— «Warsz. Dn.» oburza się, że polacy w Bukowinie chcą używać swego języka podczas obrad politycznych, i dowodzi, że urzędnicy, czuwający nad temi obradami, nie mogą rozumieć wszystkich języków, używanych w kraju. Z powodu uwagi «Gazety Narodowej», że na zebrania należy w takim razie posyłać nie jednego, ale dwóch lub trzech nawet komisarzy rządowych, z którychby każdy posiadał, oprócz niemieckiego, jeszcze jeden z języków, używanych w Bukowinie, «Warsz. Dn.» pisze:

«Jakże to dogodne i potrzebne dla rządu i dla przeważającej znacznie większości pozostałej ludności kraju! Lecz zanim polacy zaczęli dobić się takich praw dla siebie w Bukowinie, nie szkodziłoby oddać dług sprawiedliwości daleko bardziej legalnym i uzasadnionym wymaganiom Rosjan galicyjskich. Domagając się w różnojęzycznej Bukowinie prawa używania wszystkich języków narodowych, a nie ogólnopanstwowego, na zebraniach politycznych, polacy, w razie powodzenia (zresztą, bardzo mało prawdopodobnego), sami stworzą nadzwyczaj dla samych siebie niedogodny precedens, ze względu na różnojęzyczność samej Galicji».

O ile wiemy w sejmie lwowskim obrady toczą się w obu językach, ruskim i polskim. Protokół posiedzeń sejmku redagowany jest również w dwóch językach.

— «Swiet» zwraca uwagę na szybki rozwój Berlina, który obecnie posiada już 1,8 milj. mieszkańców, kiedy w r. 1740 miał ich zaledwie 91 tysięcy. Pismo to zaznacza, że kiedy w Niemczech robiono wszystko dla rozwoju Berlina, Petersburg został pozbawiony niezbędnej kolei na północ do Kemi, na wschód do Permu, na południe do Kijowa, a ruch towarowy i pasażerski kierowano na Libawę, Rygę, Rewel i t. d. Wielkie i potężne państwa powinny mieć, podług «Swieta», i wielkie miasta:

«Bzym — pisze to pismo — posiadając niegdyś do 7 milj. mieszkańców, zamykał w sobie idee potęgi wszechświatowej. W nasze zaś czasy, czem byłaby Anglja bez 4-miljonowego Londynu, Francja bez 8-miljonowego Paryża? Tak samo i Berlin rozwojem swym i potęgą wyobraża rozwój i potęgę Niemiec. Posiadać wielkie państwo i przynębną, niedostatecznie rozwiniętą stolicę, jest to to samo, co mieć wielki kadłub psa morskiego, a na nim małe kółko kolibra».

— Znany z braku sympatji dla nas nowelista p. *Diedłow*, zamieszcza w «Now. Wr.» list otwarty poniższy:

«W wydanym niedawno piętnastym tomie «Słownika encyklopedycznego» pp. Brokhausa i Efrona, w notatce o niżej podpisanym powiedziano: «Kign (Włodzimierz Ludwikowicz) urodził się w r. 1856 wśród rodziny niemiecko-polskiej, lecz sam jest prawosławnym». Jest to, po pierwsze, nieprawda. Po drugie, brzmi to niedobrze: jakobym był jakimś przechrztą niemiecko-polskim, jakimś «prawie żydem». W rodzinie mojej niema i nie było nic ani niemieckiego, ani polskiego. Ojciec mój, katolik, znał jeden tylko język rosyjski i nawet modlił się po rusku. Moja matka, prawosławna i z rodziny prawosławnej. Z tego też powodu jestem prawosławnym i Rosjaninem, że się tak wyrażę, dziedzicznym, nie zaś w taki sposób abym sam «uznał swe błędy narodowe i religijne». Sprostowanie to robię dlatego, że nie jestem zwolennikiem przechrztów, wychrztów, dwulicowych patryjotów i tym podobnych plazów narodowych i za takiego nie chcę uchodzić. W. Kign (Diedłow)».

ECHA ZACHODNIE.

Lourdes, 28 czerwca.

[Wrażenia turysty].

△ Wslawione cudami, znane od czasu romansu Zoli w literaturze Lourdes dziwnie mię wabiło ku sobie. To też, jadąc do Hiszpanji, zbieczyłem z drogi, żeby tam parę dni spędzić. Redakcja «Kraju» nie będzie mi miała za złe, że z jej czytelnikami memi wrażeniami się podzielę.

Lourdes prześliczne ustronie, nie wielka miejscina wśród gór, stanowiących wstęp do Pirenejów. Przeniesiony tu z gwarne go Paryża podróżnik czuje atmosferę pogodną, usposabiającą do marzeń i kontemplacji. I rzeczywiście Lourdes samymi pielgrzymkami tylko żyje, ruch koncentruje się nie w mieście, ale za miastem około grotty, skupiającej we dnie i w nocy sporą garstkę modlących się. Zwłaszcza w nocy, świecąca tysiącami ognii z białą figurą Bogarodzicy ta grotta sprawia wrażenie potężne. Jeszcze wspanialej musi ona wyglądać w czasie wielkiej pielgrzymki (w sierpniu): dziesiątki tysięcy znajdują się wówczas w Lourdes i przebiegają aleje i ścieżki wspaniałemi procesjami.

Ale i teraz jest co do widzenia: obok naiwnych, szczerze wierzących pielgrzymów, z namaszczeniem całujących ściany grotty i pijących wodę ze źródła, można widzieć podróżnych i innych kategorii, z Bedekerem w ręku szukających wrażeń: obok starców zgrzybiałych, spotyka się dziewczęta w białych sukienkach, ozdobionych kwiatami. Młode kobiety, z wyrazem, zdradzającym ukryte cierpienie, całemi godzinami modlą się i odchodzą z wypogodzonemi twarzami — słowem wpływ grotty już na pierwszy rzut oka wydaje się potężnym.

Grotta należy do misjonarzy, rozporządzających znacznymi funduszami. Prowadzą oni wzorową gospodarkę, nie szczędzą nakładów dla ozdoby kościołów i budynków do nich należących, ale, nie można przemilczeć, że gospodarka ich sprawia wrażenie prowadzenia «interesu» dobrego i intratnego; tak reklama potężnie się tu rozwieliżniła. Pomijając wystawienie na widok publiczny rozmaitych ofiar uzdrowionych, ofiar, przepelniających grotę i oba kościoły, zauważę, że pisma oo. misjonarzy, redagowane starannie i umiejętnie, nie pomijają najmniejszego faktu, który na ich korzyść daje się wyzyskać, a sprzedaż wody, świec, rozmaitych pamiątek zdradza pochopność do monopolu... Oczywiście nie mam zamiaru ubliżyć tem grocie, ani podkreślać wyłączność tego stanu rzeczy — jest to naturalny i powszechny sposób traktowania — na korzyść oo. misjonarzy, mógłbym dodać, że prowadzą interes bez blagi, nie nadużywają zaufania i stoją na poziomie zachodniej cywilizacji: liczą się z nauką i na niej fundują swoje uogólnienia.

Kościół, należące do misjonarzy, stanowią dwie, wznoszące się jedna nad drugą świątynie, zupełnie nowoczesne, zbudowane ze smakiem i gustem. Wnętrze ozdabiają, jak powiedziałem, tysiące wotów, ręką pobożnych złożonych, a ściany pokryte pamiątkowymi tablicami z marmuru, na których wypisali swoje nazwiska ci, co od N. Panny cudów doznali. Liczba ich prawie nie da się określić.

Oprócz groty, kościołów (Bazylika i Rosarie), podróżnik powinien zwiedzić wspaniałą górę nad grota z krzyżami, na jej szczycie wzniesionymi: jest to podobizna Kalwarji i służy do procesji podczas pielgrzymek. Po drodze będzie on oglądać wzorowe gospodarstwo misjonarzy. Z nowego Lourdes'u należy przejść do starego. Tu znajdziemy piękne ruiny starego zamku, kościół parafjalny, stary i ubogi, a największą uwagę naszą wzbudzi cela Bernadetty i ruiny nowego parafjalnego kościoła, wspaniale opisane u Zoli. Cela Bernadetty, znajdująca się w domu jej brata, jest do zwiedzenia o każdej porze. Mieszka w niej parę osób z rodziny tej świętej Lourdes'u i tylko skromne łożo zostaje nietkniętem. Pokazują tam kilka pamiątek: fotografię Bernadetty, jej włosy, wizerunki jej rodziny i księdza Payrumal, który nią się opiekował, wspaniała twarz tego pięknego starca wzbudza szacunek i współczucie.

W starym parafjalnym kościele nic nie ma do widzenia. Ale ruiny nowego kościoła są godne widzenia. Brakuje murom, ze wszech stron odsłoniętych, perspektywy, ale całość, pomysłana we wspaniałym bizantyjskim stylu, imponuje. Brakuje kościolowi ducha. Filary z marmuru i bazaltu doskonale się zachowały i miały kosztować, według słów staruszki, która mi te ruiny pokazywała, po 15,000 fr. (jest ich 14). Wogóle kościół mógłby być ukończony, ale zapewniają, że miejscowy proboszcz, w porozumieniu z misjonarzami, uważa to za zbyt kosztowne i obsta je za rozszerzeniem starej świątyni... Staruszka zaprowadziła mnie do krypty zupełnie ukończonej, w której, stosownie do życzenia, parafjanie pochowali swego dawnego proboszcza. Zapytałem starej, czy go znała. «Znałam go dobrze, był to święty. Obuwie z nóg gotów był dać biednemu; oddawał wszystko, co miał». Przez usta starej przemawiała opinia publiczna mieszkańców Lourdes'u, którym brak pieniędzy przeszkadza ukończyć wspaniałą świątynię. I biedny kapłan, spoczywający w krypcie ulubionej świątyni w marmurowym grobowcu, na który wilgoć ze ścian i sklepienia się sączy, zapewne nie doczeka się ziszczenia swych marzeń i przez długie lata będzie się skarżyć na wymierzoną mu krzywdę, zlewany łzami spływającymi ze świątyni... Widok tego opuszczonego gmachu, któremu przed rozkwitem kazano umrzeć, sprawia potężne wrażenie. Wielka tragedia ludzka tu ukryta...

W dziejach umysłowej kultury XIX w. Lourdes odgrywa potężną rolę. Wskazuje ono, ile żywotnych sił posiada katolicyzm, odradzający się, jak feniks z popiołu. Zapatrując się na przeszłość bardzo, często nie uwzględniamy teraźniejszości i niesłusznie: takie Lourdes może dać wiele pokarmu dla filozofa i bez względu na punkt wyjścia będzie musiał przyznać, iż Lourdes wiele dobrego przyniosło ludzkości, że będzie ono źródłem pociechy dla wielu na długie lata. Wrażenie chwil, spędzonych w Lourdes, będzie o wiele podnioslejsze, jeśli będzie nam oszczędzony przykry widok zanadto praktycznych manipulacyj opiekunów św. Groty. Nic jednak na to poradzić nie można...

L. Szepielewicz.

Poznań, w czerwcu.

[Czytelnictwo ludowe. Kolonizacja. Wybory uzupełniające. Z centr. Tow. gospodarczego. Katolicy Niemcy. Towarzystwo zabezpieczeń na życie. Miscellanea].

△ Jednym z używanych powszechnie

środków propagandy antypolskiej, jest przesadna ocena rezultatów «agitacji» polskiej. Tyczy się to mianowicie działalności towarzystw polskich, których przeważna część przeciwnie, bardzo znikomymi rezultatami poszczycić się może. Nawet więcej wpływowe stowarzyszenia daleko potężniej wyglądają w oświetleniu niemieckich denuncjantów, niż w rzeczywistości. Tak niedawno «Leipziger Tageblatt» śpiewał prawdziwe hymny pochwalne dla działalności Towarzystwa czytelni ludowych, twierdząc między innymi, że: «właściciele dóbr, adwokaci, lekarze, duchowni współzawodniczą z sobą w popieraniu tegoż Towarzystwa». Gdybyż tak było! Ale o takim współzawodnictwie nic a nic nie słyszymy tutaj. Owszem, sprawozdania Towarzystwa uzalają się na obojętność ogółu dla oświaty ludowej. W sferach ziemian ma Towarzystwo wielu przeciwników, palestra prawie wcale się nim nie zajmuje, a lekarze i duchowni tylko dorywczo. W ciągu długiego szeregu lat Towarzystwo założyło istotnie przeszło 1,000 czytelni, co świadczy przede wszystkim o wielkiej potrzebie duchowej, odzywającej się coraz gwałtowniej wśród ludu. Zauważyć już można, że spółka K. H. T. coraz skwapliwiej także zakłada «czytelnie ludowe», ale wątpić należy, czy zawartość tych czytelni przylgnie do duszy ludu naszego. Przedewszystkiem obok kościoła protestanckiego i szkoły protestanckiej, zakładają się niemieckie czytelnie po osadach kolonizacyjnych, z myślą rozszerzenia swej działalności i na okoliczne wsie polskie.

Niestety, grozi nam nowy paroksyzm sprzedaży kolonizacyjnych. Wymieniają kilka majątków, których właściciele «zmuszeni» są szukać ratunku w przystani kolonizacyjnej. Głośniej też znów o nowym banku ratunkowym niemieckim, który z kapitałem 10 milionów, ma mieć zadanie ratowania bankrutów niemieckich. Na dyrektora tego banku upatrzonego specjalnego komisarza komisji jeneralnej radce rejencyjnego Stobbego z Bydgoszczy. Układy z nim podobno tylko jeszcze się rozbijają o dość wysoką sumę, jakiej kandydat żąda na wypadek ustąpienia z urzędu.

Prawie już nie ulega wątpliwości, że w wyborze uzupełniającym z okręgu międzyrzecko-babimostkiego poniesiemy znów klęskę, albowiem pod presją spółki K. H. T. wszystkie stronnictwa niemieckie, dawniej chodzące samopas, teraz już podobno przed pierwszym wyborem zgodziły się na jednego kandydata, Dziembowskiego, Niemca z polskim nazwiskiem. Tylko «Posener Ztg» ma jeszcze jakieś wątpliwości, a prasa centrum przemawia za polsko-katolickim kandydatem, ale wystąpienie to najwyżej da rezultat taki, że wielu Niemców-katolików powstrzyma się od głosowania.

Do czego by u nas doszło, gdyby pp. H. K. T. dostali się do steru spraw publicznych, domyśleć się można z ustępu, zamieszczonego w «Deutsche Warte». Nowy Machiavel uczy tam, że koniecznie poróżnić należało i poróżnić trzeba szlachtę i duchowieństwo — z ludem wyzyskiwanym; wtedy dopiero żywioły słowiańskie na pograniczu wschodnim staną na stanowisku wendów, t. j. zatrzymają niektóre właściwości językowe, ale pozbędą się wszelkich aspiracji politycznych. Przedewszystkiem jednak nie trzeba, mówi tenże mędrzec, Polaków psuć ustępstwami. Trzeba bowiem wiedzieć, że w kołach antypolskich ogólnie twierdzą, że Polaków w epoce Capriviego psuto i pieszczono. Świeżo znów «Leipziger Tageblatt» jadem nienawiści zionął na ks. arcybiskupa za to, że nie wystąpił publicznie przeciwko pismu polskiemu, które w poetycznej formie zalecało powiesić pp. Kennemana, Tiedemana i Hannemana, jako twórców spółki K. H. T. Redaktora pisma tego skazano na 3 miesiące więzienia, a dziś półurzędowy «Posener Tageblatt» nazwał organ ten pismem rewolwerowym. Mimo to właśnie ta sama gazeta niemiecka najskwapliwiej podchwytuje wszystkie «osobliwości» tego

pisma i przedstawia je jako ogólny wyraz polskiej opinji.

Osobliwy zbieg okoliczności niekoniecznie korzystne światło rzuca na stosunki tutejszego centralnego Towarzystwa gospodarczego. Na wspólnym posiedzeniu zarządu z delegatami, z jednej strony dano zarządowi indemnizację za wydatki, zrobione na przyjęcie uczniów szkoły dublańskiej na wystawie, a zarazem cofnięto fundusze, łożone na utrzymanie stacji doświadczalnej, ostatniej pamiątki po byłej szkole rolniczej w Żabikowie. Naczelnik tejże stacji zażądał powiększenia funduszy, jeżeli stacja ma odpowiedzieć swemu zadaniu, a na to otrzymał odpowiedź w uchwale, znoszącej stację. Będzie teraz zarząd Towarzystwa musiał wdać się w ugodową praktykę z Niemcami, którzy oddawna taką stację, doskonale uposażoną, utrzymują.

Ze władza duchowna pilnie baczny na potrzeby mniejszości niemieckich, dowodził swego czasu fakt w Szubniu. Tam, na odnośną petycję zarządono dla małej garstki katolików-niemców 5 razy na rok kazania niemieckie, oraz zgodzono się na to, żeby ogłoszenia kościelne publikowano w obu językach krajowych.

Tutejsze Towarzystwo ubezpieczeń życiowych odbyło w d. 15 b. m. swe doroczne, walne zebranie, na którym odczytano sprawozdanie z wyniku całorocznej pracy. Ubezpieczenia wynoszą już sumę 13,007,327 marek, czysty zysk tegoroczny 50,477 m. majątek Towarzystwa 2,096,622 m., a od r. z. podniósł się o 140,000 m. Za trzy, mniej więcej, lata, Towarzystwo umoczy resztę swych kosztów organizacyjnych, zacznie losować swe akcje i wypłacać pełne renty.

Na uroczystościach w Kiel było obecnych 15 naszych posłów, z których kilku, w przeprawie do parowca na łodzi, podczas silnego wiatru naraziło się na poważne podobno niebezpieczeństwo, wskutek niedbalstwa przewoźników.

Teraz toczy się w pismach niemieckich polemika, czy *inter parzela* w Bremie marszałek parlamentu Buol, członek centrum, powiedział rzeczywiście mowę, gloryfikującą stan Niemiec z czasu przed «zjednoczeniem»? Przeciwnicy Buola twierdzą, że musiał tak mówić, bo jest kardynalną zasadą centrum, żeby zwalczać jedność Niemiec pod egidą Hohenzollernów przywiedzioną do skutku.

W przedwyborczych usiłowaniach w okręgu babimojsko-międzyrzeckim, centrum całą siłą popiera polską kandydaturę. Sam Bachem zjeżdżał na zebranie przedwyborcze, a przy tej sposobności potępił bardzo silnie agitację spółki K. H. T.

Z Berlina słychać ubolewania, że wielu posłów polskich nie bywa na posiedzeniach sejmu, choć pobierają djety. Agituje się w sejmie projekt, żeby djety płacono tylko obecnym na posiedzeniu, gdyż i Niemcy uchylają się od obowiązku, za który biorą pieniądze.

Wojnicz.

Lwów, 4 lipca.

[Sprawozdania ekonomiczne. Towarzystwo św. Rafała i chłopci zbarazcy. Organ przemysłowy. Spółka handlowa w Zakopanem. Wyścigi. S. p. Jan Köhler.]

Naczelną władzą autonomiczną, wychodząc z założenia, iż do pierwszorzędnych jej obowiązków należy ciągłe czuwanie nad ekonomicznym stanem ludności, zwłaszcza zaś warstwy włościańskiej, wezwała okólnikiem wydziały powiatowe, by dostarczały trzy razy do roku systematycznie sprawozdań gospodarsko-rolniczych, oraz wszelkich wiadomości, z którychby można było wyciągać wnioski, o ile stosunki ludności włościańskiej polepszyły się lub pogorszyły. Do takich objawów zalicza odezwa przede wszystkim: zmiany własności wskutek przymusowej sprzedaży ojcowizny, wyzbywanie się przez lud inwentarza żywego i ruch wychodzący. Niezależnie od podobnych sprawozdań, mają wydziały powiatowe

władzę naczelną natychmiast zawiadomić o każdej większej i powszechniejszej kłęsce elementarnej i bezzwłocznie przystępować do szczegółowego zbadania rozmiarów i skutków katastrofy. Jeśli wezwane organa zechcą z powyższych obowiązków wywiązać się sumiennie i z istotnym dla ludu pożytkiem, będą musiały powołać ku temu osobnych delegatów. Pisma tutejsze, reprodukcją z uznaniem powyższy okólnik wydziału krajowego, zaznaczają równocześnie słuszne zdziwienie, iż okazuje się on tak późno, t. j. po skończonej kadencji sejmowej i że poświęcony został poparciu wyłączenie jednej warstwy ludności całej, t. j. włościaństwa, chociaż ciężkiem przesileniem, przez jakie obecnie przechodzi rolnictwo galicyjskie, dotknięte są i warstwy inne, może nawet stosunkowo boleśniej, a mianowicie: dzierżawcy i własność średnia.

Głośne przed dwoma laty historie z gorączką emigracyjną w Zbarażczyźnie (nad granicą wschodnio-północną), zaczynają się, niestety, powtarzać, co prawda, na tle trochę odmiennym. Chłopi, zasłyszawszy widocznie o akcji, rozwiniętej przez Towarzystwo św. Rafała, zrozumieli ją, dzięki znowu sprytnym agitatorom i najętym przez nich domorosłym plotkarzom, tak, iż... św. Rafał przyjechał do Lwowa, aby wszystkich włościanów własnym kosztem przewieźć do Brazylii, do kraju, który należy do Austrii i gdzie rządzi członek dynastji habsburskiej. Gminy więc powysyłały delegatów swoich do owego «św. Rafała», a tymczasem zaniechano wszelkich prac w polu, odmówiono zwykłej robocizny dworom, natomiast wzmogło się grabienie cudzej własności i ogólne rozluźnienie moralne, póki — nie gruchnęła wiadomość, że energiczny starosta zbarazki objeżdża sam wieś i oddaje do aresztu każdego, kto tylko coś skłamał o «Brazylii». Osobista interwencja urzędnika oddziaływała skutecznie; bajki nagle ustały i wrócił spokój, przynajmniej chwilowy. Przebieg tej sprawy dał sposobność «Przeglądowi» do uwag bardzo trafnych. Lud nie pojął należycie misji Towarzystwa św. Rafała, jak nie pojmuje wielu rzeczy, które dla jego dobra podejmujemy, a nie pojmuje ich dla tej prostej przyczyny, że wszystko, co wobec ludu i dla ludu czynimy, winno być całkiem jasne, przystępne chłopskiemu rozumowi i natychmiast a widocznie skuteczne. Tak jednak u nas nie bywa, inaczej też stało się z działaniem wspomnianego Towarzystwa, o którym lud dowiedział się jakąś drogą uboczną, nabrawszy przekonania, iż to hasło do — zbiorowej emigracji!

Zarząd zorganizowanej niedawno instytucji celem popierania przemysłu krajowego, uchwalił na onegdajszym posiedzeniu rozpocząć od jesieni, wraz z miejskim muzeum przemysłowym i krajową komisją dla spraw przemysłowych, wydawnictwo periodyczne. Będzie ono pojawiać się co dwa tygodnie.

A propos naszego przemysłu, godzi się wspomnieć o znacznym postępie, jaki wykazuje szkoła snycerstwa w Zakopanem; nietylko wznosi się poziom artystyczny w jej wyrobach, lecz uczniowie zakładają własne warsztaty, a pole zbytu dla owoców ich pracy rozszerza się coraz bardziej, dzięki «spółce handlowej», rozumnie i dzielnie prowadzonej także przez hr. Wład. Zamoyskiego. Dwie filje i sklep spółki w Nowym targu doskonale konkurują z wszechmocnym dotąd w owych stronach handlem żydowskim; obrót kasowy za rok ubiegły, pomimo mniejszej, niż zwykle frekwencji gości zakopańskich, był o 15 tys. zlr. większy, niż w r. 1893.

Tegoroczny, pięciodniowy sezon wyścigów minął, nie zostawiając po sobie żadnych silniejszych wrażeń, ani w światku sportu meńskiego, ani w szerszym kole totalizatorowiczów; obok bowiem kilku zaledwie biegunów, jako tako renomowanych, brały udział same firmy świeże, a pokazało się zarazem nieszczęśliwie.

Zgasiła przedwczoraj jedna z dawnych gwiazd na firmamencie polskiej opery, jeden

z najgłośniejszych naszych śpiewaków, znakomity niegdyś baryton, nieporównany przedstawiciel moniuszkowskich postaci, Jan Köhler. Umarł oczywiście w takich warunkach, że na pochowanie zwłok musiano zarządzić składkę...

Z—z.

Kraków, 5 Lipca.

[Dr. Gałęzowski. Towarzystwo oświaty ludowej. Pomnik dla Matejki, a muzeum jego imienia. Proces żywiecki. Miscellanea.

Kto umie czytać między wierszami, ten, przeglądając korespondencję krakowską w Nr. 24 «Kraju», domyślił się, iż sprawy pozyskania słynnego okulisty d-ra Gałęzowskiego dla uniwersytetu krakowskiego, nie można uważać, jako załatwioną, pomimo, iż wydział lekarski sam mu objęcie katedry zaproponował i pomimo że dr. G. na propozycję przystał i zrzekał się pensji, wymawiając sobie tylko skrócenie kursu z 9 na 6 miesięcy. Donosiłem bowiem, że powstają «pewne formalne zarzuty», że istnieje w pewnych kołach obawa przed wpływem Gałęzowskiego na miejscowe stosunki. Podejrzenia moje, niestety, sprawdziły się: dr. Gałęzowski nie jest już kandydatem do katedry. Dowiedziano się o tem z listu, jaki napisał do młodzieży uniwersyteckiej w odpowiedzi na przesłany mu adres. Ten objaw uznania i zaufania przyniósł mu, jak się wyraża, jednocześnie radość i smutek: radość ze serdecznej sympatji dla niego ze strony młodzieży, a smutek, iż «niepodobieństwem» jest zrealizować projekt, jaki sobie sformułował. W dalszym ciągu listu wspomina dr. G. o «trudnościach nieprzewidzianych», które się nie dały usunąć, pomimo starań dziekana Wydziału lekarskiego d-ra Rosnera i prezesa komisji, przedstawiającej kandydatów, d-ra Napoleona Cybulskiego. Tak więc nieprzewidziane przez Gałęzowskiego, a przewidywane przez waszego korespondenta «trudności», zwyciężyły względ na dobro młodzieży i na uświetnienie uniwersytetu nazwiskiem sławy europejskiej, a nawet pozaeuropejskiej. Wydział lekarski wobec tego przedstawił ministerjum trzech kandydatów: na pierwszym miejscu d-ra Wicherkiewicza z Poznania, na drugim d-ra Borysikiewicza, profesora w Grazu, a na trzecim d-ra Macheka ze Lwowa.

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej przypomniało sobie, że należy zwołać walne zgromadzenie członków, o czem w roku zeszłym zapomniało. Prawda, że nie miano się czem chwalić, bo deficyt z roku 1893 wynosił 3,600 zlr. W roku 1894 obniżył się on do sumy 2,500 zlr., ale jedynie dzięki temu, iż wpłynął do kasy Towarzystwa dar galicyjskiego komitetu dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu, w 20 akcjach tegoż banku, od których procent kilkoletni, wynoszący 1,900 zlr., mógł być obrócony na bieżące wydatki i częściową spłatę deficytu. Gdyby nie to, deficyt doszedłby do sumy 5,500 zlr., lub też Wydział byłby zmuszony zawiesić przez rok swoją działalność, ażeby wybrnąć z długów. Wprawdzie Towarzystwo posiadało i posiada fundusz żelazny, dochodzący do 8,000 zlr., ale już sama nazwa jego wskazuje, że powinien on być nienaruszalnym majątkiem Towarzystwa, a nie służyć do pokrywania niedoborów. Deficyt zresztą okazał się nietylko pod względem finansowym. Zaniechano myśli wydawnictwa «Zemleślnika Polskiego», ponieważ zebrano na ten cel zaledwie 1,500 zlr. Nie przeprowadzono uchwalonej zmiany statutu, która rozszerzała działalność Towarzystwa na Śląsk, Morawę i Bukowinę; ministerstwo koalicyjne odmówiło zatwierdzenia zmian przedłożonych, pomimo że w gronie jego zasiadło dwóch ministrów rodaków, pomimo, że udawano się o interwencję do Koła polskiego, na co nie otrzymano nawet odpowiedzi, pomimo wreszcie, iż tak niemiecki «Schulverein», jak i czeska «Matica szkolna» rządzą się statutami o znacznie szerszym zakresie od tego, jakim się chciało

zarządzić krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. I w urządzaniu popularnych bezpłatnych odczytów nie miał szczęścia wydział ustępujący, gdyż jak sam twierdzi, «należy otyka co roku na większe przeszkody z powodu trudności pozyskania prelegentów». Liczba członków Towarzystwa wynosi zaledwie 760, co jest liczbą niesłychanie małą, zważywszy, że członków Towarzystwu dostarcza cała Galicja i że wkładka roczna wynosi zaledwie 1 zlr. (z wkładkami zalega członków przeszło 200). Z powodu braku funduszy Wydział ograniczył wydatki na prenumeratę czasopism dla czytelników, które w roku 1892 wynosiły blisko 1,300 zlr., a obecnie wynoszą tylko 300. Wszystkie te deficyty moralne wywołały żywą dyskusję na walnym zgromadzeniu, które także do tych deficytów moralnych należało, bo brało w niem udział zaledwie 30 członków. Wymieniwszy deficyty, trzeba wspomnieć i o dochodach. W dwóch ubiegłych latach założono 100 nowych czytelników, do których przesłano książek za 3,400 zlr. Ogólna ilość czytelników wynosi 634, które posiadają dzieł i broszur 107 tysięcy, wartości około 30 tysięcy zlr. Oprócz zakładania nowych czytelników, zajmował się Wydział uzupełnianiem bibliotek czytelników dawniej założonych, na co w ostatnich dwóch latach wydano 2,000 zlr. (w 1894 roku tylko 230 zlr.). Szkoła dla sług plei żeńskiej w Krakowie, założona i utrzymywana przez Towarzystwo, rozwija się pomysłnie, ale jak twierdzi sprawozdanie, «powstaje kwestja, czy ze względu na skromne fundusze nie wypadałoby szkoły tej zwinąć». Bez uprzedzenia do osób, trudno nie zauważyć, iż widoczny upadek Towarzystwa ma swoje źródło w składzie Wydziału, do którego należą przeważnie ludzie zbyt zawodowo zajęci, aby mogli poświęcać odpowiednią ilość czasu dla dobra i rozwoju Towarzystwa. Otwarcie też wypowiedziano, że należy Wydział odświeżyć, co źle zrozumiano i wytoczono argument, iż częściej ludzie starsi mają w sobie więcej sił żywotnych, aniżeli młodzi. Co innego tymczasem znaczy «odświeżyć», a co innego «odmłodzić», a że odświeżenia Wydział gwałtownie potrzebuje, są gotowe dowody w cyfrach i treści sprawozdania. Oddając *sumam cuique*, podnieść należy bardzo rozumny projekt, przyjęty przez Wydział, drukowania własnym nakładem książek ludowych. Rozchody Towarzystwa wynoszą około 5,000 zlr. rocznie, a prawie cała ta suma idzie na zakupno książek częstokroć bardzo małej wartości. A toż za tę sumę można wydać rocznie kilkadziesiąt książeczek, obdzielić niemi wszystkie czytelniki i jeszcze ze sprzedaży księgarskiej powrócić sobie część kosztów. Ileż to dobrych dzieł dla ludu jest wyczerpanych, ileż to wydań popularnych dla inteligencji dałoby się uprzystępnąć dla ludu. Materiału nie zbraknie, potrzeba tylko mieć dobry uczytnic wybór. Przyklaskuję więc projektowi, byle nie pozostał tylko projektem.

W dniu wczorajszym miała Rada miejska zastanawiać się nad sposobem uczczenia ze strony miasta pamięci Matejki, ale zanim ta sprawa na stół weszła, kilku radców ulotniło się i zdekompletowało posiedzenie. Miano postawić wniosek uczczenia Matejki pomnikiem marmurowym w płaskorzeźbie w kościele N. M. Panny kosztem 4 tys. zlr. Myśl bardzo właściwa, bo naprzód pomnik Matejce się należy, a powtóre z kościołem Marjackim związane jest imię zmarłego mistrza, bo pod jego kierunkiem, według jego szkiców i planów wykonano polichromję tej świątyni. Możliwe tylko zauważyć, iż Rada miejska, uchwalając 2 tys. zlr. subwencji dla sezonowej, będącej jednorazowym prywatnym przedsięwzięciem opery, dziwnie mało hojną okazuje się dla uczczenia pamięci mistrza, którego zasługi, choćby czysto krakowskie (nie mówię już o ich znaczeniu dla kraju), warte są sto razy więcej, niż jakaś opera sezonowa. Po tej nawiasowej uwadze, wypada mi zaznaczyć, iż przeciwko projektowi pomnika

założono bezimienny protest w *Czasie*. Autor protestu radzi projekt pomnika odłożyć, a sumę 4 tys. zlr. przeznaczyć na wzmocnienie funduszu «domu i muzeum Matejki». Prawda, że zebrano kwotę dość sporą, ale wystarcza ona jedynie na zakupno samego domu; ofiarność publiczna osłabia, a więc może być «dom», ale może nie być w nim muzeum. Wprawdzie sejm zakupił zbroje i stroje historyczne i ludowe, które służyły Matejce za materiał artystyczny, ale przecież z tego tylko materiału nie może się składać muzeum. Potrzeba pieniędzy, aby zapełnić dom Matejki jego pracami i pamiątkami po nim, a wobec tego nie należy rozdrabniać funduszu na dwa uczczenia, kiedy jedno uczczenie potrzebuje jeszcze znacznych wkładów. Trudno się nie zgodzić z motywami tego protestu i można sądzić, że większość Rady miejskiej uzna ich racjonalność, tem więcej iż «dom i muzeum Matejki» mają się stać własnością gminy miasta Krakowa. Wprawdzie bardzo ładnie wyglądałby napis na pomniku, że Rada miejska go swoim kosztem postawiła, ale również ładnie wyglądać będzie tablica z napisem, że Rada miejska do utworzenia muzeum Matejki się przychyliła.

Proces żywiecki o «wyświecenie» z tego miasta d-ra Lesera, zakończył się ukaraniem 10 oskarżonych, których skazano na więzienie od 14 dni do 2 miesięcy. Z procesu wyszł na jaw, iż dr. Leser, wiedząc o stałym postanowieniu mieszkańców Żywca nie wpuszczania żadnego żyda do miasta, nie zdradził ani jednym słowem swego pochodzenia i nie skorzystał z tego, że przeciw osiedlaniu się żydów na przedmieściu Zabłocie nigdy żywcześnie czynnie nie protestowali. Wprawdzie obowiązujące ustawy wszędzie mu zamieszkiwać pozwalały, ale wiedział z góry, że naraża się na przykre zajście. Charakterystyczna solidarność żywczan będzie jeszcze zapewne długo odnosiła zwycięstwo. Zawsze się znajdują tacy, co usuną niemiłych dla siebie gości, choćby mieli za to pokutować przez parę miesięcy w więzieniu. Z dochodzenia okazało się, że policja żywiecka umiała się na czas spóźnić i dlatego też osobno przeciw niej wytoczono śledztwo. Żandarmi tłumaczyli się, że nie mieli dostatecznej siły, a zresztą przybyli już po fakcie. Świadkowie, o ile mogli, odwoływali swe pierwotne zeznania. Sam Leser oświadczył, że jest żydem tylko z pochodzenia, nie zaś z przekonania, a do oskarżonych nie ma pretensji, uważając ich za ofiary przesądu i podburzania ze strony inteligencji.

Na zjeździe cyklistów pierwsze nagrody pobrali Niemcy; snąc na polu prędkiego przebiegania nogami trudno z nimi naszym panom «sprężystym» rywalizować. Śmiało możemy nie oblać się rumieńcem wstydu. Księżna Wanda Jabłonowska ofiarowała grunt na wzniesienie przytuliska dla sług i robotnic, zostających pod opieką służebnic Serca Jezusowego.—Wiadomość o wybuchu cholery na Podgórzu okazała się kaczką dziennikarską.—Na Skałce rozpoczęto roboty około restauracji sadzawki św. Stanisława, ujętej w obramienie kamienne, przyozdobionej posągami Świętego i bramą barokową.—Młodzież wydziału lekarskiego urządziła owację prof. Henrykowi Jordanowi z powodu jego nominacji na zwyczajnego profesora położnictwa i ginekologii; serdeczna ta owacja znalazła szczery odzew w całym mieście, bo spotkała człowieka wiedzy, prawego charakteru i rzadkich cnót obywatelskich.—W szczupłym kole obchodzone jubileusz d-ra Michała Zieleniewskiego, w dzień 50-tej rocznicy otrzymania przez niego doktoratu.—W Towarzystwie sztuk pięknych urządzoną zostanie wystawa prac zmarłej przedwcześnie rzeźbiarki Antoniny Roźniatowskiej.

Średnik.

Bochum.

△ Wychodząca w Essen «Rheinisch Westfälische Zeitung», organ narodowo-liberalnych

właścicieli tutejszych kopalń węgla i hut żelaznych, zamieścił artykuł p. t. «Polonizm i ultramontanizm w Westfalji». «Polonizm — czytamy tam — na zachodzie nie dość silny, aby sam mógł stawiać opór niemieckości, czepia się ultramontanizm. Księża założyli w obwodzie przemysłowym towarzystwa polskie i używają ich podczas wyborów do poparcia swych kandydatów. Od niejakiego czasu dają się tutaj za poduszczeniem ultramontanów, a szczególnie księży, spostrzedz usiłowania, mające na celu utworzenie Towarzystwa polskiego w Münster, stolicy prowincji naszej. Gdy z początku zgromadzenia zakazano, pisma ultramontańskie, przed wszystkimi «Der Westfälische Merkur», hałasowały tak długo, dopóki na zebranie nie dano pozwolenia. Utworzono więc Towarzystwo i poproszono biskupa münsterskiego, aby Towarzystwu wyznaczył księdza, jako przewodnika. Tworzenie drogi polakom przez ultramontanów tymczasem nie ustaje. «Der Westfälische Merkur» pisze, że polacy podali z Bochum i innych miejscowości petycję do rządu, ażeby dla nich ustanowiono księży po polsku mówiących, albo też przynajmniej wyznaczono pewną ilość pieniędzy na ten cel. Prośbę tę odrzucono. Czy długo trzeba będzie czekać, że polonizm, przez ultramontanów wykarmiony, postawi krok trzeci i tak samo, jak w okręgach Prus zachodnich, dawniej przeważnie niemieckich, tak i tu w celu narodowym, na wyborach, w szkole i kościele, w zwartych szeregach pocznie występować? Pod jak trudnymi warunkami polacy robotnicy w kopalniach pracować muszą, mając za swych przełożonych samych członków K. H. T., wyluszczać nie potrzeba. Uznanie im się zdaje należeć, że mimo nacisku, w duchu germanizacyjnym na nich wywieranego, mocno swej mowy i wiary się trzymają, we wszystkich miejscowościach, w których się w znaczniejszej liczbie znajdują, Towarzystwa polskie zakładają i łączności z istniejącymi już Towarzystwami szukają.

W. D.

Toruń.

△ Stosunki między pismami polskimi w Wielkopolsce coraz bardziej się psują. Uskarża się na to «Kur. Pozn.» w następującej notatce: Jak pewne zwierzęta na księżyc, tak «Gazeta Toruńska», alias «Codzienna», ujada od pewnego czasu na «Gazetę Gdańską». Nie w zamiarze bronienia ostatniej, która dość jest silną, aby bronić się sama, widzimy się zniewoleni wskazać na śmieszność, w jaką pada w swej wojowniczej zaciekłości «Gazeta Toruńska» *rediviva*. Zapuszczając się na wstrętne pole osobistej polemiki, zarzuca «Piernikarka» — redaktorowi «Gaz. Gdańskiej» «nieuczciwe postępowanie» i «systematyczne okłamywanie czytelników». Nam się zdaje, że «Gazecie Toruńskiej», która od pewnego czasu nie ma własnego, prócz wyuzdanych, w stylu amerykańskim pisanych polemik, a w szczególności żywi się artykułami najrozmaitszych gazet bez podawania źródła — wcale a wcale w tożde moralizatora nie do twarzy!... Patoś więc «Torunianki» i apel jej do «myślących» polaków zakrawa na proste drwiny».

Szlązk austrjacki.

△ Dr. Andrzej Cieñciała, c. k. notariusz w Cieszynie, zasłużony weteran w pracy na niwie narodowej, który razem z ś. p. Pawłem Stalmachem zakładał pierwsze towarzystwa narodowe na Szlązku, współzałożyciel czytelnicy ludowej w Cieszynie, współpracownik «Tygodnika Cieszyńskiego», który później przemieniony został na «Gwiazdę Cieszyńską», przewodniczący Towarz. «Domu narodowego», wydawca «Pieśni ludu szląckiego», «Podręcznika prawniczego», «Podręcznika dla gmin szląckich» i innych poważnych dzieł, obchodził w dniu 8 z. m. 70-letnią rocznicę urodzin.

Münster.

△ Zebranie robotników polskich w Münsterze przyszło jednak do skutku i, jak pisze «Germania», odbyło się w niedzielę, d. 15 b. m. Policja i tym razem robiła trudności i, poświęcając doniesienie o zebraniu, dopisała słowa: «Jeżeli dyskusja odbywać się będzie w języku polskim, zostanie zebranie rozwiązane». Do tego jednak nie przyszło, gdyż policja przypomniała sobie widocznie zdanie, że nos nie jest do tabakierki, tylko przeciwnie, i postarała się o tłumacza. Celem utrzymania łączności między robotnikami w Münsterze i okolicy, celem wzajemnego pouczenia się i obrony przed agitacją socjalistyczną założono Towarzystwo św. Wojciecha. Nowe Towarzystwo zaraz się ukonstytuowało.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wielka polityka wysuwa się na widownię. Rola Anglii. Szwajcaria dała przykład. Zmiana gabinetu w Serbji].

Wielka polityka w poważnym wyrazach tych znaczeniu, a więc ogólnej czynności i zabiegów potęg wszechświatowych, skierowanych ku rozwiązaniu zagadnień międzynarodowych doniosłości dziejowej — wielka polityka wysuwa się na widownię...

Ludzie, rzekomo świadomi stosunków angielskich, utrzymują, jakoby czasopismo «The Times» od czasu niefortunnego dlań z nieboszczykiem Parnell'em procesu, tak materjalnie, jakoteż moralnie, o tyle upadło, iż dziś o wpływie tego, ongi Lewjatana prasy politycznej, nie może być już mowy. Jest to atoli bardzo, a bardzo przesadzone zdanie. Jakkolwiek bowiem «The Times» już to wskutek przegranej z agitatorami irlandzkimi sprawy, już to wobec rozrostu innych dzienników politycznych tak w Anglii, jak i na kontynencie — istotnie dawny wpływ swój, a zwłaszcza monopolistyczną wyłączność tegoż stracił — pozostaje on, wszelakoż, organem, z którym najpoważniejsze koła polityczne, czy to swojskie, czy też obcokrajowe, wciąż jeszcze się liczą i z poglądów, przez nie wypowiedzianych, wnioski lub wskazówki czerpią.

Nie inaczej rzecz się ma z niejednokrotnie stwierdzanym skurczeniem się powagi Wielkiej Brytanji, jako mocarstwa, na szachownicy polityki wielkiej występującego. Prawdą jest, iż «Stary Albion» nie wodzi już reju w tym stopniu, jak w końcu ubiegłego stulecia, kiedy Francji jej kolonialne zdobycze wydzierał; jak w epoce napoleońskiej, kiedy koalicją europejską kierował; jak w okresie pentarchji europejskiej, jak nareszcie za rządów Palmerstona, w dobę wojny krymskiej i kongresu paryżkiego. Są to *tempi passati* i nawrócić się nigdy już chyba nie dadzą, bo idea narodo-wa przeistoczyła dawne państewka w wielkie mocarstwa, które i służbę wojskową obowiązkiem powszechnym uczyniły, i na floty miliony łożą. Zakwitły Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Okoliczności zmieniły się niemal całkowicie.

Z tem wszystkim w najświeższych już czasach, bo w chwili ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, pokoju w San-Stefano i kongresu w Berlinie, złożyła Anglja przed światem politycznym dowody — jak wiele jeszcze dyplomacja jej *foreign office* może, a w parę lat później rozwinęła na brzegach Nilu i przed protestującymi rządami akcję w stylu, doskonale wskrzeszającym czasy Wellington'ów, Kanning'ów, Palmerstone'ów. I, że w przyszłości na coś podobnego wyspiarskie to państwo najzupełniej jest zdolnym, że ten lub ów kierunek polityki jego wewnętrznej w skutki wielkie brzemieniem być może — wymownym dowodem tego jest powszechne zaciekawienie i natężona uwaga, wywołana przez niespodziewane już w chwili obecnej przejście władzy rządowej w Anglii do rąk margrabiego Salisbury.

John Bull tem bardziej pyszczyć się może tem zajściem, tak bucie jego na-

rodowej schlebiającem, iż w dziedzinie polityki międzynarodowej zmiana rządu—jest nie więcej, jak *une question de nuances*—jest sprawą li tylko odcienia, a jednak jakie nadzieje i jakie obawy ta zmiana rodzi! Toć przecie osoby, czy to z obowiązku zawodowego, czy też z dyletantyzmu za wypadkami politycznymi sledzące, pamiętają dobrze, iż kiedy, po ostatnich wyborach do angielskiej izby niższej, szala przeważała na korzyść stronnictwa liberalnego, królowa Wiktorja obwarowała swoją monarszą sankcją na powołane do steru Gladstone'a, powierzeniem teki spraw zewnętrznych lordowi Rosebery'emu przy solennej te goz obietnicy, iż, obejmując urząd, dzierzony wówczas przez margrabiego Salisbury'ego, on, Rosebery—zasad i ducha polityki swego poprzednika nie zmieni. Hr. Rosebery słowa wiernie dotrzymał i tak w charakterze sekretarza stanu w gabinecie Gladstone'a, jako też premierem się stając i delegując do *foreign office* swego przyjaciela lorda Kumberley'a, starał się nie zgrzeszyć myślą, słowem, a zwłaszcza uczynkiem przeciw faworyzowanej przez królowę, tradycjom Beaconsfield'a odpowiadającej, a przez wszystkich angielskich «jingo» wielce umiłowanej polityce zewnętrznej dzisiejszego wodza torysów. Zachować niezależne stanowisko i wolne ręce na wszechświatowej szachownicy politycznej, podtrzymywać stosunki zycziwe dla trójprzymierza w Europie środkowej, utrzymać Egipt, garnąć w Afryce pod berło królowej wszystko, co się da, na półwyspie Bałkańskim pielęgnować ducha samoistności w krajach chrześcijańskich, w Azji z Rosją bacznie współzawodniczyć—taka to była polityka zewnętrzna margrabiego Salisbury i lord Rosebery nie sprzeniewierzył się jej wcale. Różnica tedy przy dzisiejszem objęciu kierunku nad tą polityką przez wodza torysów polegać będzie na zabarwieniu jej ruchliwością i energją—i oto oczekiwanie tej zmiany w odcieniu oczy statystów wszechkrajów cywilizowanych ku starej Anglii zwraca.

Okoliczność, iż margrabia Salisbury obok przewodniczenia gabinetowi osobiście *foreign office*'em rządzić zamierza, a do pomocy wziął sobie na podsekretarza do tego działu—autora świeżo wydanej, «jugoizmem» przesiąkniętej i niepospolity apetyt zdradzającej książki «*The problems of far Ovest*» sir Jerzego Kurzon'a—ta okoliczność, świadczy, jak wielką wagę margrabia sprawom zewnętrznym w dobie obecnej przypisuje i jakim to zakusom współczuje. Ze zaś skomplikowana sytuacja, wojną japońsko-chińską wytworzona, bynajmniej nie jest jeszcze wyklarowana, że jednocześnie rokowania trzech mocarstw z Portą o losy orman tureckich zawsze jeszcze są w toku, a na półwyspie bałkańskim poczęło dawać znaki życia «*das bischen Macedonien*», że wreszcie Niemcy, epizodem z pożyczką rosyjsko-francuzką dla Chin nieprzyjemnie dotknięte, od brzegów Newy wzrok odwracać i ku brzegom Tamizy spoglądać zdają się—więc dla wielkiej polityki przy znanym temperamencie naczelnika rządów wielkobrytańskich a indyjskich, istotnie, jakieśmy na początku rozważań niniejszych orzekli, szerokie ot-

wierają się widnokreśli i akcji dyplomatycznej dużo wróżą.

Wyobraźnia najbardziej wybujała nie zdoła wytworzyć takiego zbiegu okoliczności, izby pancerniki Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej bombardowały pięknie willami upstrzone wybrzeża jezior szwajcarskich, jako też zwycięskiego postępowania naprzód pospolitego ruszenia Helwecji przez obszary wielkiej rzeczypospolitej zaatlantyckiej. To też, kiedy przed kilku miesiącami rządy północno-amerykańskie i szwajcarski zawarły ugodę, na mocy której dwa te państwa obowiązują się wzajemnie załatwiać wszelkie spory w drodze sądów rozjemczych polubownych—wieść o takim traktacie wywołała tu i owdzie... ba—wszędę potrochę uśmiechy i wykrzykniki żartobliwe; cieszą się, iż dwie rzeczypospolite stanowczo nie mają zamiaru w zapasach ze sobą

«Kruszyć kopje, mleczce ścierać...»

Aliści układ ów nie był wcale tak całkowicie komicznym, jak się to zdawało, albowiem wzniosła, humanitarną ideę w traktat wcielając, natchnął ludzi wspaniałomyślnego serca a dobrej woli do naśladownictwa na gruncie już wcale poważnym. Oto mianowicie p. Leon Barodet, były nauczyciel szkółki ludowej w Ljonie, obecnie zaś od lat wielu deputowany izby francuzkiej, biorąc asumpt z ugody szwajcarsko-amerykańskiej, wystąpił przed paru dniami w pałacu burbońskim z wnioskiem o rozpoczęciu rokowań ku takiemuż układowi między Stanami Zjednoczonymi a Francją. Izba wniosek Barodet'a za «*urgent*» przyznała i następnie przyjęła go niemal jednogłośnie. Niechże teraz pójdą za tym prawdziwie budującym przykładem Niemcy a Francja, Rosja a Austria, Anglja a Rosja—i wojna, owo piętno, hańbiące dzieje świata cywilizowanego, zniknie na zawsze z naszych horyzontów. Bo z pozostałych mocarstw ducha wojowniczego, Turcja tego w karby jest wziętą przez traktaty paryzki i berliński, od Włochów i ich iredentyzmu da się od dyplomatyzować, a państwa i narody *minorum gentium*, w razie chętki do pocubienia, zawsze rad przyjaznych, miłością pokoju tchnących, koniec końców, usłuchają.

Inne doniosłe wypadki doby bieżącej—jako to pożyczka rosyjsko-chińska, przybycie do Petersburga misji abisyńskiej i deputacji bułgarskiej—czytelnicy znajdą w omówieniu tygodniowym rzeczy, bliżej już nas dotykających. Po za tem zaś zaznaczyć chyba należy, iż wódz centralistycznej partji niemieckiej, p. v. Plener, oczywiście o zyciowości tejże zwątpiwszy, mandat poselski złożył i od polityki wojującej zbiegł do cichej, ale sownie opłacanej synekury prezesa izby obrachunkowej wspólnej. I jeszcze jedno—zmiana gabinetu w Serbji, kędy duszą, sercem i... kieszenią oddani Wiedniowi postępowcy znów do steru powrócili, a p. Mikołaj Christicz, słynny z czasów powstania zajczarskiego okrutnością swą, wielki rządca poszedł do dymisji, aby medytować nad słusnością aforyzmu nieboszczyka ks. Hieronima Bonaparte:

«*On peut tout faire avec les baionnettes, sauf s'asseoir dessus*».

Anglja. Dnia 5 b. m. izba lordów 77 głosami przeciwko 17 odrzuciła projekt prawa, na którego zasadzie w Irlandji miała być zaprowadzoną ta sama, co w Anglji, ustawa gminna. Lord Rosebery wygłosił d. 5 b. m. w Albert-halle mowę, w której wyraził nadzieję, że będzie mógł popierać politykę zagraniczną nowego gabinetu, ponieważ sam jest zwolennikiem niezmiennej stałości w tym zakresie pracy państwowej. Lord Rosebery wypowiedział także nadzieję, że nowy gabinet nie zmieni poglądów, któremi Anglja kierowała się do tej pory w sprawie armeńskiej. Pożyczkę chińską na milion funtów szterl. podpisano dziesięciokrotnie. Opublikowano dekret królowej o rozpuszczeniu izby niższej, o nowych wyborach i zwołaniu parlamentu na 12 sierpnia. Gladston wystosował do liberalnej partji list, w którym oświadcza, że przedewszystkiem należy ochraniać prawa izby niższej, jako istotnego organu narodu, oraz, że honor Anglji wymaga, aby żądania irlandczyków były zaspokojone.

Bułgarja. Książę Ferdynand odbył w d. 9 b. m. niespodziewanie przegląd garnizonu sofjskiego; przytem zwrócił się z przemową do żołnierzy, wzywając ich do wykonywania jego rozkazów, dawanych im przez naczelników oficerów, z tą samą, co dotąd, wiernością i stałością. Przed odejściem książę uściskał naczelników pułku. Ks. Ferdynand wyjeżdża do Karlsbadu. W Bułgarji z natarzeniem oczekują wiadomości o rezultacie deputacji bułgarskiej w Petersburgu. Z Londynu donoszą do «*Polit. Corresp.*», że niektóre mocarstwa, a w ich liczbie Anglja, za pośrednictwem swoich przedstawicieli w Sofji, wyraziły w sposób przyjazny nadzieję, że rząd bułgarski uczyni wszystko, co będzie od niego zależało, aby zapobiedz możliwym próbom popierania przez Bułgarję ruchu w Macedonji, ponieważ poparcie takie pociągnęłoby za sobą niepożądane następstwa także i dla Bułgarji. Rząd bułgarski przyjął rady mocarstw z zupełnem uznaniem.

Serbja. Skutkiem wynikłych nieporozumień, gabinet Christicza podał się do dymisji. Król wzywał do konaku przedstawicieli różnych stronnictw na konferencję. D. 7 b. m. gabinet został uformowany. Ministrem-prezydentem i jednocześnie ministrem spraw zagranicznych został Nowakowicz, dotychczasowy prezes rady państwa. Christicz został mianowany prezesem rady państwa. Napredniackie pismo «*Videlo*» uznane zostało za organ poturzędowy nowego ministerstwa. Garaszani, będący obecnie posłem w Paryżu, ogłoszony został za królewskiego kandydata na stanowisko prezesa skupszczyzny. Skupszczyzna będzie zwołaną na kilkudniową sesję nadzwyczajną. Policja tutejsza skonfiskowała proklamacje rewolucyjne w języku bułgarskim, przeznaczone prawdopodobnie dla Macedonji.

Turcja. «*N. W. Tagblatt*» donosi ze źródła wiarogodnego, że śledztwo w sprawie spisku, wykrytego w szkole juników w Konstantynopolu, prowadzi się w najściślejszej tajemnicy. Niemniej dziennik ten podaje ciekawe szczegóły tej sprawy, a mianowicie, że u wychowawców szkoły znaleziono gazety tureckie, drukowane w Londynie, a zawierające program «*młodej Turcji*» w dawnym duchu Midata baszy. Owe gazety pomieszczają ostrą krytykę panujących obecnie w Turcji stosunków. Godnym uwagi jest fakt, że wielu młodych oficerów podziela program «*młodej Turcji*».

Niemcy. Dnia 4 b. m. wieczorem cesarz wyjechał w podróż morską. Zabawi on najpierw kilka tygodni *incognito* w jednym z zamków królewskich pod Stokholmem. Towarzyszy cesarzowi liczny orszak. Cesarzowa wyjechała do Poczdamu. Stan jej zdrowia dobry.

Chiny. Z Hongkongu telegrafują do «*Timesa*»: Cudzoziemcy uciekli z Taiwan (na Formozie) do Takao, porzucając swe mienie. Obiega pogłoska, że o 40 mil na północ od Taiwan japończycy wylądowali wojska.

Włochy. P. Izwolski, przed wyjazdem na urlop, przyjęty był na audjencji u Papieża. Dnia 7 b. m. odbył się, ze zwykłym ceremonjałem, obrzęd ślubu cywilnego ks. Aosty z ks. Heleną Orleańską.

Szwecja. Cesarz Wilhelm, na jachcie «*Hoheuzollern*», przybył do Stokholmu d. 6 b. m. i był serdecznie przyjęty przez rodzinę królewską i tłumy ludu.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Na podstawie najnowszych prac znakomitych ekonomistów i statystyków «Monde Moderne» podaje obliczenie bogactwa 19 krajów. W spisie na pierwszym miejscu znajdują się Stany Zjednoczone ze swemi 313 miliardami, na drugim—Anglja, posiadająca 265 miliardów, na trzecim—Francja z 225 miliardami. Bezpośrednio po nich następują: Niemcy (161) i Rosja (127). Trzy państwa mają więcej, niż po 50 miliardów i mniej, niż po 100: Austro-Węgry (82 m.), Hiszpanja (63 m.) i Włochy (54 m.). Bogactwo pozostałych krajów jedenastu waha się pomiędzy 3 i 34 miliardami. Do liczby tych oczywiście włączono i gotówkę, chociaż ta we wszystkich krajach zwykle stanowi nieznaczny część bogactwa narodowego. We Francji np. moneta kursująca i pieniądze, umieszczone w bankach, oceniono na 6¼ miliardów, a zatem nieco mniej, niż na 3 proc. ogólnej sumy bogactwa. W innych krajach nie osiąga się nawet takiej proporcji. Słowem, bogactwo 19 krajów w sumie ogólnej sięga do 1,475 miliardów 700 milionów.

> W ostatnim tygodniu opuściło Włochy 10,000 emigrantów.

PÓLSŁÓWKA.

Laskawe panie, uczcie się wszystkiego, co wam się podoba, tylko nie poświęcajcie się poważnym studjom nad językami starożytnymi i nowożytnymi.

Anglicy są bardzo ciekawi i wielcy statystycy, jeden więc z nich w czasopiśmie «Nineteenth Century» wziął się do obliczenia, ile też z pańien, pobierających wyższe wykształcenie w kolegjach angielskich, dopływa szczęśliwie do portu małżeńskiego. I doszedł do strasznych rezultatów.

Nie będę przytaczał szeregu cyfr i szczegółów, dość, że z pańien, kończących studia w Girton College, zaledwo jedna na dziesięć wychodzi zamaż. Ten sam stosunek istnieje między pannami, kończącymi kollegium w Cambridge i w innych miejscowościach. Anglik sortuje je na przedmioty naukowe, z którego to sortowania wynika, że filozofki i matematyczki mają jeszcze jaką taką w tym kierunku odrobinę szczęścia, ale żadnego prawie szczęścia nie mają filolożanki (przepraszam za wyraz, ale nie wiem doprawdy, jak takie panie nazwać po polsku), ze wszystkich bowiem kobiet, jakie się oddawały nauce języków starożytnych i nowożytnych, tylko jedna, najwyraźniej jedna, znalazła amatora do wspólnej, legalnej wędrówki po tym padole płaczu.

Mogą tu być dwa wypadki: albo panny, zakochane w greczyźnie, nie mogą się zakochać w mężczyźnie, albo dla każdego mężczyzny dość już było greczyzny w szkołach, aby ją jeszcze miał posiadać w domu. Czy tak, czy owak, powtarzam moje ostrzeżenie: laskawe panie, uczcie się wszystkiego, co wam się podoba, tylko nie poświęcajcie się poważnym studjom nad językami starożytnymi i nowożytnymi.

* * *

Co przemawia do uczuć narodowych?

Takie pytanie rzucił w pewnym wesolem towarzystwie literat, uchodzący za złośliwego i satyryka. Weselość zniknęła. Na czołach jednych zasiadła myśl poważna—drudzy przygryźli usta i usiłowali udawać, że się zastanawiają nad pytaniem. Nareszcie ten i ów zabrał głos i wyjawiał swoje zapatrywanie. Wszyscy się jednak zgodzili, że wśród towarzyskiej pogadanki trudno się zdobyć na ściśle określoną definicję: «To jest temat do poważnej rozprawy, a nie do przygodnej dyskusji»—zaopiniował ostatecznie młody filozof, pokręcając młodego wasa.

«Przepraszam — zaprzeczył ów literat, uchodzący za złośliwego i satyryka,—rzecz jest rozstrzygnięta i to urzędowo.

Wszyscy zwrócili na niego oczy, a on wyjął z bocznej kieszeni numer urzędowej «Gazety Lwowskiej» i z feljetonu o

wyścigach krakowskich odczytał zdanie następujące:

«Wygrana Antipiryny Baworowskiego przemówiła żywo do uczuć narodowych».

Wesołość na nowo zapanowała w Towarzystwie. Działo się to we Lwowie dnia 26 czerwca r. b.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Projekt nowej ustawy aptekarskiej wkrótce wniesiony będzie na zatwierdzenie Rady państwa. W stolicach, w Petersburgu i Moskwie, projektowanem jest pozostawienie dawniejszej normy: jedna apteka na 20 tys. mieszkańców i na każdą aptekę—30 tys. numerów wydawanych lekarstw. Dla Odessy, Kijowa, Warszawy i in. projektowaną jest zmiana dawniejszej normy, według której na 10 tys. osób przypadła 1 apteka, a na każdą aptekę—15 tys. numerów, na normę: na 1 aptekę—20 tys. mieszkańców i 20 tys. numerów. W szeregu zmian projekt wskazuje potrzebę szerszego wykształcenia na stopień pomocnika prowizora.

× Pożyczka chińska. Podpisana została umowa, dotycząca emisji 4-proc. złotej pożyczki chińskiej 1895 r. przez banki i domy bankierskie Rosji i Francji. Pożyczka wypuszczoną zostaje na sumę 400 milionów franków, czyli 100 mil. rubli w złocie. Główny udział w emisji przyjmują bankierzy Gottinger i komp., «Kredyt Lwoński», petersburskie banki: międzynarodowy, dyskontowy, wołsko-kamski i in. Pożyczka amortyzowaną ma być w ciągu 36 lat.

× Usunięcie języka niemieckiego. «Grażdanin» donosi, że na skutek zaszytych kilkakrotnie wypadków porozumiewania się władz kolejowych w Cesarstwie w języku niemieckim, kontrola państwa poruszyła kwestję wyjaśnienia w drodze oficjalnej zarządowi kolejowemu, że tego rodzaju korespondencja służbowa w granicach Cesarstwa w obcym języku nie jest dozwoloną.

× Zmiany w służbie rządowej. We własnej kancelarii J. C. M. do przyjmowania prośb, na Imię Najjaśniejszego Pana podawanych. M i a n o w a n y : naczelnik kancelarii prośb, na Imię Cesarzkie podawanych, szamb. Dworu, r. r. st. *baron Budberg*—pomocnikiem naczelnika zarządzającego nowoorganizowaną własną J. C. M. kancelarią j. w. W minist. wojny. M i a n o w a n y : liczący się w rezerwie sztabu jener., jen.-major *ks. Swiatopelt-Mirski*—gubernatorem penzeńskim; zostający przy min. wojny, jen.-lejt. *Awinow*—członkiem Aleksandrowskiego komitetu ranionych; gubernator penzeński, jen.-major *Goriainow*—członkiem rady min. spr. wewn. W Senacie rządzącym. M i a n o w a n i : kurator moskiewsk. okr. nauk., r. t. *hr. Kapnist*, oraz członkowie konsultacji przy minist. sprawiedl., zarazem p. o. podprokuratorów przy krym. kasac. dep. Senatu rząd., r. t. *Jakobi* i r. r. st. *Arcimowicz*—senatorami, ostatni z awansowaniem na radcę tajnego; członkowie konsultacji przy min. spraw. wice-dyrektor dep., rad. t. *Luce* i rzecz. rad. stanu *Karnicki*, oraz prezesi departamentów izb sąd., rzecz. rady stanu: w Petersburgu *Zukowski* i w Odesie *Studencow*—senatorami, trzej ostatni z awansowaniem na radców tajnych. W minist. spraw zagran. M i a n o w a n y : urzędnik do szczeg. poruczeń przy min. spr. zagr., kamer-junkier Dworu *Prozor*—młodszym radcą ministerstwa. W min. spr. wewn. M i a n o w a n y : komisarz do spraw wiośc. pow. włocławsk. gub. warsz., *Kuprejanow*—członkiem stałym urzędu do spraw włościańskich guberni warszawskiej. W min. oświaty. M i a n o w a n y : akademik architektury, *Szyller*—nauczycielem w warszawsk. klasie rysunk.

× Kontrola przy Synodzie. Przy Synodzie rządzącym ustanowioną została na mocy ukazu Najwyższego kontrola, składająca się z zarządzającego, oberkontrolerów, starszych i młodszych kontrolerów, techników i buchalterów. Zadaniem kontroli jest nadzór nad prawidłowością pieniężnych obrotów Synodu i całością majątków, będących własnością instytucji duchownych.

× Nominacja. Dyrektorem departamentu leśnego i inspektorem korpusu leśniczych mianowany został rz. r. st. Nikitin, zarządzający dobrami państwa w gub. charkowskiej i poltawskiej.

× Ostatnie przedwakacyjne posiedzenie komitetu ministrów odbyło się we wtorek, d. 27 b. m.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Abisyńskie poselstwo bawi w Petersburgu. W skład poselstwa wchodzi: nadzwyczajny poseł książę Damto, kuzyn negusa—książe Belakio, generał Ganelle i dragoman Lig-Redd. Poselstwo przybyło celem złożenia wieńca na grobie Aleksandra III i powitania cesarza od Negusa Menelika II, wioząc z sobą 4 znaki orderu abisyńskiego «pieczęć Salomona». Barwne stroje afrykańskich gości budzą zainteresowanie szerokiej publiczności. Są przyjmowani bardzo serdecznie. Bardzo pobożni i surowo trzymający się przepisów kościelnych, zwiedzają przeważnie sobory. Złożenie przez wszystkich ministrów rewizyt bardzo pochlebilo poselstwu.

= R. t. M. Pisarewski, dyrektor elektro-technicznego instytutu, zmarł nagle w 73 roku życia. Szeregiem cennych badań i podręczników praktycznych w dziedzinie fizyki wzbogacił on naukę, oraz w charakterze dyrektora postawił instytut elektro-techniczny na wysokości wiedzy współczesnej. Był współpracownikiem «Głosu». Deputacja od studentów wyjechała z wieńcem na miejsce zgonu M. Pisarewskiego, do majątku jego Kodyma.

= Pogłoska. «Petersb. Gazeta» donosi «z pewnego źródła», że w tych dniach oczekiwanem jest przybycie do Petersburga serbskiego króla Aleksandra. Z królem przybyć ma J. Bisticz. Gazeta powiada, że nieprawdopodobieństwo owej wieści nie przeczy jej prawdziwości wobec zwykłych nieprawdopodobieństw w sferze faktów politycznych.

= Odznaczenie. Najjaśniejszy Pan w nagrodę pożytecznej działalności pomocnika, zarazem zastępcy dyrektora zakładów pułkowych p. *Jana Wołowskiego*, oraz naczelnikom warsztatów w tychże zakładach pp. Aleksandra *Weryhi* i Stanisława *Lubwiskiego*—mianować ich raczył kawalerami orderu św. Stanisława kl. 3-iej.

= Dekoracja. Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył starszego referenta ministerstwa spraw zagranicznych p. Alfreda Bentkowskiego do przyjęcia i noszenia udzielonego mu przez Najjaśniejszego króla duńskiego komandorskiego krzyża 2-iej klasy orderu Dannebrog.

= Redaktorem pisma «Wiadnik elektro-techniczny» w Petersburgu został zatwierdzony pomocnik wojsk inżynierskich, p. Dowiakowski.

= Urlop. Minister skarbu Witte jedzie na urlop dopiero w końcu lipca lub na początku sierpnia.

= Jacht Carewna, będący w drodze, otrzymał rozkaz powrotu do Peterhofu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 lipca.

[Warszawa, przeprowadzająca się jako przedmiot do... tragikomedji. Hygiena i—kamienicznicy warszawscy. Dwa sposoby zaradzenia złemu. Bezwoździe. Zapis dla Towarzystwa ogrodniczego. Nowy park. Uprzejmy bogacz. Rekord psi].

+ Dziwię się, że dotąd zaden z fabrykantów wieloaktowych «bomb», na obraz i podobieństwo Szoberowskiej «Podróży po Warszawie» stworzonych, nie napisał sce-

nicznej awantury, któraby miała za przedmiot: Warszawę, przeprowadzającą się... Temat ten, wypełniający w chwili obecnej całą treść życia warszawskiego, obfituje w tragikomiczne momenty, których powodzenie w druku, w rysunku i w teatrze byłoby niezawodnym. Śmiech i płacz budziłyby one w widzach i czytelnikach, tak samo, jak do placzu i śmiechu zniewalają tych, co je widzą *in natura*. Rumor przeprowadzkowy dosięga w Warszawie rozmiarów, innym miastom nieznanym; powód zaś główny, dla którego nikt u nas na miejscu siedzieć nie chce, tkwi w tem, że nikt z miejsca swego nie jest zadowolony.

Już od wielu lat i publiczność i prasa podnoszą krzyk przeciw wyzyskowi, praktykowanemu w Warszawie przez «kamieniczników», krzyk ten jednak, niestety, echa w ich sercach nie budzi. W Europie niema miasta, w któremby mieszkania były równie drogie, a zarazem równie złe, jak w Warszawie. Stają się zaś z każdym rokiem droższe, nie na dobroci nie zyskując. Wszystkie *desiderata*, stawiane przez higienistów, rozbijają się o tę zawadę, gdyż niepodobna być zdrowym, mieszkając w niezdrowym mieszkaniu, lokalu zaś, któryby jako tako odpowiadał warunkom higieny i wygody, nie można u nas dostać poniżej 600 rs. rocznie. Przy normalnym budżecie lokal taki wynajmować może ten, kto ma, co najmniej, 4,000 rs. rocznego dochodu. Na zaradzenie złemu (które z każdym rokiem staje się dokuczliwsze, bo i obecnie podwyżka komornego jest powszechna) są tylko dwa sposoby. Trzeba mianowicie: albo budować dziesięć kroć więcej domów, niż ich się teraz buduje, albo też ustanowić urzędową taksę mieszkań, na wzór takiejże taksy artykułów spożywczych. Inaczej, wszelkie pisma higieniczne, wystawy higieniczne, odczyty higieniczne i cała higiena wogóle, będą należały w Warszawie do kategorii rzeczy bezcelowych, o których mówi poeta: *ugae canores...*

Sprawom higieny źle również służy i lato tegoroczne. Ostatnie upały tak wysuszyły Wisłę, że od dwóch tygodni cierpiemy na ogólne «bezwodzie». Mieszkańcy drugich pięter otrzymują wodę tylko w porze dziennej, na trzecie piętra przybywa ona tylko raz na dni kilka, a ci, co mieszkają jeszcze wyżej, widują wodę wówczas jedynie, gdy deszcz pada. Zdaniem zaś specjalistów, ma być wkrótce gorzej jeszcze, gdyż rzeka coraz niżej opada, szczytym zaś zapasem wody Warszawa będzie musiała niezadługo podzielić się z Pragą. Strach pomyśleć, do czego dojść może! Dziś już ścieki miejskie nie spływają do Wisły, lecz wylewają się na piasek i w miejscu zatrzymują. Inżynierja odbyła kilka narad nad środkami zapobiegawczymi, a p. prezydent wezwał telegraficznie p. H. Lindleya, aby przybył i ratował sytuację.

Towarzystwo ogrodnicze, które jest jedną z instytucyj najlepiej administrowanych i najskuteczniej reklamowanych otrzymało nowy a chojny zapis. Zmarły w tych dniach ś. p. Klemens Paprocki, obywatel ziemski z Grójeckiego, zapisał Towarzystwu na własność wieczystą dwa majątki ziemskie: Patycz i Marynin. Zapis ten obciążony jest tylko dożywociem żony nieboszczyka, oraz warunkiem konserwacji grobu zapisodawcy. Tym sposobem Towarzystwo ogrodnicze, które posiada już własny pałac («Bagatelę»), przychodzi obecnie do kapitału. W tych warunkach może i powinno rozwijać się świetnie, przynosząc krajowi rzeczywisty pożytek.

Park, przygotowywany na pomieszczenie wystawy higienicznej, nie ma posiadać charakteru tymczasowego. Postanowiono uczynić zeń miejsce, stale przeznaczone do wszelkich tego rodzaju wystaw, oraz zabaw publicznych i t. p. Miasto zyskuje tym sposobem doskonały nabytek. W nowym parku, prócz innych budynków, stanie duży pawilon w stylu gotyckim, z wieżą wysoką, oświetloną elektrycznością i ozdobiony malowidłami *al fresco*.

Publiczność warszawska korzystać też będzie wkrótce z innego parku, położonego już wszakże po za obrębem miasta. Uprzejmy właściciel Wilanowa zgodził się na otwieranie dla warszawiaków pięknego parku w Natolinie—zamykając go jednak przed publicznością niedzielną. Ostatni warunek jest zupełnie słuszny i usprawiedliwiony.

Po ludziach, koniach i machinach, dopuszczone będą wkrótce do konkursu... psy. Towarzystwo racjonalnego polowania urządza na jesieni porównawcze popisy psów myśliwskich. Psie wyścigi odbędą się pod miastem na łąkach i polach, wydzierzawionych na ten cel przez Towarzystwo.

Mazur.

Warszawa, 7 lipca.

[Muzy milczą. Z czem zamierza odezwać się pani Orzeszkowa? Jubileusz teatru Letniego. Warszawa nie smakuje w obrazach starych. Sztuka w rzemiośle. Trzy zgony].

+ Jeżeli Muzy milczą *inter arma*, to małomównymi są też i podczas lipcowych skwarów. Skąpa jest nasza kronika artystyczna dni ostatnich, i na żadnej gałęzi sztuki nowych pędów nie ukazują.

O powodzeniu «Hardych dusz» pisałem zaraz po przedstawieniu, donosiłem też, że przybyła do Warszawy współautorka sztuki tej, pani Eliza Orzeszkowa. Przyjazd ten nie będzie bezowocnym. Utalentowana powieściopisarka, stwierdziwszy naocznie, że jej kreacje posiadają «nerw sceniczny» i że okazują też samą żywotność na deskach teatralnych, co w książce, postanowiła spróbować sił swoich w nowym kierunku i napisać coś wprost dla sceny. Wśród licznych prac pani Orzeszkowej znajdują się już wprawdzie dwa, przed kilkunastu laty napisane, obrazki sceniczne, te jednak próby są tylko—próbami. Gdyby autorka «Australczyka», której talent przez ten czas znakomicie dojrzał i wzmocnił się, stworzyła teraz dzieło sceniczne, równie wartością jej pracom powieściowym, byłoby to dla literatury wogóle fakt wagi niemałej. Dotąd żadna kobieta w zakresie dramaturgii stanowiska wybitnego nie zajęła — z czego nawet antyfeminiści czynią argument przeciw równouprawnieniu umysłowemu obu płci. Z niemałym przeto zaciekawieniem na przyobiecane dzieło czekamy...

Za tydzień obchodzić będziemy jeszcze jeden jubileusz. Tym razem jubilatą będzie nie człowiek i nawet nie instytucja, lecz—budynek. W dniu 14 b. m. upływa ćwierć wieku od pierwszego przedstawienia w nowozbudowanym teatrze Letnim. Teatr ten, bez którego dziś już Warszawa obyćby się nie mogła, zawdzięcza istnienie swe okoliczności ubocznej. Zbudowano go pośpiesznie, rzec nawet można: naprędce z powodu dłuższego zawieszenia widowisk w teatrze Wielkim, który wówczas gruntownie był przerabiany. Jako budynek tymczasowy, miał on wiele wad, które jednak potem stopniowo usuwano. Dzienniki przypominają, że mistrzem, który nowy przybytek Muz zainaugurował był—Offenbach. Jego to «Piękna Helena» (a była nią pani Dowiakowska) pierwsza wystąpiła na deski przewiewnego teatru, który od razu zdobył sobie sympatję publiczności. Stwierdza to fakt, że w ciągu 25 lat, teatr ten przyniósł dochodu dwa miliony rubli.

Wystawę starych obrazów zamknięto. Jakkolwiek ze wszech miar godna widzenia, nie przypadła rozspacerowanym warszawianom do smaku. Zamknięto ją niedoborem, wynoszącym rs. 153 k. 11. Ale mniejsza o tę drobną kwotę. Rzeczą ważniejszą jest pytanie: dokąd znów skryją się te płótna, na czas krótki z ukrycia wydobyte? Stanowią one podobno własność Szkoły rysunkowej, przejdą zatem do jej gmachu — gdy tylko gmach ten posiadać ona będzie. Do tego wszakże daleko. Radził ktoś, aby Towarzystwo zachęty, które dla «własnej siedziby» fundamenty już kładzie, przygarnęło do siebie owe sieroce obrazy i zastąpiło im matkę—dopóki własna mat-

ka odpowiedniego pomieszczenia dać im nie potrafi. Trzeba koniecznie coś w tym względzie postanowić, bo inaczej nigdy, do najskromniejszego nawet Muzeum sztuk pięknych nie dojdziemy.

Wiadomo, jak ważną jest sprawa artystycznego podniesienia naszych rzemiosł. Wiele dobrego w tym kierunku zdziałać mogą sale rysunkowe, istniejące przy Muzeum rzemieślniczym. Właśnie w tych dniach urządzono w salach owych rodzaj wystawy rysunków, jakie uczniowie w ciągu kończącego się roku szkolnego wykonali. Były tam rysunki techniczne, oraz czysto artystyczne, z wzorów i modeli. Wszystkie świadczyły o zdolnościach młodych pracowników i o silnym postępie w tej ważnej dla ogólnego rozwoju dziedzinie. Małeńka ta wystawka skromnych szkiców rysunkowych bardziej cieszyła serce, niż niejeden malarski konkurs, wielkimi płótnami zubożony. W tej chwili potrzebniejsi są nam podobno zdolni ornamentyści, niż średnio uzdolnieni malarze. Wystawa metalowa stwierdziła raz jeszcze, jak ubogie są rzemiosła nasze pod względem form estetycznych, zwłaszcza oryginalnie pomysłanych. Prawda, że jedna firma — której słusznie dyplom zasługi przyznano—doszła i na tem polu, systematycznie od lat kilku uprawianem, do wyników poważnych, reszta jednak, o ile cudzą pomysłowością nie popierała się, jakże smutny przedstawia obraz! Znajdują się na wystawie niby-artystyczne wyroby żydowskiej szkoły rzemiosł, które wprost śmiech budzą.

Świat dziennikarski stracił w tych czasach dwóch pracowników. Na prowincji zmarł ś. p. Konrad Kuczyński, b. urzędnik trybunału handlowego, który zamieszczał artykuły ekonomiczne i społeczne w piśmie warszawskich, a głównie w «Gazecie Warszawskiej». Drugim pracownikiem dziennikarskim, a zarazem i literackim był ś. p. Emanuel ks. Czetwertyński, kilkoletni współpracownik «Wieku». Ks. Czetwertyński, który zmarł w majątku swym Drażkowie (gub. siedleckiej), dał się też poznać jako pisarz sceniczny, był bowiem autorem dwóch dramatów: «Patkul» i «Maja».

Pośrednio należał też do literatury i zmarły niedawno z powszechnym żalem kolegów i znajomych. ś. p. Władysław Matlakowski, lekarz, który obok pracy zawodowej, uprawiał też estetykę i poezję. Pisał on o «Budownictwie ludowem u Podhalan» i tłómaczył «Hamleta».

Urbanus.

+ Pokątna giełda. «Warsz. Dn.» pisze: «Nie zważając na przestrożę, spekulanci giełdowi nie chcieli zaprzestać działalności swojej w cukierni, w ogrodzie Saskim. D. 3 b. m. o godz. 9 i pół zrana przybyła tam policja śledcza i zastała działaczy giełdy zakulisowej, dokonywających operacyi. Aresztowano 11 osób, w tej liczbie trzech maklerów przysięgłych giełdy warszawskiej, którzy nie tylko sami robili operacje, ale i innych do nich zachęcali. Znalaziono przy nich książki z blankietami i kwitami, przygotowanymi do zawierania podobnych umów. Aresztowani maklerzy zostali zaprowadzeni do biura policji. Niewiadomo, jak komitet giełdowy zapatrywać się będzie na ich postępowanie i czy nadal powierzonym im będzie urząd maklerów. U pozostałych ośmiu osób również znalaziono dokumenty, służące do zawierania umów na różne papiery akcyjne. Większość nie zaprzeczała, iż przy współdziałaniu maklerów giełdowych zawierane były umowy spekulacyjne w cukierni ogrodu Saskiego, oraz w cukierni Toura na Krakowskim-Przedmieściu. Wszyscy zatrzymani są wyznania mojąszowego». Aresztowania nie pozostały bez wpływu na przebieg zgromadzenia giełdowego przy ul. Królewskiej. Ruch akcyjami niezmiernie osłabł, a niektóre papiery znacznie spadły. Słychać, że uczestnicy spekulacji, nie opłacający dotychczas żadnych podatków, będą pociągnięci do gildji, której pierwsza klasa kosztuje około 1,000 rs. rocznie. Prawdopodobnie jednak środki zaradcze nie skończą się na tych, wyłącznie fiskalnych, zarządzeniach.

+ Zapis. Zmarły w Warszawie obywatel ziemski ś. p. Klemens Paprocki zapisał swe dobra Patycz i Marynin, położone w powiecie

Grójeckim, a liczące 50 włók obszaru na rzecz Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie. Wartość dóbr oceniają na 200,000 rubli. Jest tam 14 włók lasu iglastego, 5 stawów zarybionych, piękny dwór, park angielski i ogród owocowy.

+ **Zmiany.** W ostatnich czasach w personelu służbowym drogi lwogr.-dąbr. zaszły następujące zmiany: naczelnikiem «depo» Bzin mianowany został inżynier *Kuryganow*, jego drugim pomocnikiem inżynier *Moguljano*, posadę zaś naczelnika 2 dystansu objął inżynier komunikacji *Mejsner*.

+ **Powrót.** W tych dniach przez komorę celną w Szczepiornie pod Kaliszem powróciła z Brazylii partja emigrantów. Wychodźcy bawili za Oceanem dwa lata i utrzymują, że byłby tam dłużej pozostali, nie mogli wszakże znieść zbyt gorącego klimatu. Materialnie w Brazylii powodziło się im dobrze.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 25 czerwca.

[Stan kamienic starych. Domy stawiane na spekulację. Dyżury lekarskie nocne. Szkoła chemiczno-techniczna].

□ Ustawa miejska pozwala magistratowi rozciągać kontrolę nad nowobudującymi się domami, lecz milczy o rewizji starych kamienic, które w Wilnie po większej części budowano i po częstych pożarach przebudowywano dość niedbale; rewizje więc odnalazłyby niewątpliwie spróchniałe belki, ściany bez fundamentów, kominy popękane. Niedawno nowonabywca domu trzypiętrowego, przy ulicy Wielkiej, zamierzył przerobić okno na drzwi balkonowe. Zaledwo uderzono bigą w mur, posypał się gruz, odkryły się z pod tynku szpary i takie defekty, że coby prędzej nakazano rozbiórkę całej ściany frontowej od fundamentów aż do góry, przyczem okazało się, że belki powychodziły z gniazd i cudem się trzymały. Po rozebraniu starego muru, sąsiednia kamienica, również wiekowa staruszka, zapewne bez fundamentów, nie mając podpory, zaczęła pękać i grozi ze swej strony niebezpieczeństwem. Można zaręczyć, że wszystkie stare mury śródmieścia znajdują się w podobnym stanie i ztąd konieczność odpowiedniego przepisu jest nagląca. Zresztą, bez względu na kontrolę, corocznie przybywa miastu kilka wspinających na zewnątrz, a lichych istotnie kamienic, w których po roku mokre belki grzyb zjada, piec się chwieją, sufity pękają.

Kilku młodych lekarzy zawiązało kółko, w celu kolejnego dyżurowania nocnego w lokalu apteki Rymaszewicza na ul. Dominikańskiej. Dotąd bowiem, w razie nagłej potrzeby w nocy, niepodobna było znaleźć pomocy lekarskiej. Należałoby wszelkimi sposobami rozpowszechnić wiadomość wśród ludności miejscowej o nocnych dyżurach, gdyż pobieżna wzmianka w «Więstniku», nie może być wystarczającą.

Jak wiadomo, od lat kilkudziesięciu oczekuje ostatecznego rozwiązania sprawa założenia szkoły technicznej w Wilnie, na co miasto ofiarowało kamienicę, folwark podmiejski i kapitały. Idąc za zdaniem, że miasto żyje ze wsi i że stan kwitnący rolnictwa wpływa na rozkwit przemysłu i handlu miejskiego, projektowano narazie założenie średniej szkoły rolniczej. Długie lata ciągnęły się debaty między magistratem a okręgiem naukowym wileńskim o tem, jakiego mianowicie typu ma być projektowana szkoła, czy dostateczną jest kwota, przeznaczona na jej założenie i utrzymanie i t. p. W r. b. ta sama sprawa znowu była dyskutowana w radzie miejskiej. Tym razem uchwalono założyć szkołę nie rolniczą, lecz chemiczno-techniczną z programem średniego zakładu naukowego. Ponieważ szlachta gub. wileńskiej zadeklarowała swój udział w ofercie na szkołę, w rozmiarze 37 tys. rs., przeto zawiadomiono o decyzji rady miejskiej marszałka gubernialnego, który zgodził się na ten projekt,

z warunkiem, aby miasto ze swej strony nie odebrało napowrót kapitału ofiarowanego na szkołę, w razie jeżeli ta zostanie zreformowana lub zamieniona na zakład średnio-naukowy innego typu, choćby ogólnonaukowego. Część zatem formalności załatwiono, kiedy jednakże projekt ten ostatecznie urzeczywistniony zostanie, tego dziś jeszcze przewidzieć niepodobna.

A. R. Z.

Witebsk, 20 czerwca.

[Wodociąg. Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego. Baki i masło. Ruch wywozowy].

□ W ostatnim roku daje się zauważyć szybki postęp cywilizacji w Witebsku w wielu kierunkach. Najważniejsza dla każdego miasta kwestja zdrowotności jest na porządku dziennym, z powodu budowy wodociągów, które w początku roku zostały prawie dokończone. Wodociąg witebski, pod względem technicznym, zbudowany został porządnie i niema powodu przypuszczać, że będzie potrzebował nakładów dla odrobienia tego, co już zrobiono. Co było źle zrobione, lub nie w porę, to już dało się się we znaki kieszeni przedsiębiorców i powiększyło wydatki budowlane, lecz wodociąg na tem tylko zyskał. Ponieważ przedsięwzięcie to jest czysto swojejskie, więc się nie obyło bez wydatków nieprodukcyjnych i to podobno poważnych. Naszem zdaniem jednakże, przedsiębiorstwo może śmiało wytrzymać tę nieprzewidzianą i nieprodukcyjną zwyczajną nakład i opłaci się sowicie. Obecnie tworzy się Towarzystwo akcyjne eksploatacji wodociągu. We wszystkich sferach witebskich znajduje to przedsięwzięcie życzliwe poparcie zarówno w administracji jak w nowym zarządzie miasta, złożonym z żywiołów uczciwych i świątliwych, i wśród publiczności. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem temu, że stojący na czele przedsięwzięcia są ludźmi miejscowymi z krwi i kości, i że pomimo wszystkiego zdołali dzieło doprowadzić do końca.

Żeby zrozumieć to ostatnie zdanie, trzeba wiedzieć, że o kapitał tu bardzo trudno. Dostać pieniędzy w Moskwie i Petersburgu prawie niepodobna. W r. b. np. zbankrutowało tu w Witebsku przedsiębiorstwo półmilionowe, dlatego tylko, że nie można było znaleźć 100 tys. rs.

Obywatel, gdy ma wolne kilka lub kilkadziesiąt tysięcy, to zaraz na własną rękę buduje fabryki, młyny i t. d. i bankrutuje z powodu nieznamości rzeczy. Dla takiego tedy przedsięwzięcia, jak witebski wodociąg, potrzeba z pod ziemi wydobyć grosz. Kredyt Banku państwa i trochę grosza ziemian, oto fundusze, z których zbudowano wodociąg, nie licząc tego, co włożył sam przedsiębiorca. Życzyć należy, żeby akcje nowego Towarzystwa wodociągowego znalazły rychłych i chętnych nabywców, na co zasługują.

Bardzo poważną i cenną instytucją, powstałą z łona miejscowego obywatelstwa ziemiańskiego, jest Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego gub. witebskiej. Sledząc od lat kilku przebieg dorocznych ogólnych zebrań i znając blisko stan interesów tego banku, musimy zaświadczyć, że tegoroczne ogólne zebranie było świadectwem znacznego wyrobienia się uczestników i poważnego a kompetentnego zajęcia się sprawami. Głosy takie jak adwokata przysięgłego W. Fiedorowicza, ziemianina p. Bobiatyńskiego i innych sprawiły, że przynajmniej ważniejsze wnioski komisji rewizyjnej przeszły w czyn. Najważniejszym wnioskiem jest zamknięcie rachunku sum przechodnich, na który wydawano zaliczki i który stał się przez to słabą stroną banku. Z wyborów, odbytych na tem zebraniu, zarząd i komisja rewizyjna wyszły dotychczasowe; natomiast skład rady uległ odświeżeniu. Weszli do niej panowie: W. Fiedorowicz, Sulżyński i Bohdanowicz.

Na temże posiedzeniu była poruszona myśl, że taki bank, jak ten, o którym mówimy,

powinien dopomagać zbytowi produktów miejscowych i nie ułatwiać przywozu do guberni płodów obcych. Z powodu tego naturalnego pragnienia miejscowych ziemian producentów, musimy zauważyć, że to pragnienie jest niewykonalnym. Bank, o którym mówimy, szuka stosunków z innymi i spełnia ich zlecenia, a najlepsze zlecenia, czyli komisje, są to wypłaty weksłów za towary przywożone do Witebska i guberni. Obecnie Bank przemysłowo-handlowy petersburski szuka i szuka wzdłuż drogi żelaznej byłej dźwińsko-witebskiej koniunktur, żeby z guberni saratowskiej i sąsiednich towary i produkty rolne zbywać w zachodnich guberniach. Bank ten działa ręką w rękę z zarządem riaszańskouralskiej drogi żelaznej, która rozwinęła iście amerykańską działalność, można więc oczekiwać, że mąka saratowska zupełnie z czasem zaleje te gubernie.

W roku bieżącym stacje tutejszych dróg żelaznych wysyłają olbrzymią ilość raków.

Masło stanowi ważny produkt zbytu gospodarstw większych i mniejszych. Szczególną przytem jest etyka kupiecka naszych obywateli większych, produkujących masło. Jeżeli się zgłasza po nie mieszkaniec miasta, zwłaszcza zamożniejszy, i rodak, to rodak - producent rodakowi - konsumentowi sprzedaje drożej i daje gorsze masło, niż każdemu innemu kupcowi. Jest to widocznie chęć skorzystania ze sposobności wpakować swojemu zły towar i zedrzeć, bez obawy, że zwróci i wylaże. Cena obecnie w Witebsku jest 8 rs. za pud. Dobre centryfugowe 12 do 14 rs.

Olbrzymi ruch wywozowy trwa wciąż na drodze rygo-orłowskiej. Co dnia po 350 do 400 wagonów naładowanych żytem i owsem, a także w znacznej ilości jajami, nierogacizną i koźmi, przechodzi przez Witebsk do Rygi i Libawy.

Jastrzebiec.

Znad Markówki, g. podolsk., 21 czerwca.

[Młyny. Sklepy chrześcijańskie. Własność drobna i większa. Ogrody. Handel jajami. Stan urodzajów].

□ Rzeczka nasza, którą zaledwie można odnaleźć na szczegółowych kartach geograficznych, na przestrzeni kilkudziesięciu wiorst, porusza przeszło 30 młynów, z których trzy walcowe, wzorowo urządzone, z zastosowaniem najnowszych ulepszeń technicznych. Handel pszenicą i mąką, która ztąd idzie przeważnie do Kiszyniowa, Beryczowa i Warszawy, dotąd pozostaje wyłącznie w rękach żydowskich. Chrześcijanie posiadają zaledwie kilka sklepów, które, pomimo, że na czele interesu stanęli ludzie niefachowi i zupełnie nieobcy z handlem, przynoszą właścicielom i akcjonariuszom dobrą dywidendę. Pomimo jednak tego zwycięstwa, odniesionego w konkurencji ze sklepami żydowskimi, wielu dzierżawców, którzy pozwijali gospodarstwa, żyje bezczynnie w miasteczkach, zamiast wziąć się do handlu.

Włościanie w naszych okolicach, ogólnie mówiąc, żyją w dobrobycie; mają duże nadziały, niektórzy dzierżawią większe folwarki na swoją rękę, a nawet paru jest posiadaczami większej własności. Rzadko zresztą zdarza się włościaninowi sposobność nabycia kawałka ziemi, bo nasi ziemianie dzielnie się trzymają ojczywych zagonów, i żaden, prócz jednego, od 20 lat nie wyzuł się z posiadanej własności.

Markówka, płynąc na południe głębokim jarem, w wielu miejscach ma szerokie doliny, nadające się wysmienienie do hodowli drzew owocowych. Jednakże mamy nie wiele sadów, a zaledwie parę możnaby wskazać o uszlachetnionych odmianach. Włościanie sadzą wiśnie i śliwki, przeważnie węgierki, a niewielu może się pochwalić gruszkami i jabłoniąmi, pomimo, że, jak wszędzie, tak i tu amatorów na cudze owoce nie brak między nimi. Wyprawy szkoczników na ogrody są tu tak częste, że dopóki prawo silnie nie obostrzy kar za czynione szkody w cudzych ogrodach, nie

można rachować na rozpowszechnienie szlachetniejszych drzewek owocowych. Pomimo niekorzystnych warunków, między właścicielami zawsze znajdują się tacy, co chętnie sadzą drzewka, a nawet niektórzy nauczyli się szczepić je i okulizować, gdyby więc tylko powstrzymać rabunek, to z pewnością za jakie kilkanaście lat porzeczce Markówki pokryłoby się pięknymi plantacjami, mogącymi przynieść w niedalekiej przyszłości niemałe zyski.

Od lat kilku bardzo się u nas rozwinął handel jajami kurzemi. Oczywiście żydzi pochwycili go zaraz w swoje ręce i jak dotąd, wyłącznie trzymają. W m. Miastkowie założono no główny skład, z kąd kilkunastu żydków wózkami jednokonnymi ciągle przebiega okoliczne wsie, skupując jaja, których ceny stosunkowo wysokie, zachęciły właścicieli do większej hodowli kur.

W naszych stronach urodzaj pszenicy zapowiada się dobry, żyta zaś nieszczerzólny; owies i jęczmień niezły, ale kukurydza prawdopodobnie zupełnie chybi. Ceny na zboże podniosły się trochę, ale ze zwyczajki skorzystali tylko zasobniejsi właściciele, bo biedniejsi i dzierzawcy musieli jeszcze w jesieni wszystko pomarnować.

M. N.

± Z Radziwiliszek piszą do nas: Dnia 5 czerwca r. b. w m. Radziwiliszkach (gub. kowieńska, pow. poniewieżki) zmarł ś. p. Marcin Cumft, superintendent ewangelicko-reformowany zmudzki. Urodzony w r. 1831, pochodził on z niemieckiej rzemieślniczej rodziny, oddawna osiadłej na Litwie. Zostawszy w roku 1859 pastorem, osiadł na parafji w Radziwiliszkach, gdzie pracował z przerwą jednego roku przez lat 36. Obecnie miejscowemu żywiołowi tylko z nazwiska, duszą był mu oddany. Gorliwie spełniając obowiązki pasterskie, pracował nad oświatą, umoralnieniem i uspołecznieniem ludu. Niezliczone razy był sędzią polubownym, zachęcał, zwłaszcza młodzież do nauki czytania, ułatwiał okolicznym właścicielom korespondencję, deponowane oszczędności, wprowadzanie ulepszeń gospodarskich, rozpowszechniał innowacje rolnicze w gospodarstwach drobnych, nie było zresztą sprawy, co do której nie dawał rad, a wszystkie brał tak do serca, że nie żałował na nie trudów i kosztów. Był jednym z inicjatorów i założycieli miejscowego Towarzystwa pożyczkowo-wkładowego, którego przez pewien czas był prezesem; na czas cholery władze powierzyły mu czuwanie nad zdrowotnym stanem miejscowości, mianując honorowym kuratorem sanitarnym. Na kilka lat przed śmiercią został obrany na superintendenta, czyli seniora zmudzkiego. Jako pomnik swej cichej i wytrwałej pracy zostawił w m. Radziwiliszkach przeszliczny kościół w stylu gotyckim z czerwonej cegły, jego staraniem wzniesiony. Nietylko w parafjach swoich i współwyznawców, ale w całej okolicznej ludności, nie wyłączając żydów, pozostawił po sobie wdzięczną pamięć, jako opiekun wszystkich potrzebujących pomocy, dostępny każdej chwili dnia i nocy, nieustrudzony w zajmowaniu się sprawami tych, którzy sami sobie rady dać nie mogą. Tłumy odprowadziły go na miejsce wiecznego spoczynku. G.

± Z pow. pińczowskiego donoszą: Bardzo ważnym czynnikiem w naszym życiu wiejskiem są zebrania gminne, na które jednakże obywatele ziemscy wcale nie uczęszczają, a i właściciele, widząc tę obojętność dla spraw gminy, tak samo zaczynają zaniedbywać pełnienie tego obowiązku społecznego. Tak np. na zebranie gminne d. 26 czerwca w Górach z 6 okolicznych obywateli ziemskich przybył tylko jeden, właściciel Gór, pomimo tego, że poprzednie zebranie speliło na niczem, gdyż właściciele głośno oświadczyli, że jak nie ma panów, to oni nie uchwalają nie będą—bo ich nie ma kto oświecić. Obecnie przeto, gdy pan Ludwik Dębiński znalazł się w gronie rządzących, przystąpiono do czynności, a gdy wójt, zapytywany o rozmaite sprawy gminne, nie umiał dać odpowiedzi, oświadczyli zebrani właściciele głośno: «musiwa sobie obracć kogoś, co będzie wiedział, co się w gminie dzieje»—i obrali jednogłośnie p. Dębińskiego opiekunem gminy. Trzeba było widzieć i słyszeć, z jakim entuzjazmem proszono go o przyjęcie tego zaszczytnego urzędu, jak jednomyślnie były okrzyki: «wszyscy wybieramy!» I w innych gminach byłoby to samo, gdyby szlachta miejscowa od obowiązków obywatelskich się nie uchylała. Świadek.

± Z gub. mińskiej piszą do nas: Dzisiaj kreslimy smutną kroniczkę, nie mając lepszych wieści do zaznaczenia. W Annopolu radziwiłowski (pow. miński), zmarła 12 czerwca, po krótkiej chorobie, przybyła z Warszawy do Joanny Radziwiłłowej, pani Emilja z Seidlerów, baronowa Szafnagłowa, żona dobrze zasłużonego ś. p. Maksa S., o którym wspomnienie pośmiertne zamieściłem w «Kraju» (p. Nr. 4, z roku 1890). Nieboszczka odznaczała się prawdziwie chrześcijańską miłością, dobrocią charakteru, ukształceniem i dobroczynnością. Okoliczność zejścia tego spowodowała, że w starożytnym kościele Annopolskim, gdzie dość dawno nie odprawiano żadnych obrzędów religijnych, odbyło się za osobnem zezwoleniem, uroczyste nabożeństwo żałobne, pokrzepiając otuchą i nadzieją serca wiernych... Jednocześnie zmarł w Mińsku sędziwy Kazimierz Soroczyński, były urzędnik mińskiego rządu gubernjalnego, a następnie pracujący w biurze libawo-romeńskiej dr. żel., człowiek szanowny i powszechnie żalowany; koledzy, bez różnicy wyznań, postanowili uczcić go pomnikiem na cmentarzu w Kalwarji. Doszła tu też wiadomość o smutnym zgonie ś. p. Kazimierza Abłamowicza, do niedawna ziemianina powiatu mińskiego w dobrach Niehorete. Dom nieboszczyka słynął szeroko z niezwykłej gościnności. Po stracie pięknej fortuny, ś. p. K. Abłamowicz zniewolony był zająć się służbą prywatną daleko po za krajem rodzinnym i tam uległszy wypadkowi, zakończył życie, pozostawiając liczną rodzinę bez środków. do życia. Cześć ich pamięci! Al. Jel.

± Z Helsingforsu piszą do nas: Przed paru miesiącami zdarzył się fakt, który pozwałam sobie podać do wiadomości ogółu i czytelników «Kraju», których zawsze żywo interesuje stawa lub dobre imię, zjednane sobie na obczyźnie przez rodaków. Kartulska fabryka żelaza w Finlandji, zagnała uroczyscie swego dyrektora, p. Kukawskiego, który, pracując we wspomnianej fabryce przez lat 17, ostatnie 11 lat zajmował stanowisko dyrektora. Zyskawszy sobie sympatję nie tylko współpracujących i akcjonariuszów, ale nawet okolicznych mieszkańców, p. Kukawski żegnany był z prawdziwym żalem. Pożegnany bankiet, urządzony był w salach szkolnych. Sale udekorowane były zielonią; herb Wielkiego Księstwa Finlandzkiego w środku głównej sali, oraz muzyka i śpiewy dodawały uroczystości i świetności obchodowi pożegnalmu. Po kilku wruszających przemowach ze strony robotników i ofcjalistów, wręczone zostały p. Kukawskiemu: taca srebrna z odpowiednim napisem, oraz album w kunsztownej oprawie, zawierający w sobie widoki Finlandji. Z kolei przemawiali trzy deputacje od kommony (powiatu), wyrażając serdeczne podziękowanie za położone zasługi w ciągu lat 17. Następnego dnia obywatele miasta Kuopio, odległego o 35 wiorst o fabryki, wydali na cześć p. Kukawskiego obiad pożegnany, na którym gubernator kuopioski, baron von Ainioff, w kilku gorących i serdecznych słowach dziękował p. K. za jego działalność w tamtych stronach. Akcjonariusze fabryki wręczyli panu Kukawskiemu srebrną szkatułkę do cygar. R.

± Z Łucka donoszą nam: Szkarlatyna rozpanoszyła się w naszym mieście! Śród biedniejszej ludności niema rodziny, któraby nie spłaciła bolesnego haraczu tej chorobie. Wypadki choroby są skomplikowane, przeważnie ciężkie i często śmiertelne; chorują dzieci i młodzież do lat 20. Dzięki wprowadzeniu nowej ustawy szpitalnej, szpital starozakonnych zyskał dbałych opiekunów, których staraniem został odrestaurowany, rozszerzony i choć w części odpowiada teraz wymaganiom higieny. Pewna część, przeważnie żydowska, mieszkańców przedmieść Krasnego, Wólki i Jarowicy ponowiła prośbę do rady miasta w kwestji włączenia nazwanych przedmieść do obszarów miejskich. Jeśli projekt otrzyma sankcję rządu, miasto zyska i na obszarze i na dochodach, co mu bardzo się przyda. A. W.

± Ryga. «Now. Wr.» zaznacza, że do bawiących się w politykę mieszkańców kraju nadbałtyckiego można śmiało stosować stare wyrzeczenie: «niczego się nie nauczyli i nie nie zapomnieli». Nie przestali oni jeszcze żyć nadzieją powrotu dawnych porządków i zniesienia obecnych reform. W Rydze toczą się szerokie rozprawy na temat podanej przez szlachtę liflandzką prośby o naprawienie szkód, sprawionych przez reformy ostatniego dziesięciolecia. Według doniesienia korespondenta «Berl. Tageblatt», w prośbie owej położono główny nacisk na szkolną i kościelną reformę. Dowodzi to, że ruska polityka zjednoczenia—według słów korespondenta «Now. Wrem.»—nie postąpiła dostatecznie, skoro dotąd w bał-

tach tkwi jeszcze wątpliwość co do stałości doko anych reform: wątpliwość tę — zdaniem jego—można będzie usunąć tylko energicznym przeprowadzeniem odpowiednich reform na wszystkich punktach odrazu.

± Moskwa. Wyścięgi w Moskwie ożywiłone były, jak zwykle. «Wszechrosyjskie Derby» obudziły ogólne zainteresowanie. Drugą nagrodę otrzymał «Gungurien» hr. Zamojskiego; czwartym z kolei przybiegł do celu faworyt publiczności «Aschabad» hr. Potockiego. W innym biegu «nagrodę Cesarską» otrzymał «Liliput» hr. Zamojskiego, drugą «Obieżyn» Grabowskiego.

± Mińsk. Celem utworzenia kapitałów na urządzenie podjazdowych linii od stacyj dróg żelaznych, dozwolonem zostało zarządowi miejskim pobieranie specjalnych opłat, według zatwierdzonej taryfy, od przywożonych i wywożonych koleją do miasta towarów. Z prawa tego skorzystał, między innymi miastami, Mińsk.

± Mitawa. «St.-Petersb. Zeitung» donosi, że wystawa rolnictwa i przemysłu rozczarowała przybyłych do Mitawy gości. Czy krótkość czasu na przygotowania do wystawy, czy rozpowszechniająca się niechęć do przyjmowania udziału w wystawach, dość, że wystawa mitawska może być uważaną za bardzo nieudaną.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 13 «Kraju», w korespondencji z Warszawy, zrobiona jest wzmianka o stowarzyszeniu spożywczem «Merkury», zawierająca szczegóły, wymagające sprostowania. «Merkury» kończy obecnie 26 lat swego istnienia, a nie lat 50, jak w korespondencji powiedziano. Przedrwiwanie jego działalności i dywidendy 2¼ proc. dowodzi, że korespondent nie rozumie tego, że stowarzyszenie wypłaca dywidendę od obrotu, t. j. od cyfry zakupów, kiedy wszystkie instytucje finansowe wypłacają dywidendę od wkładów—to jest od włożonego kapitału. Gdyby tak dywidendę obliczać, toby wynosiła ona nie 2¼, ale od 18 — 22 proc. Porównanie więc jest tu niewłaściwe.

Zarząd nie mógł dotąd wydać swego pamiętnika *ex re* 26-letniej działalności, załączam wszakże dla wiadomości sz. redakcji statystyczny obraz naszej działalności za lat 25, z którego okazuje się, że stowarzyszenie «Merkury», przebywszy w pierwszych półroczach kryzys, obecnie powoli, ale systematycznie postępuje naprzód.

Z założonych w państwie rosyjskiem około 400 stowarzyszeń spożywczych, zaledwie kilkanaście wegetuje — «Merkury» zaś wyjątkowo dobrze idzie. Że zaś warunki w Warszawie—mieście, w którym część ludności składa się z żydów, a więc przeważnie handlujących i nieprzebiegających w środkach konkurencji — są bardzo ciężkie, walczyć więc musimy ze sklepami żydowskimi, z obojętnością publiczności, lekceważącą drobne oszczędności, z apatją prasy, która gorąco zajmuje się towarzystwami wesolemi i bawiąciami się, ale nie interesuje się losami instytucji spożywczej. Zarząd zaś nie stara się o zjednanie sobie względów reporterji, ale, systematycznie pracując, popycha ciężką taczka żywota «Merkurego».

Objawienie niniejsze czułem się w obowiązku zrobić i dlatego, że, będąc stałym czytelnikiem «Kraju», znam szlachetną dążność piśma i niejednokrotnie (jak obecnie w N-rze 23, co do «Tow. przeciwzabraczego») spotykam w nim zawsze chętnie sprostowania w imię prawdy, wiadomości ze szkoda dla pewnych instytucji czy też osób podawanych. Zresztą, jako dyrektor i 21-letni pracownik «Merkurego», mam obowiązek stać na straży prawdy i pomyslnego rozwoju instytucji.

Wiktor Magnus.

Warszawa.

Szanowny redaktorze!

Korespondent warszawski «Kraju» w N-rze 23 tegoż pisma, omawiając sprawozdanie «Lutni», odzywa się w te słowa: «Dodajmy od siebie, że ważną, a może najważniejszą zasługą «Lutni» było wyprowadzenie na estradę koncertową pieśni ludowej».

Twierdzenie to, historycznie nieprawdziwe, dowodzi, iż szanowny korespondent nie jest

obznajmiony z życiem muzycznym naszego miasta.

Jeszcze Lutnia nie istniała, kiedy pieśń ludowa rozbrzmiewała na estradzie. Dawał ją A. Münchheimer na koncertach historycznych w r. 1882, wprawdzie jako skromne produkcje solowe, ale zawsze dawał.

W r. 1888 wpadłem na myśl opracowania trzech pieśni ludowych na chór żeński i w tej formie melodie te, wykonane w Towarzystwie muzycznym, wzbudziły entuzjazm prawdziwy. Co ważniejsza, trzy te perliki naszego pieśniarstwa ludowego wyszły moim staraniem w Lipsku (z tłumaczeniem niemieckim) u Kistnera.

Następnie w r. 1887 Towarzystwo muzyczne na uroczystość św. Cecylii urządziło w teatrze Wielkim zaprezentowane przeze mnie szeregi żywych obrazów p. t. «Rok w pieśni ludowej». Ośm scen z życia wiejskiego ilustrowałem muzyką w ten sposób, iż z tego utworzyła się dość poważnych rozmiarów kantata na solę, chóry i orkiestrę. Do dzieła tego użyłem kilkanaście pieśni ludowych. O późniejszych pracach moich w tym kierunku nie wspominać już szczegółowo.

Byłem zmuszony fakty powyższe podać do wiadomości publicznej, albowiem jest to niezmiernie przykrem widzieć, jak łatwo zapomina się u nas o zasługach jednych i jak chętnie odbiera się je na korzyść drugich, jeżeli ci drudzy w danej chwili zdobyli sobie rozgłos.

Zygmunt Noskowski.

Warszawa.

Szanowny redaktorze!

W korespondencji swej z Warszawy («Kraj», 15 (27) czerwca 1895 r., Nr. 24), znany mi osobiście korespondent, podpisujący się pseudonimem «Urbanus», uczynił wzmiankę o medalu dla hr. Czapskiego, do którego to medalu stemple już się przygotowują; i ównto też zaznaczył, jakoby zaniechał wzięcia inicjatywy uczczenia zasług znakomitego numizmatyka, senatora Kazimierza Stronczyńskiego, pamiątkowym medalem. Otóż tak nie jest; zamiar wybić medal dla p. Stronczyńskiego wcale nie poszedł w odwołkę, lecz gdy jubileusz 50-letniej działalności czcigodnego senatora na polu literackim upływa dopiero w 1897 r., rachując od wydania w 1847 roku dzieła «Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do 1300 r.», to i medal na ten czas będzie przygotowany, do tego zaś terminu sporo jeszcze jest czasu i wprawdzie potrzeba ukończyć zaczęłą pracę około medalu dla hr. Czapskiego.

Jednocześnie czuję się w obowiązku sprostować notatkę i co do spisu monet rosyjsko-polskich za okres 1815—1864 r. W wydaniu tego *niedokładnego* opisu, p. Kostrzebski, był urzędnik b. mennicy warszawskiej, nie dopomagał, udzielił mi tylko niektórych wiadomości, które zaznaczyłem w dopiskach do katalogu. Jeden tu tylko błąd się zakradł w objaśnieniu iniejałów intendentów mennicy, miało być w objaśnieniu liter F. H., które oznaczają Fryderyka Hungera, a nie Fryderyka Hoffmana, jak mylnie wydrukowano. Za wskazanie innych niedokładności bardzo byłbym p. «Urbanusowi» obowiązany.

Wiktor Wittyg.

Warszawa.

Szanowny panie redaktorze!

W «Kraju», we wspomnieniu pośmiertnym o s. p. Józefie Poznańskim podano szczegół, jakoby nieboszczyk był założycielem «Gazety Handlowej». Wiadomość ta jest błędna. W nekrologicznym artykule o s. p. Poznańskim w N-rze 145 «Gazety» ściśle określonym został stosunek zmarłego do mojego pisma.

Tę uwagę poniżej powtarzam: «W zaraniu istnienia «Gaz. Handlowej» s. p. Józef Poznański był pomocnym jej założycielowi, redaktorowi i wydawcy w organizacji pisma, w którego wydawnictwie przez krótki czas przyjmował też współdziałal, a którego gorliwym, czynnym i użytecznym współpracownikiem pozostawał.

Pierwszym i jedynym koncesjonariuszem oraz założycielem «Gazety Handlowej» był niżej podpisany.

Rudolf Okret.

Warszawa.

OD REDAKCJI.

W. Szczyp. w Kijowie. Pomimo przedsięwziętych przez nas poszukiwań, nie o kwestji, interesującej pana, znaleźć nie mogliśmy.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ P. Ralf Modrzejewski, syn znakomitej naszej artystki, mieszka w Ameryce; ukończywszy świetnie nauki w «Ecole Centrale» w Paryżu, został inżynierem. «Daily Tribune», jeden z dzienników amerykańskich poświęca obszerniejszy artykuł p. Modrzejewskiemu, który obecnie zajęty jest przy budowie mostu kolejowego, będącego arcydziełem sztuki technicznej. Dziennik powyższy pisze między innymi: P. Ralph Modjeski, jedna z największych powag w kraju naszym na polu budowy mostów, bawił obecnie w Chicago w sprawach urzędowych. Wyborny ten inżynier jest świetnym wyjątkiem ze znanej reguły co do dzieł wielkich rodziców, nie dziedziczących po nich zdolności; jest on bowiem synem genialnej polskiej artystki, p. Modjeskiej, a sam jest inżynierem o szerokiej wiedzy i wielkiej zręczności, jest także muzykiem bardzo utalentowanym, włada wreszcie biegle piórem i posiada przytem najmilsze przynioty towarzyskie. Następnie opisuje «Daily Tribune» szczegóły budowy mostu, który przyniesie prawdziwy zaszczyt znakomitemu twórcy i roznieśli jego sławę po całym obszarze Stanów Zjednoczonych.

↓ Z powodu jubileusza Zacharjasiewicza «Haliczanin» pisze: «Jan Zacharjasiewicz, jeden z lepszych powieściopisarzy polskich, którego 40-letni jubileusz pracy literackiej obchodzili w tych dniach polacy lwowscy, jest synem księdza halicko-ruskiego. Nieszczęsne okoliczności, w jakich znajduje się Ruś halicka, pozbawiają ludność ruską naszego kraju najbardziej utalentowanych ludzi. Z liczby wybitniejszych działaczy polskich, w czasach ostatnich, następujący byli pochodzenia ruskiego: marszałek kraju Zyblikiewicz, b. minister skarbu dr. Julian Dunajewski, oraz brat jego kardynał biskup krakowski Albin, artysta-malarz Kossak, minister Jaworski, Czerkowski, prezydent Lwowa Mochacki i inni».

↓ Pod redakcją p. A. Czarnowskiego zaczęło wychodzić w Berlinie od połowy lipca r. b. popularne pismo miesięczne «Przewodnik zdrowia». Zadaniem jego będzie roztrząsanie wszelkich kwestyj higienicznych i pouczanie pod tym względem ogółu czytelników. Program pisma obejmuje przeto kwestje: odżywiania ciała, regulowania pracy i spoczynku, urządzania i wyboru mieszkań i t. p., a przede wszystkim kwestję zdrowego wychowywania dzieci, oraz poprawy nadwątlonego stanu fizycznego kobiet współczesnych. Prenumeratę dla Rosji oznaczono na 1 rs. półrocznie. Adres redakcji: Karlstr. 32.

↓ Na wystawie w pałacu Kryształowym w Londynie medal honorowy ma być przyznany Defreggerowi, wielki zaś złoty—Repinowi za «Siecz zaporoską». Ta ostatnia praca ogólna ma zwracać uwagę. Z naszych artystów podobno nikt nagrody nie otrzymuje tym razem.

↓ O Paderewskim zamieszcza publicysta niemiecki, Otton Brandes, nader pochlebny feljeton w «Berl. Tagebl.». Brandes kończy artykuł słowami: Nauczyłem się wysoko cenić Paderewskiego jako artystę, a kochać go jako człowieka.

↓ W Galicji w okolicach Zbaraża wzmaga się ruch emigracyjny. Chłopi sprzedają ziemię za bezcen. Władze wydelegowały urzędników z poleceniem wyjaśnienia włościanom niedorzeczności emigracji. Wielu agitatorów aresztowano.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

♦ Przed kilku miesiącami Michał Pawluk, robotnik z zakładu kamieniarskiego Norblina, w przystępie zazdrości zabił toporem adoratora swej żony, malarza Hipolita Cybulskiego. W sądzie Pawluk przyznał się do winy, a żona jego Agnieszka oświadczyła, że załuje bardzo, iż dała się uwieść Cybulskiemu. Obronca Pawluka adwokat przysięgły Kijeński w obronie zwrócił uwagę na wyjątkowość sprawy, dowodząc, że Pawluk był mścicielem swej i swoich dzieci krzywdy. Sąd przysięgłych uniewinnił Pawluka, sąd koronny uczynił tego nie może, przeto obrońca upraszał o przedstawienie wyroku, skazującego Pawluka do łaski Monarszej z prośbą o ulaskawienie. Sąd okręgowy skazał Pawluka na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów i na zesłanie do mniej oddalonych miejsc Syberji; po upra-

womocnieniu, wyrok przedstawiono do łaski Monarszej, przychylając się równocześnie do prośby obrońcy i jego za poręczeniem wypuszczono Pawluka na wolność. W tych dniach przesłała do sądu okręgowego odezwa ministra sprawiedliwości, zawiadamiąca, że Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy pan raczył ulaskawić Pawluka.

KURJER KOŚCIELNY.

Postuchanie o. Smolikowskiego u Papieża.

Jak już wiadomo, po śmierci s. p. o. Przewłockiego zebrała się kapituła ks. Zmartwychwstańców w Rzymie, celem wyboru nowego generała. Po 5-dniowych rekolekcjach przystąpiono do wyboru i zaraz na pierwszym posiedzeniu jednogłośnie został wybranym o. Paweł Smolikowski, rektor kolegium polskiego. Wyborców było 11. Parę dni zachowano wybór ten w tajemnicy, czekając, aż będzie zatwierdzony przez Stolicę apostolską. Jak zwykle, po takim potwierdzeniu Ojciec św. przyjmuje na posłuchaniu nowego generała wraz z kapitułą. Audjencja taka odbyła się d. 20 czerwca. Przystąpiwszy do Ojca św., ks. Smolikowski przemówił w te słowa: «Ojcie święty! przychodzę wraz z ojcami kapitularnymi złożyć u stóp Waszej Świątobliwości hołd naszego synowskiego posłuszeństwa z prośbą o apostolskie błogosławieństwo». Ojciec św. w długiej przemowie wspominał o o. Semenencie i ojeu Przewłockim, którzy tak przedko pomarli, a żyć jeszcze mogli, «bo—powiedział—wy, generałowie, jesteście bardzo gorliwi i za tę gorliwość pewnie przed Bogiem macie zasługę, ale w tej gorliwości nie jesteście dość roztropni i narażacie swoje życie, a przez to i mnie sprawiacie boleść i zgromadzenie wasze osierocacie». Opowiadał, jak w tymże czasie miał kilka takich wypadków śmierci zbyt wczesnej, spowodowanej nadmiarem pracy; tak umarł kardynał Malagola i pewien biskup w Belgji. W końcu, zwracając się do o. Smolikowskiego, powiedział, uśmiechając się: «Oto jesteś generałem; pamiętaj, że gorliwość o dobro zgromadzenia potrzebna, pracować trzeba, ale uważnie, by za dwa, trzy lata ci ojeowie nie musieli znowu zgromadzać się».

Następnie o. Smolikowski przedstawił Jego Świątobliwości, że zgromadzenie Zmartwychwstańców Pańskiego ma w swoim łonie członków obrządku wschodniego; wprawdzie są oni w wielkiej mniejszości, ale dziś tak wypadło, że wybrany został na generała kapłan tegoż obrządku. Zapytuje tedy Ojca św., czy chce, aby generał w tym obrządku pozostał i nadal? Ojciec św. chwilę się zamyslił, a potem, zwracając się do ojców kapitularnych, zapytał: «A czy ojeowie kapituły nie mają nic przeciwko temu, by i nadal w tym obrządku pozostał?» Gdy ojeowie jednogłośnie odpowiedzieli, że przeciwko temu nie mają, odrzekł Ojciec św. z wyrazem zadowolenia: «Pozostawcie wschodnim», co i drugi raz z naciskiem powtórzył.

Poczem Ojciec św. obszernie mówił o swych pragnieniach podniesienia tego obrządku. Rozpytywał się szczegółowo o misji bułgarskiej o. Wronowskiego. Przy odejściu jeszcze raz udzielił swego apostolskiego błogosławieństwa.

DJECEZJE.

** Dnia 26 b. m., po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Jana w Warszawie za szczęśliwy powrót, JE. biskup Popiel zwrócił się do zapelniającego prezbiterjum duchowieństwa i do licznie zebranych w świątyni wiernych z przemową pasterską. Wyjmujemy z niej ustęp według streszczenia «Przegl. Katol.»: «Jakkolwiek już w młodości swojej odwiedzałem gród apostolski, pożądałem teraz szczególnie, gdy się już ma ku zachodowi», stolicę Piotrową. Dokonałem też tego, dzięki łaskawości obecnie Panującego nam Najpotężniejszego Monarchy Naszego. Udałem się temi szlakami, którymi już dawno kroczyli pierwsi nauczyciele wiary w ziemi naszej, jak św. Wojciech, uczeniowie św. Romualda, jak św. Jacek, św. Jan Kanty i tylni inni, a zapewne i wielu z obecnych. Udałem się do Głowy Kościoła, do wielkiego Leona XIII, aby mu złożyć hołd miłości synowskiej od nas wszystkich, aby mu podziękować za pamięć o nas, której wielki dowód dał w ostatniej encyklice do biskupów polskich. Doznałem też odeń najserdeczniejszego przyjęcia, otrzymałem dowody najwyższej przychylności, czem wszystkim dzielię się też z wami. A najprzód dzielię się otrzymanym od

Głowy Kościoła «pocałunkiem pokoju»—*osculum pacis*—z dostojnym biskupem-sufraganiem, któremu dziękuję za sprawowanie-urządów djecezją w mojej nieobecności: z zaufaniem bowiem zupełnem mogłem powierzyć to zastępstwo i wracać ze spokojem. Dzielę się pozdrowieniem pokoju i z prześwietną kapitałą metropolitą i z całym duchowieństwem, powtarzając mu: *fiat pax in virtute tua*. Pozdrowienie to przynoszę i dla wszystkich wiernych w Chrystusie Panu. Błogosławieństwo apostołskie od Ojca świętego niech utwierdzi wszystkich w tym pokoju miłości ku Chrystusowi Panu». Po tej przemowie wezwał najdosłowniejszy arcybiskup wszystkich, aby połączyli z nim swoje gorące modły na intencję Ojca św. Leona XIII, za Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana Mikołaja II, za pokój i zgodę książąt chrześcijańskich, a następnie udzielił w uroczystej formie *ex trono* benedykcji apostołskiej.

** W katolickim kościele w Teodosji okradziono ołtarze, jak donoszą telegramy.

ZAGRANICZNE.

** Misja katolicka w Japonji dzieli się na 4 djecezje z 50.000 katolików, w 242 osadach, z 216 kościołami. W Nagasaki jest seminarjum z 44 alumnami i 2 gimnazja ze 154 uczniami. Zakłady żeńskie mają 130 uczennic, a w 17 ochronach jest 1,802 wychowawców (459 chłopców i 1,343 dziewcząt). Z osób duchownych jest tam 1 arcybiskup, 3 biskupów, 84 misjonarzy europejskich, 20 księży japońscy, 17 teologów, 207 katechetów (laików, uczących religji), 22 zakonników i 86 zakonnic europejskich, 9 japońskich i 19 nowicjuszek japońskich. W roku zeszłym ochrzczono 2,560 dorosłych i 1,450 dzieci.

** Ogólna liczba wiernych wyznania rzymsko-katolickiego, zamieszkałych na terytorjum misyjnym, przeszła 28,000,000 i ciągle wzrasta. Wzrost ten w ostatnich pięciu latach wynosi milion okrągły; w samych Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 632,000; w Szkocji przeszło 24,000. W Australji, gdzie pół wieku temu była zaledwie szczupła garstka misjonarzy, teraz rezyduje 1 kardynał, 4 arcybiskupów, 15 biskupów, a wiernych liczy się 650,000.

** O. Paweł Smolikowski, generał zakonu oo. Zmartwychwstańców, sprawować będzie i nadal urząd rektora w Collegio Polacco w Rzymie.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Minister oświaty, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, wyjednał, na zasadzie najpoddańszego raportu, Najwyższe zezwolenie na wprowadzenie i wykonanie rozporządzeń następujących: 1) Otwierane na zasadzie Najwyższej zatwierdzonego w dniu 29 sierpnia 1869 r. wniosku komitetu ministrów, pozostające pod zawiadywaniem ministerstwa spraw wewnętrznych, prywatne i ogólne techniczne szkoły rzemieślnicze z kursem szkół początkowych i początkowych oddały pod zawiadywanie ministerstwa oświaty na zasadach, równych zasadom, obowiązującym w innych zakładach naukowych, pozostających pod pieczęią tegoż ministerstwa. 2) Wszystkie nowotwierane na zasadzie tegoż prawa zakłady naukowe wspomnianego typu oddały pod władzę ministerstwa oświaty. Niżejjsze prawa, uważane za bardzo ważne dla sprawy rozwoju i utrwalenia w Rosji wykształcenia przemysłowego, jest uzupełnieniem prawa z d. 17 kwietnia 1881 r., na mocy którego wszystkie techniczne, rzemieślnicze i inne zakłady naukowe zawodowe, pozostające pod władzą ministerstwa finansów, oddano pod zawiadywanie ministerstwa, w celu ujednostajnienia kierunku naukowego.

** Kurator kaukazkiego okręgu naukowego rozesał cyrkularz do dyrektorów znajdujących się w jego zawiadywaniu zakładów naukowych, w którym poleca im zwracać pilną uwagę, aby uczniom nie zadawano żadnych prac na czas wakacyjny pod pozorem powtórzeń odbytego kursu. «Cenne te słowa cyrkularza — powiada «Piet. Gazeta» — nadają prawo naszym dzieciom swobodnie oddychać podczas lata, tymczasem, niestety, tylko w okręgu kaukazkim. Ale przykład tameczny może będzie miał wpływ szerszy».

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Dąbrowy górniczej donoszą nam: Po odbyciu geologicznej wycieczki w celach

naukowych, wykłady w szkole górniczej zostały ukończone z d. 1 lipca. Szkołę skończyło ośmiu studentów z wydziału geologicznego: Stan. Przyłęcki, Wład. Kwiatkowski, Ludw. Kwieciński, Edm. Romanowicz, Wacł. Dmochowski, Stan. Ossowski, Ant. Ciechowski, Stan. Ciszowski, Aleks. Lesiecki, Zygm. Rodziewicz, Henr. Braun, Tichon Janow, Leon Nowak. Wydział zaś hutniczy: Otton Szark, Kaz. Kohl, Konst. Dąbrowski, Józ. Próchnicki, Miecz. Ryx.

** Z Podola piszą do nas: Z powodu mylnej informacji odeskiego korespondenta, w Nrze 24 «Kraju» w liczbie studentów, którzy ukończyli w r. b. wydział prawny odeskiego uniwersytetu, mylnie podano pewne nazwiska. W rzeczywistości nie 25 dyplomów, jak pisał p. korespondent, a tylko 6 otrzymali dyplomy, mianowicie: dyplom 1 stopnia — Klukowski, Łukomski Bol., Lachowicz Józ. i Kamiński Józ.; dyplomy 2 stopnia — Szemiota Roman i L. Moszyński. J. K.

** Powstał projekt utworzenia przy uniwersytecie w Jurjewie (Dorpacie) agronomicznego wydziału; gwoli praktycznym zajęciom studentów urządzono wzięcie w arundę majątku ziemskiego.

ZAGRANICZNE.

** Od dr. Ksawerego Gałęzowskiego na przesłany adres otrzymała krakowska młodzież akademicka list następującej treści: Do Szlachetnej młodzieży uniwersyteckiej polskiej! Dwa uczucia odezwały się jednocześnie w moim sercu w chwili, kiedy wspaniały i uwielbiał ten tak szlachetny i tak wspaniały adres, jakieście mi raczyli przesłać. Oto najprzód wielka i niewypowiedziana radość z otrzymania tej demonstracji dla mnie, pochodzącej od wyborowej młodzieży polskiej, która dzisiaj składa koło ucznia się, a ci niebawem zostaną profesorami i mistrzami w różnych częściach nauki medycznej. Oto następnie smutek i żal mię ogarnia, skoro spojrzę na przyszłość i pomyślę, że niepodobniem jest realizować mój projekt, jakim sobie był sformował, by ofiarować wam wszystkim moje tyloletnie doświadczenie i przepędzić choć kilka miesięcy rok rocznie między wami i w moim rodzinnym kraju. Na nieszczęście trudności nieprzewidziane powstały właśnie w samej chwili, kiedy mi były zakomunikowane statuty fakultetu medycznego i warunków oficjalnego profesoru, a pomimo wszelkich starań i zabiegów ze strony waszego znakomitego dziekana, p. profesora Rosnera i całej komisji lekarskiej, na której ciele znajduje się szlachetny i ze wszelkich miar dystyngowany profesor Cybulski, którzy wszystkich używali środków do usunięcia przeszkód, z jakimi się spotkałem, pomimo to musieliśmy wszyscy przyznać, iż to moje życzenie jest niepodobne do zrealizowania. Zmuszony więc jestem, sz. p., przyznać się wam stanowczo, że nie mogę odpowiedzieć z całym zapalem na ten głos wasz, pełen zaufania i sympatji, który was wszystkich do mnie przybliżył. Mam jednakże nadzieję, iż potrafię nie raz dać wam jeszcze dowody szczerzego przywiązania do was i prawdziwej wdzięczności za waszą dobroć. Tymczasem pozwólcie mi sz. p. przesłać wam na pamiątkę kilka moich dzieł, tu we Francji ogłoszonych, w których będziecie mogli obeznac się z moimi zasadami naukowymi, okulistycznymi, a które chciałbym, wierząc w was, zakomunikować wam we własnej mej mowie i w żywych wyrazach. Zechciejcie teraz sz. p. przyjąć wyrazy mojej najszczerszej wdzięczności i mego najgłębszego szacunku, z jakim pozostaję na zawsze. Wasz zyczliwy rodak i przyjaciel

Dr. Ksawery Gałęzowski

Paryż, dnia 28 czerwca 1895 r. 103 Boulevard Hausmann.

** «Slovenski Svet» tak charakteryzuje studentów czeskich: «Pierwszą cechą charakterystyczną jest u studentów czeskich poczucie narodowe, posunięte aż do fanatyzmu. Studenci czescy tem się różnią od studentów niemieckich, że niema w nich rozwiniętej dumy chorobliwej i wyłączonej stanowej. Student czeski obcuje z pomocnikami handlowymi, robotnikami, czeladnikami, a podczas agitacji wyborczej stanowi on najgłośniejszy zastęp agitatorów. W ostatnich latach poczęła się wśród studentów szerzyć idea socjalno-demokratyczna. Dla swych przekonań narodowych, jako zwolennicy prawa państwa czeskiego, cieszą się studenci wielką popularnością wśród najszerszych warstw społeczeństwa czeskiego. Związki studenckie upatrują swój cel główny w agitacji narodowej. Urządzają na prowincji zabawy, organizują wycieczki do okolic w połowie znlemczonych,

aby tam obudzić ducha narodowego. Jak naród, tak i studenci czescy dzielą się na dwa obozy: staro- i młodoczechów. Centrum młodoczechów w była zawsze «Slavia», do której należała płożna część studentów. Punktem zbornym młodzieży staroczechów jest: «Akad. Cztenarski Spolek», który się cieszy sympatjami t. zw. szlachty. Mimo to, iż rozdział istnieje, studenci czescy łączą się zgodnie, gdy idzie o walkę z niemcami. Pomiedzy studentami czeskimi a niemieckimi niema żadnej styczności».

** Skład senatu akademickiego uniwersytetu jagiellońskiego na rok szkolny 1895—96 jest następujący: rektor prof. dr. Stanisław Smolka; prorektor prof. dr. Browicz, wydział teologiczny: dziekan prof. dr. ks. Tadeusz Gromnicki; prodziekan prof. dr. ks. Marjan Morawski; delegat wydziału do senatu prof. dr. ks. Józef Pelczar; wydział prawniczy: dziekan prof. dr. Józef Milewski; prodziekan prof. dr. Franciszek Kasparek; wydział medyczny: dziekan prof. dr. Napoleon Cybulski; prodziekan prof. dr. Antoni Rosner; delegat wydziału prof. dr. Przemysław Pieniążek; wydział filozoficzny: dziekan prof. dr. Władysław Szajnocha; prodziekan prof. dr. Anatol Lewicki; delegat wydziału prof. dr. Wincenty Zakrzewski.

** Uniwersytet królewiecki liczył w ostatnim roku 756 słuchaczy, z tych było 113 teologów, 216 prawników, 246 medyków i 181 filozofów. Większa część słuchaczy pochodzi z Prus wschodnich, Prusy zachodnie dostarczyły 128 studentów, Wielkopolska — 24, Brandenburgja — 23, a nadto Rosja — 37. Austro-Węgry — 2, Turcja, Grecja, Ameryka i Afryka po jednym studentem. Profesorów było czynnych: 50 zwyczajnych, 92 nadzwyczajnych, 29 docentów prywatnych i 7 lektorów.

** Dziekanem wydziału prawniczego na uniwersytecie lwowskim wybrany na rok szkolny 1895—96 prof. dr. Stan. Starzyński.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Światopelk-Czetwertynski książę Emanuel, lat 45, ob. ziemski gub. siedlecki, literat—w Drażgowie, 7 lipca. Horodyński Zdzisław, lat 36, dr. filozofii, pierwszy skrytka biblioteki uniwersytetu lwowskiego, członek towarzystw naukowych, autor wielu prac i rozpraw—w Lwowie. Jarnuszkiewicz Marcell, b. inspektor gimn. lubelski—w Lublinie. Jazdzewski Władysław, lat 50, radca sprawiedl., adwokat, właściciel znanych zbiorów archeologicznych, b. wice-prezes poznański, Tow. przyjaciół nauk, brat pośta ks. Ludwika J.—w Poznaniu, 30 czerwca. Krczyński Konrad, lat 64, b. sędzia, później sekretarz hipoteczny przy sądzie okręgowym w Warszawie, współpracownik pism periodycznych — w Warszawie (gub. siedlecki), 3 lipca. Lipowski Tadeusz, starszy referent wydz. handl. drogi żel. nadwiślański, — w Warszawie, 27 czerwca. Marchwiński Ignacy, dyrektor telefonów żółzkich — w Łodzi, 7 lipca. Paszkowski Karol, wychowawiec b. warszawski szkoły głównego, b. podsekretarz sądu pokoju okr. kozienicki, gub. radomski, ostatnio sekretarz hipoteczny we Włodczoku (gub. warsz.) — tamże, 28 czerwca. Wistowski Teodor, 41-letni (od r. 1855) artysta opery paryskiej, ostatnio informator chorób—w Paryżu. Wolński Henryk, lat 70, b. prezydent m. Lublina, ostatnio notariusz w Nowej-Aleksandrii (Puławach)—tamże, 2 lipca.

DONIESIENIA.

LEK. JAN SOBIERAŃSKI.

ordynator kliniki szpitalu Św. Łazarza choroby skórne i weneryczne 4 1/2 - 6 1/2 popołudniu. Hoza 6 w Warszawie. (918-4-3)

DLA CHORYCH OCZYNYCH i OCZNONEROWYCH zakład oftalmiczny doktora K. Noiszewskiego na Pohulance przy Dźwińsku. Sale ogólne i osobne pokoje. Leczenie ogólne i operacyjne. (3058-4-4)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

EKONOMISTA.

NOWE TARYFY WĘGLOWE.

W tych dniach zostały zatwierdzone nowe taryfy na przewóz węgla kamiennego, opracowywane w marcu r. b. przy udziale

przedstawicielei kopalni i spóżywców, przez specjalną komisję, pod przewodnictwem dyr. dep. spraw kolejowych, rz. r. st. Maksimowa. Rewizja taryf odbyła się w kierunku niżkowym, przyczem koszty przewozu puda węgla do 500 wiorst pozostały prawie bez zmiany, koszty przewozu na odległościach od 600 do 1,300 wiorst obniżono o $\frac{1}{3}$ do $\frac{2}{3}$ kop., koszty zaś przewozu powyżej 1,300 wiorst pozostały, mniej więcej, też same, ponieważ i uprzednio już były dość niskie, t. j. około $\frac{1}{3}$ kop. od puda i wiorsty, jakowa stawka uważana jest w obecnej gospodarce kolejowej (nie zawsze słusznie) za kres ustęptw. W głównej więc swej treści ostatnia rewizja taryfowa sprowadza się do wcześniejszego osiągnięcia tej minimalnej stawki.

Ażebym zrozumieć konieczność obniżania frachtów węglowych na dalszych odległościach, należy uświadomić sobie ogrom obszarów państwa rosyjskiego i scentralizowanie kopalni w dwóch główniejszych zagłębiach, jakowe okoliczności wytwarzają wraz ze stopniową trzebieżą lasów wielce uciążliwą i kępującą rozwój przemysłowy droższą opał. Z drugiej zaś strony produkcja węgla kamiennego w państwie ruskim jest jeszcze w stosunku do wszechświatowej produkcji i w stosunku do zasobów bogactw kopalnych ogromnie niską. W cyfrach okrągłych wszechświatową produkcję można rachować w r. 1894 na 38 do 40 miliardów pudów, produkcję zaś rosyjską zaledwie na 500 mil. pudów (w tej liczbie zagłębie donieckie około 260 mil., dąbrowskie około 205), co stanowi mniej niż $\frac{1}{3}$ proc., podczas gdy produkcja nawet malej Belgji przewyższa 4 proc. Rzecz więc jasna, że tak interes ogólnopństwowy, polegający na udostępnieniu cen opału dla jak najszerszych przestrzeni, jak i interes kopalniczy, polegający na jak największym rozwoju produkcji węgla kamiennego, w danej sprawie zgodnie wymagały jak najdalej idącego obniżenia frachtów, z drugiej jednak strony wymagania gospodarstwa kolejowego, dla którego węgiel po zbożu jest najważniejszym artykułem przewozu (w r. 1893 przewiozły koleje 343 mil. pud., w r. b. za pierwszy kwartał przewóz węgla przewyższył nawet przewóz zboża) nakazywały wielką w tym niżkowym kierunku ostrożność. Rewizja więc taryf była szeregiem kompromisów pomiędzy tymi sprzecznymi interesami, nadto z kolei rzeczy wypadło obmyśleć kompromisy pomiędzy wzajemnie wchodzącymi sobie w drogę producentami opału naftowego i rozmaitych okręgów węglowych.

Na mapie Rosji europejskiej granice rozmaitych rodzajów opału przedstawia się jak następuje: całe porzecze Wołgi jest głównym terenem opału naftowego, dalej nafta, przemagając w Moskwie, zwycięzko rywalizuje z węglem donieckim na południe do Orla, Brjanska, Homla, Tuły, wysuwa się już ku Petersburgowi, a przez Batum i Noworosyjsk grozi owdzięciem Czarnego morza. Całe porzecze Bałtyckiego morza, do linii drogi żelaznej petersburskiej, jest jeszcze dziedziną zagranicznego węgla kamiennego (około 100 mil. pudów) i drewna, kraj północno-zachodni, gub.: wołyńska, smoleńska i czernihowska, używają jeszcze przeważnie opału drzewnego, węgiel doniecki koncentruje się między Dnieprem i Donem, wytrzymując rywalizację z naftą, węgiel dąbrowski w Królestwie, gdzie ma do zwalczania wzmagającą się znów od zeszłego roku konkurencję węgla szląskiego, a w prowincjach południowo-zachodnich, w Odesie, a trochę i w Moskwie, oba węgle rywalizują między sobą. Rywalizacja ta została uregulowana w r. 1890, przyczem węglowi dąbrowskiemu zapewniono niższe nieco taryfy za te same odległości, przyjmując za zasadę, iż gatunkowo węgiel dąbrowski daje od 23 do 30 proc. mniej ciepła niż doniecki. Nadto, oprócz względów gatunkowych, za przyznaniem dla węgla dąbrowskiego niższych taryf przema-

wiają jeszcze i względy sytuacyjne. Rzecz albowiem jasna, że podczas gdy węgiel doniecki ma naturalny zbyt na wszystkie cztery strony, dla węgla dąbrowskiego zamknięte są graniczące z Królestwem Prus i Austrią, żeby się zaś wydostać na rynki Cesarstwa, węgiel ten musi przebyć kilkaset wiorst lesistych przestrzeni i dopiero od 800 wiorst zbyt znajduje. Tem się tłumaczy ta anomalia, iż podczas gdy przewóz węgla donieckiego obniża się proporcjonalnie do odległości, przewóz dąbrowskiego na odległościach od 1,000 do 1,500 wiorst jest trzy razy większy, niż na odległościach od 500 wiorst do 1,000. Te są motywy, dla których węgiel dąbrowski korzystał z nieco niższych taryf i jakkolwiek stosunek gatunkowy nigdy ściśle zachowany nie był, to jednak naogół konjunktura taryfowa była dość dla naszego węgla przyjazna i wywóz jego na rynki Cesarstwa z 7 mil. pud. w r. 1891 wzrósł do 15 $\frac{1}{2}$ mil. w r. 1894. Zobaczmy, jak się teraz te stosunki po nowej rewizji przedstawiają.

Przedewszystkiem uregulowano stosunek pomiędzy naftą a węglem donieckim w ten sposób, iż do rynków spornych koszt przewozu ma być jednaki: 100 pudów węgla i 60 pudów nafty. Zasadę odmiennego szematu dla węgla dąbrowskiego udało się ocalić, że jednak cała rewizja odbywała się w kierunku niżkowym, a wszelkie niżki mają swój kres minimalny na $\frac{1}{3}$ kop. od puda i wiorsty, przeto frachty donieckie (jako dawniej droższe), naturalnie, się obniżyły naogół więcej, niż frachty dąbrowskie (jako tańsze), przez co stosunek wzajemny obu węgli na rynkach południowo-zachodnich zmienił się na korzyść węgla donieckiego w porównaniu ze stanem dotychczasowym. Wynagrodzić jednak może dla węgla dąbrowskiego ewentualne straty w prowincjach południowo-zachodnich, obniżenie frachtów do guberni północno-zachodnich, skutkiem czego, być może, uda się zastąpić tu i owdzie, (zwłaszcza w miastach) wciąż drożący opał drzewny. Niestety, sakramentalna $\frac{1}{3}$ nie pozwoliła na obniżenie odpowiednio frachtów z Dąbrowy do portów bałtyckich, po dawnemu więc te prowincje będą rynkiem zbytu dla zagranicznego węgla i chyba naftie *via* Rybińsk, uda się wreszcie zwalczyć tu angielską konkurencję. Co do Moskwy, to i tu również z powodów, wyluszczonej powyżej, obniżka dla węgla donieckiego była znacniejszą, niż dla dąbrowskiego, że jednak w Moskwie węgiel nasz rywalizował jedynie z drwami (w opale domowym), przeto skutkiem obniżenia można się spodziewać wzrostu jego konsumpcji.

Oprócz tych spraw zasadniczych, na konferencji poruszono wiele spraw lokalnych, między innymi, kwestję obniżenia frachtów wewnętrznych drogi warszawsko-wiedeńskiej i łódzkiej, sprawa ta jednak rozstrzygnięta odmownie, wymaga specjalnego streszczenia.

Z.

Nowa ustawa kas oszczędności.

D. 1 czerwca r. b. została Najwyżej zatwierdzona nowa ustawa kas oszczędności, ułożona na podstawie doświadczenia i wprowadzająca do organizacji kas więcej prawidłowości, oraz porządku zewnętrznego. Stosownie do nowej ustawy, kasy oszczędności będą nosiły charakter instytucji rządowych i otrzymają nazwę «państwowych». W takim właśnie kierunku zredagowano wszystkie paragrafy ustawy, tyczące się lokalów, kapitałów zapasowych, rozchodów, buchalterji i kontroli, zarządu kasami i nakoniec ich operacyi. Wogóle zakres działalności kas rozszerzono znacznie. Do ustawy wprowadzono paragraf, określający, że depozytariuszem, mającym prawo rozporządzać swoim kapitałem, może być tylko osoba, na której imię wniesione pieniądze są

zapisane. Zalecono dalej ściśle zachowywanie tajemnicy względem nazwisk depozytariuszów i wysokości sum, przez nich złożonych. Depozyty obecnie przyjmują się albo z określeniem specjalnego z nich użytku, albo pod pewnymi warunkami, jeżeli te nie sprzeciwiają się prawu, nie grożą żadnym niebezpieczeństwem, ani też nie pociągają za sobą żadnych trudności w wykonaniu. Małoletni i niepełnoletni, którzy sami złożyli do kasy pieniądze, rządzą nimi bez współdziałania opiekunów i kuratorów na ogólnej zasadzie ustawy. Depozytariusz, wnosząc pieniądze, może wskazać, jakiej osobie lub instytucji pieniądze po jego śmierci mają być wypłacone. Wprowadzenie systemu markowego ułatwia lokowanie w kasach drobnych oszczędności, a nadto zniesiono normę jednorazowej tak minimalnej, jako też maksymalnej składki: procenty zaczynają się rachować, gdy złożono najmniej 1 rubel. Wysokość całego depozytu dla depozytariuszów osobowych utrzymano dawniejszą, t. j. rs. tysiąc; dla instytucji zaś, stanowiących osobę prawną, podniesiono tę cyfrę do 3 tys. rs. Gdy kapitał wraz z procentami utworzy sumę, prawem określoną (t. j. 1,000 względnie 3 tys. rubli), wówczas na imię depozytariusza kupują się papiery procentowe, ale tylko w takim razie, jeżeli depozytariusz w ciągu miesiąca po stosownem zawiadomieniu inaczey według swojej woli nie zadecyduje. Wysokość procentów od depozytów będzie się określała przez władzę Najwyższą, przy tem niżenie procentów może nastąpić dopiero w trzy miesiące po stosownem rozporządzeniu. Państwowe kasy oszczędności mogą być otwierane przy oddziałach Banku państwa, kasach gubernialnych i powiatowych, komorach i innych instytucjach, pozostających pod zarządem ministerstwa skarbu, a także przy wszystkich instytucjach rządowych i publicznych. Dozwala się także zakładanie kas oszczędności i osobom prywatnym, pod warunkiem złożenia gwarancji majątkowej, wobec kasy państwa zapewniającej bezpieczeństwo złożonych kapitałów.

Instytucje drobnego kredytu.

Ogłoszona d. 1 czerwca r. b. Najwyżej zatwierdzona ustawa o instytucjach drobnego kredytu rozciąga się na następujące instytucje: towarzystwa kredytowe, towarzystwa i kasy pożyczek i oszczędności i banki, oraz kasy wiejskie i włościańskie, czyli t. zw. staniczne. Instytucje drobnego kredytu mają na celu dostarczanie niezamożnym jednostkom, gminom włościańskim, a także różnego rodzaju stowarzyszeniom, środków uzyskania na takich warunkach pożyczek dla zaspokojenia potrzeb gospodarstwa, z drugiej zaś strony— sposobu umieszczenia na pewien procent nagromadzonych oszczędności. Instytucje drobnego kredytu mają prawo wykonywać następujące operacje: przyjmowanie składanych pieniędzy; zawieranie pożyczek, udzielenie na czas najwyżej 12 miesięcy krótkoterminowych pożyczek członkom lub uczestnikom towarzystw lub kas na rachunek osobistego kredytu lub za poręczeniem. Prócz tego dozwolone są i następujące operacje: udzielanie na rachunek długoterminowych wkładów i pożyczek tych instytucji, oraz ich kapitałów, pożyczek długoterminowych osobom wyżej wymienionym na termin najwyżej pięcioletni, gwarancją w tym wypadku służyć może i kredyt osobisty i poręczenie i zastaw ruchomości lub nieruchomości. Ogólny zarząd towarzystw kredytowych i stowarzyszeń lub kas pożyczkowo-oszczędnościowych koncentruje się w ministerstwie finansów; banki zaś i kasy włościańskie, gminne i t. p., znajdują się pod zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych (lub wojny, odpowiednio do swego charakteru).

Rewizje kas, ksiąg, biegu interesów i t. p. dokonywane mają być przez specjalnych inspektorów stowarzyszeń kredytowych. Do nich również należy przestrzeżenie, aby instytucje kredytowe działały zgodnie z istniejącymi prawami. Ztąd inspektorowie mają moc na wypadek nieporządków i nadużyć czasowo oddać członków zarządu.

Instytucje drobnego kredytu posiadają kredyt wekslowy w Banku państwa na termin nie dłuższy od 12 miesięcy. Mogą one otrzymywać z Banku państwa sumy, potrzebne dla utworzenia kapitału zakładowego. Wymaganiem jest od nich opłacanie odpowiedniego podatku za prawo handlu i przemysłu. Procenty od sum, złożonych w instytucjach drobnego kredytu, nie podlegają podatkowi dochodowemu. Wyjątki, zrobione dla kas i towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, co do zwolnienia ich od opłaty stempla, rozciągnięte zostają na wszystkie instytucje drobnego kredytu, mianowicie nie podlegają opłacie stempla: świadectwa na udziały towarzystw i kas, księżeczki państwowych kas oszczędności i innych instytucji drobnego kredytu i wszelkie zapisy w tych księżeczkach.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Mnóstwo łąk i lasów, w które tak obfituje gub. mińska, wpiętno pomyślnie na rozwój w niej pszczelnictwa. Cyfry poniższe najlepiej o tem poświadczą. W r. 1893 w pow. bobrujskim trudniło się pszczelnictwem 2,430 osób, posiadających 10,575 uli. Ogólnie miodu otrzymano 2,870 pud., sprzedano zaś 1,225 pud. miodu po cenie 4—6 rs. za pud., i 159 pud. wosku po 12—16 rs. za pud. W łukenskim pow. w wyżej pomienionym roku było 1,600 uli, które dały 700 pud. miodu. Sprzedano 850 pud. miodu po rs. 4 i 80 pud. wosku po 16 rs. za pud. W pow. mozyrskim trudniło się pszczelnictwem 5,000 osób, posiadających 12,000 uli. Z ogólnej liczby otrzymanego miodu (3,000 pud.) sprzedano 800 p. po cenie 3 — 4 rs. za pud. W pińskim pow. liczono 26,000 uli; miodu sprzedano jednak tylko około 400 pud. po 6 rs. za pud. Wosk sprzedawano po 16 — 20 rs. W słuckim pow. 275 pszczelarzy miało 1,250 uli. Sprzedano 300 pud. miodu za 1,700 rs. Miód nabywały poczęści znajdujące się w miejscu fabryki syropów, wosk zaś kupowały administracje djeczajalne w kraju. Nadto znaczna część tych produktów była wywożoną za pośrednictwem przekupniów zagranicę. L.

— «Warsz. Dniwn.», drukując w szpaltach swoich artykuł p. Mezencowa p. t. «Krótki rys ruchu przemysłowego w guberni piotrkowskiej za rok 1894», zwraca uwagę na ściśle dane tego artykułu, świadczące o niesłuszności skarg przemysłowców i gazet polskich na niepomyślny rozwój przemysłu w kraju nadwiślańskim. Dziennik ten twierdzi, że ów niepomyślny stan rozwoju przemysłu dawał się uczuć w roku minionym tylko chwilowo i niemal wyłącznie w Łodzi. Przytem powodem krachów była przeważnie spekulacja żydów, zakładających fabryki bez kapitałów, na kredyt. O «zastoju» przemysłu mówić niepodobna wobec tego, że w jednym 1894 roku w piotrkowskiej guberni otwarto nowych fabryk 49; z tych 62 proc. otworzyli żydzi (między niemi 33 rękodzielnice).

— Wobec ustanowienia skarbowej sprzedaży spirytusu w wielu guberniach państwa, ministerstwo skarbu poszukuje dla urządzenia zakładów gorzelniczych i destylacyjnych znacznej liczby zdolnych mechaników, majstrów i robotników. Postanowiono powołać wszystkich wolnych od zajęć pracowników tej gałęzi z Warszawy i braki dokompletować pracownikami zagranicznymi. Wszelkich przyrządów specjalnych i maszyn dla nowobudujących się zakładów mają dostarczyć fabryki warszawskie.

— Prof. uniwersytetu noworosyjskiego, znany meteorolog A. Kłosowski, obrany został honorowym członkiem uczonego komitetu ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych.

— Według ostatnich danych, wywóz ruskiej ropy do Egiptu rozszerza się z każdym rokiem. Obecnie dosięgnął on cyfry 100,000 beczek rocznie.

— Nowi agenci handlowi naznaczeni będą między innymi w Libawie i w Warszawie, jako w ważnych przemysłowych ogniskach państwa.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Wiadomo, jaki rozkład istnieje w handlu lnuem z powodu braku ścisłych danych, co do ilości szukającego zbytu lnu. Zazwyczaj ilość ta wyjaśnia się dokładnie dopiero ku końcowi sezonu lnianego, kiedy z rozmysłem szerzone fałszywe wieści o jakoby ogromnym urodzaju lnu, niewyprzedanych zapasach, przewyższających potrzeby miejscowego i zagra-

nicznego rynku i t. p. przyniosą niepoprawioną szkodę tym, co nie brali udziału w spekulacji. Dlatego też nie bez znaczenia są cyfry, podane przez «Torg.-Prom. Gaz.» w tej kwestji. Wobec tego, że na główniejsze zagraniczne rynki od d. 1 grudnia 1894 r. wywieziono około 7 milionów pudów lnu, można liczyć, przy średniej cyfrze wywozu 11—12 mil., potrzeby rynku zagranicznego od d. 1 maja do 1 grudnia 1895 r. od 4 — 5 mil. pudów lnu. Tymczasem bynajmniej zapasy lnu starego i nowego zbioru nie odpowiadają tej potrzebie. Na wielu punktach, a zwłaszcza w gub. wileńskiej, witebskiej, kowieńskiej, kurlandzkiej i w niektórych powiatach pskowskiej, mińskiej i mohylewskiej guberni, gdzie cała produkcja obraca się na wywóz, zauważa się zupełne wycieńczenie. Na ogromnej stuwiorstowej przestrzeni około Dźwińska w pierwszych rękach jest zaledwie do 150,000, w rękach eksporterów ledwie 30,000 pud. Zbiór znacznie gorszy niż w roku zeszłym. Słowem, zdolność wywozowa głównych centrów naszego handlu lnuem niewiele przewyższa 2 mil. pudów.

— Rozpoczęte na wiosnę r. b. w ministerstwie finansów obrady nad kwestją uporządkowania handlu lnuem są na ukończeniu. Zaprojektowano cały szereg środków, jako to: zakaz handlu lnuem na drogach i w zajazdach, słowem wszędzie, po za bazarami, jarmarczonymi placami i miejscami wytwarzania produktów gospodarczych (wieś, majątek ziemski), administracyjne przesładowanie fałszyfikatorów, publikacja cen, komitety nadzorcze z handlarzy lnu i eksporterów, ulgi dla handlarzy lnu, wstępujących w charakterze członków do owych komitetów (związków), szybkie prostowanie fałszywych wieści w drodze oficjalnej i t. p.

— Ministerstwo rolnictwa ustanowiło nowy urząd specjalisty-agronoma dla niektórych guberni państwa, a między innymi dla podolskiej. Obowiązkiem jego jest donoszenie centralnemu zarządowi o potrzebach miejscowego rolnictwa i dawanie rad i objaśnień miejscowym gospodarzom w kwestjach, dotyczących ulepszeń w gospodarstwie. Specjalistą agronomem dla rzecznej guberni mianowany został p. Bertenson.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Stany Zjednoczone w ostatnich latach przeżywają ciężki kryzys wskutek upadku cen produktów gospodarstwa wiejskiego. Kryzys ten, wobec wzrastającej ciągle ponad potrzeby kraju produkcji ziarna, zwiększającej się przestrzeni zasiewów i niewyczerpującej się wydajności gruntów, zakończy się nieprędko. Do Liverpoolu w ostatnich latach wywożono przeszło 56 proc. ogólnej produkcji rocznie. Jak dawniej konkurencja Stanów Zjednoczonych zabiła handel zbożowy europejski, tak obecnie konkurencja Indji i Argentyny z woli mściwego losu zabija handel zbożowy Stanów Zjednoczonych niepomierem niżeniem cen.

— Ministerstwo finansów, stosując się do próśb ziemstw niektórych guberni Cesarstwa, ponawia zakupywanie żyta i pszenicy, wstrzymane w maju na skutek podwyższenia cen.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Russk. Wied.» donoszą, że podobno projekt ministerstwa finansów, dotyczący budowy dróg żelaznych, na rachunek dziesięciomilionowego kredytu, został zatwierdzony. W obecnym roku mogą być zakończone tylko niektóre z projektowanych linii, na sumę 7 milionów rubli. Reszta linii, których plany nie są dotąd w całości gotowe, zbudowaną będzie w ciągu następnych 2—3 lat; w tej liczbie i znacznej długości linja Berdiańska, która wymaga wstępnych robót w zakresie rozszerzenia portu Berdiańskiego.

— Wkrótce rozpocznie się budowa drogi żelaznej od Skalbierzyc (pruska komora celna, odległa o 5 wiorat od Kalisza) do Ostrowia. Budowa tej drogi jest w związku z projektem budowy szeregu dróg, mających na celu połączenie dróg żelaznych Królestwa z temi punktami celnymi, które nie są dotąd związane z siecią. Kwestja ta była roztrząsana w 1893—94 r. w Berlinie podczas rozpraw o rusko-germańskim traktacie handlowym.

— Właściciel miasteczka Nowe-Miasto (gub. piotrkowska) otrzymał zezwolenie ministerstwa na połączenie linją drogi żelaznej tej miejscowości ze Skierniewicami. Nowa droga przejdzie przez Rawę.

CUKROWNICTWO.

— Ustanowiony został regulamin produkcji cukru. Według nowych przepisów,

każda fabryka cukru, produkująca więcej niż 600,000 pudów, może zatrzymać na składzie, pod kontrolą urzędu akcyzy, 25 proc. nadprodukcji. Ogólna ilość na składach cukru nadwyżką normy nie może przewyższać w całym państwie 5,000,000 pudów. Ilość przewyższająca przeciętną konsumpcję z ostatnich trzech lat, będzie opłacała podwójną akcyzę, która będzie przy wywozie nadprodukcji zagranicę zwracana. W razie nader silnego wywozu służy komitetowi ministrów prawo zmniejszenia premji wywozowej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą spadł trochę w ciągu tygodnia upłynionego; według ostatnich (poniedziałkowych) doniesień z Berlina, płacono tam, zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, 219 marek 50 pf. za 100 rubli, a więc o 25 pf. mniej, niż przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 27-go czerwca. Polityczki premii: I em. 239, II em. 226. Listy premijowe banku saskiego: 208. Akcje banków: dyskontowego 734, międzynarodowego 655, ruskiego 497, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 815, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 725. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 100,00, połtawskie — 99,85, moskiewskie — 100,00, Besarabsko-taurydzkie — 99,75. Giełda warszawska dnia 8-go lipca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 101,30; miasta Warszawy: serja I — 101,00, serja II (nie notowane), serja III nie notowane. Akcje banku handlowego — 508,00. Monety: Funt szterling — 9 rs. 35 kop., marka — 45,70 kop., frank — 37,00 kop., gulden — 77,37 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie — 148,00 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,56 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKKA. W ciągu minionego tygodnia w międzynarodowym handlu zbożowym kierunek zniżkowy zrobił znów dalsze postępy. Złożyły się na to różne czynniki, przedewszystkiem za oceanem panowała aura, wielce rozwijająca zbóż sprzyjająca, wskutek której podaż ziarna w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki była niesłychanie wielką; dalej, według nowych doniesień, w Argentynie przestrzeń zasiewów pszenicznych jest w roku bieżącym dużo większą od przeszłorocznej; co nie jest dla handlu zbożowego rzeczą obojętną; wreszcie i na kontynencie europejskim zapanowały nieco lepsze warunki atmosferyczne, w związku z czem, stan zboż prawie powszechnie się poprawił. Z pojedynczych krajów Europy nie mamy dziś nic szczególnego do zauważania; wspomniemy tylko, że w Anglii, według najważniejszych wiadomości, przygotowani są na dawno już nieprzytykowany niedobór pszenicy. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono w New-Yorku: pszenicę 86; w Londynie: pszenicę ruską 83 — 90, amerykańską 92—93, indyjską 84 — 87, miejscową 80 — 92, owies ruski 70 — 79, jęczmień ruski 62 — 64, donajski 64 — 65, miejscowy 53—70; w Mar-sylii: pszenicę ruską 80 — 81, amerykańską 65 — 84, indyjską 72, miejscową 132 — 133, owies ruski 61—67, jęczmień ruski 55—58; w Berlinie: pszenicę 107—117, żyto 90 — 95, owies 94 — 113; w Arlewcu: pszenicę ruską 70, żyto ruskie 50—61, owies ruski 50 — 62, jęczmień ruski 52—62; z Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe w bardzo słabym były usposobieniu, pomimo, że wobec rozpoczętych prawie wszędzie sprzątków siana, oraz innych robót wiejskich, dowozy na rynki były bardzo szczupłe. Eksport za miniony tydzień w cyfrze swej nie przedstawia wielkiej różnicy w porównaniu z cyfrą tygodnia poprzedniego, jednakże się zmniejszył; w szczególności zaś zmniejszył się dla pszenicy i owsa; innych zbóż wywieziono nieco więcej, niż poprzednio. Porty były nader mało czynne, zwłaszcza też południowe, gdzie żadnego prawie nie było ożywienia, gdyż firmy eksportowe powstrzymywały się od zakupów, obok czego chętniej negocjowały zboże dopiero spodziewane od już gotowego. Stosunkowo największego popytu doznawał owies, ale i ten niewielki tylko i to jedynie miejscami zwykły zarysował. Na rynku warszawskim, pomimo nader skąpych dowozów, umieszczenie ziarna było nader trudnem, gdyż — jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa» — zapasy miewa są tak wielkie, że niepodobna prawie w niemi konkurować, a ceny zaledwie utrzymały się na poziomie poprzednim. Sprzedawano ziarno niemal wyłącznie do młynów i fabryk krochmalu. Tamże, w handlu mąką, a zwłaszcza w jej cenach żadna nie zaszła zmiana. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 59 — 63; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 540 — 545, żyto wyborowe 375 — 390, owies 245 — 315, jęczmień nie notowany; w Bydże: żyto 62 — 64, owies 57 — 68, jęczmień 56 — 63, siemię lniane (87,50-proc.) 120, stepowe 127; w Odesie: pszenicę 63 — 76, żyto 52 — 56, owies 56 — 68, jęczmień 47 — 49; w Kijowie: pszenicę 58 — 64, żyto 37 — 45, owies 45—50, jęczmień 38—40; w Witebsku: żyto 57, owies 42; w Orszy (gub. mohylewska): pszenicę 65, żyto 58, owies 39, jęczmień 55; z Libawy wiadomości nie nadeszły.

Na zakończenie wspomniemy, iż według wiadomości, podanych w ruskiej «Gazecie Handlowo-Przemysłowej», len w guberniach witebskiej i kowieńskiej bardzo dobrze powychodził, dzięki sprzyjającej aurze i obecnie przedstawia się zupełnie pomyślnie.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Marja z Jaskoldów DOMIANKOWSKA, wdowa po ś. p. Adolfe Domjankowskim, opatrzona św. sakramentami, zasnąła w Bogu po ciężkiej chorobie, w majątku Iwa-

nowce, gub. grodzieńsk. Ś. p. Marja była osobą, nie odmawiającą pomocy nikomu, zarówno rodzinie jak i obcym. Dwór Iwanowski sławny był na całą okolicę z gościnności. Drzwi jego stały zawsze otworem dla wszystkich potrzebujących, nikt nigdy odmowy w potrzebie nie doznawał. Ś. p. Marja umiała zawsze zarówno moralnie każdego pocieszyć jak i spieszyć z pomocą materialną. Nie mając wia-

snych, tuliła około siebie dzieci swych siostr i dalszej rodziny, zastępując im najlepszych rodziców; czyniła zaś to wszystko bez najmniejszej chluby z tak pięknych uczynków. Wszyscy, którzy ją znali, połączają westchnienia do Pana Zastępów, by przyjął ją w poczet Swoich wybranych. Zwłoki jej złożone zostały w grobie familijnym przy kościele wielko-cysemontowskim. Pokój jej duszy! M. (3099)

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:
Ne wski pr. № 30.
WARSZAWA:
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP.}

WYNAŁAZCY PERFUM
„Bez perski“.

MOSKWA:

(2668) Skład główny
Ijinka.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Kruplarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Jedno z warszawskich biur technicznych, zajmujące się dostawą maszyn i materiałów dla fabryk dróg żelaznych, a także dla budowy wodociągów i kanalizacji, poszukuje **reprezentanta** (najlepiej inżyniera), chrześcijanina, do podróży, posiadającego stosunki w Południowych i Południowo-Zachodnich guberniach Cesarstwa oraz w Królestwie. Wymagana znajomość języków polskiego, ruskiego i, o ile można, niemieckiego.

Wynagrodzenie stałe, pensja i procent od interesów. — Oferty i adresy uprasza się nadysłać pod adresem:

«Reprezentant 1895, Warszawa, poste-restante». (932-3-1)

Nieśmiertelny. — No kto ładniejszy pani X, czy jej córka Manusia, powiedz, kogo wolisz?

— Mój kochany, ależ tu nie ma wyboru, mamę teraz, a Manusię za lat dziesięć. (Szczutek).

Wyszły z druku i są do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa:

BOMILJE,

na niedziele i święta całego roku, przez (3088-10)

ks. Antoniego Chmielowskiego.

Warszawa, 1895 r.

- A ojciec twój żyje?
- Żyje, proszę łaski pana.
- A pracuje?
- Pracuje, i teraz właśnie po pracy siedzi w koście. (Kolce).

CEMENT, CEGLA OGNIOTRWAŁA GLINKA

i inne materiały budowlane, największe w Warszawie składy

Z. A. KRAJEWSKI,
Bielajska 9. (881-20)



Magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego
A. Sobolewski
w Warszawie
№ 5, Bielańska, poleca obuwia gotowe i na obstaranie.
(733-26)

Obitość. — Słyszałem, że znów u pana coś małego przybyło.
— A tak.
— Wychylił kieliszek na tę cześć.
— Możesz pan wychylić dwa — brzmi smutna odpowiedź. (Kur. Por.).

REJESTRA

GOSPODARSKIE

najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. ksiąg. Kempnera w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (463-13-4)



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-26)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

HERBATA J. Z. RATYNSKIEGO.

Skład główny w Warszawie: Marszałkowska 144.

Filje: Senatorska 30, Jerozolimka 84.

(740-13-7)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Pierwszorządny. Wielka restauracja z wykwiłntnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowanie. (2842-26) **PINCZER.**

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

! TATRA CRISTAL !

Mydło z kwiatów Tatrzańskich przezroczyste
JAK KRYSTAŁ.

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwykwintniejszych przedmiotów damskiej toalety. — Wyłączna własność

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Nabywać można w magazynach własnych Warsz. Lab. Chem., jakoteż w pierwszorządnych perfumerjach i składach mat. aptecznych. (859-6-5)

Cena 20 kop. kawałek.

Fabr. kapeluszy

J. ULRICH
Oficerska 8. (2953-13)

Pozbył się obawy. Facetowi X. obiecano kije. Pewnego ranka X. otrzymuje obiecaną porcję razów.
— No, chwala Bogu — mówi X., zacierając ręce — teraz mogę już spokojnie spacerować. (Szczutek).

ZADAJCIE ZAWSZE

Mydła Holländera

waselinowego, kawał. 30 k

Pudru Holländera

waselinowego, pudeł 60 k.

Gold-Kremu Holländera

waselinowego, słoik 50 k.

Pomady Holländera

waselinow., w płynie, flak. 80 k.

Przy kupowaniu wyrobów moich, proszę pamiętać nazwisko moje «HOLLANDER» i wystrzegać się podrabiań. Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny:

LABORATORIUM PERFUMERYJNE
I. HOLLÄNDER,

Petersburg, Demidow zaul. № 1.

(2660-13-8)

LECZNICA specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-43)

szpital CHIRURGICZNY i GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w alach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

Akuszerka udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrekcji. Przyjmuje na słabość czas dłuższy bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne, wspólne. Cena przystępna. Warszawa Królewska 31. wprost Saskiego ogrodu. (898-6-5)

W każd. dnia i nocy przyjmuje dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejść z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

Szkoła 8-klasowa żeńska
z pen-jonatem

LUCJI ZELESZKIEWICZ,

Kraków, Gołębia 5, I p.

Zapis uczennic na rok 1895 — 96 otwarty do 15 lipca, następnie od 1 września. Nauka rozpocznie się 10 września. (899-6-3)

Fotografie na pomniki

wykonywa artystycznie

MALARNIA PORCELANY

HERMANA ROST

w Warszawie, ul. Leszno № 21.
(909-6-4)



TADDEUSZ KOWALSKI I A. TRYBESKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

WALTER A. WOODA

oryginalne amerykańskie

**Żniwiarki „Lekkie”
„Light Reaper”, Ko-
siarki „Stalowe”
„New Steel Mower”,**

zręcznie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane po-
wszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & CO

oryginalne amerykańskie

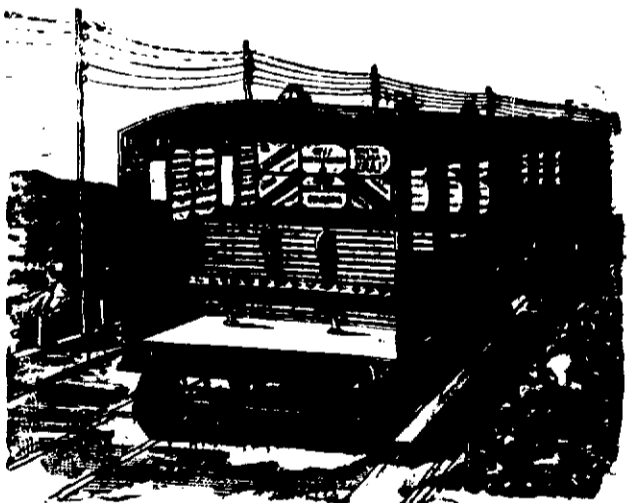
Grabie konne „TIGER”,

najtrwalsze ze wszystkich. (548-8-5)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(9095-0-73)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

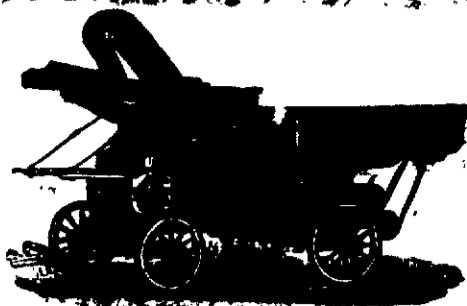
SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż
komisowa zboża, nasion i innych siewnoplodów. (832-52)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemińskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września r. b.
wszelkie operacje banku w dni sobotnie będą zawieszane.
(3010-18)



K. WASILEWSKI

WARSZAWA, MIODOWA 16

jako jedyny reprezentant na całe Cesarstwo Rosyjskie
fabryki «The Newark Machine Co» w Ohio (Ameryka)

poleca: **Młocarnie do koniczyzny „VICTOR”**

za pomocą jednorazowego przepuszczenia dające ziarno czyste
wprost do worków.

Maszyny «Victor» od czterech lat przezemnie do kraju
wprowadzone, naczelnie między wszystkimi systemami zajęty
miejsce, czego dowodem z roku na rok powiększający się zbyt
tych maszyn, który w roku ubiegłym dosięgnął poważnej cyfry
40 egzemplarzy.

Świadcstwa osób, które Victory nabyły, pomieszczone są
w tegorocznym moim cenniku.

Przy umiejętnej i troskliwej obsłudze maszynisty «Victor»
pracować może długie lata bez żadnych uszkodzeń i potrzeby
reparacji, tak p. u P. Kloraw Kanatkowcach, p. Szarogród «Victor»
pracował cztery kampanje bez potrzeby jakiegokolwiek repara-
cji; w ogóle doświadczenia czteroletnie najdobitniej wykazały,
iż z pomiędzy wszystkich maszyn kombinowanych do młócenia
i bukowania koniczyzny, w rzeczywistości jeden tylko «Victor»
wszystkim słusznym wymaganiom zadośćczynił, z których naj-
ważniejsze są:

1) że nie przetrąca i nie kaleczy ziarna

2) że nie pozostawia ziarna nie wymłóconego, ani w trynie,
ani w plewie.

«Victor» przez wielu posiadaczy tej maszyny wynajmowany
bywa za opłatą 70-90 kop. z puda wymłóconego ziarna, że zaś
przy średniej wydajności robi 100 pudów dziennie — maszyna
w przeciągu jednej kampanji najzupełniej z procentem z łatwością
się amortyzuje. W obec z roku na rok bardzo znacznie powiek-
szającej się produkcji koniczyzny nie ulegać się zdaje kwestji, iż
w krótkim czasie nastąpi nadprodukcja tego nasienia, i że partje,
które na rynkach ukażą się późno, albo, zupełnie lub tylko po-
bardzo tanich cenach spekulacyjnych znajdą nabywców, zwłaszcza
że kraje głównie koniczyzny na nasienie nabywające, jak Anglja,
Danja i Szwecja, z zasady bez względu na cenę zazwyczaj do
1 grudnia przypuszczalnie potrzeby sweje pokrywają i później
tylko je kompletują. (919-6-3)

Posiadacze maszyny «Victor» koniczyzny białą już w lipcu,
a czerwoną już w październiku mieć mogą gotową do sprzedaży.
Ze względu na znaczne zapotrzebowanie maszyn «Victor» za-
datkowane zamówienia o ile możności jeszcze w czerwcu są po-
żądane, w roku zeszłym bowiem kilkanaście zamówień późno otrzy-
many nie mogło być wykonanych, zapasy bowiem tak w składzie
moim jak w fabryce w Ameryce zostały w zupełności wyczerpane.

SKŁAD

Piwa Drozdowskiego

poleca znanej dobroci piwo

(904-6-5)

MARCOWE, SIMPLEX

WYBORNE JASNE,

oraz piwo **LAGOWE**, sprzedawane we wszystkich handlach po k. 9.
Główny skład **Senatorska № 10**. Telefonu № 982.

MYDŁA DZIEGCIOWE BERGERA

TROPPAU—WIENEN,

do oczyszczania skóry sprzedają się we wszystkich składach mat.
aptecznych i aptekach. Mydło dziegciowe posiada 40% dzieg-
ciu, dziegciowo-glicerynowe i dziegciowo-siarczane
mydła.

Cena każdego mydła 35 kop. (3064-10-6)

Skład hurtowy: **L. HERKE**, Petersburg, Maksymilja-
nowski pier. № 2.



Fabryka chirurgicznych i technicznych **Wyrobów
Gumowych i Rozpylaczy**. Skład główny:
Środków opatrunkowych, Cerat, Wypraw poługowych,
Gąbek, Przyrządów lekarskich i Termometrów

A. Wodniakowskiego,

dostawcy dla klinik i szpitali. Członka Stowarz. mię-
dzynarod. fabryk, narzędzi chirurg., ortoped. i ban-
dazy, w **Warszawie, ul. Marszałkowska № 148.**

Poleca towary krajowe i zagran., tylko wyborowe, po cenach fabrycznych.
Sprzedaż hurt. i detal. Reparacje. Cenniki. Wysyłka za zalicz. (810a-6-5)



FABRYKA FORTEPIANÓW
G. LEPPENBERG,

Petersburg, Izmajewski pułk, 3 rota, № 10.

FORTEPIANY: Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.
PIANINA: Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 400. Gabinetowe rs. 425.
Nowe II Pianina z podwójnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500. Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z suwlinami-moderatorami; na żądanie z tusz-regulatorami (nowość). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)



TOW. UBEZPIECZEN

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

w Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowi kapitały 23,000,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1895 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 31,701 osób na sumę 82,708,760 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchoomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecota № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (3096-8-2)

TYLKO 5 RS.

Prawdziwy aparat fotograficzny z trójnogiem, nie będący zabawką. Każdy, nawet dziecko, może z jego pomocą otrzymywać fotografie osób, widoków, krajobrazów i t. p. Dotychczas wzory fotografij i sposób użycia. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków. Wielka Morska 88. Wyślamy natychmiast, można i za zaliczeniem pocztowym. (2911-8-4) Katalog wszystkich wynalazków i podarunków za 15 k. markami.

nowość!

Zapalki papierowe „Ruczosa”

zupełnie bezpieczne, palą się na wietrze, nie mają wagi i prawie nie zajmują miejsca. Zapalają się za pomocą tarcia między fosforycznymi stroniczkami, umieszczonemi na bardzo oryginalnych pudełkach. Wyśylają się na sumę nie mniejszą nad 1 rs. 50 k., można i za zaliczeniem pocztowym. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, W. Morska 88. Nowy katalog wszystkich wynalazków i prezentów za k. 15 markami. (2910-8-5)

GAZETA POLSKA,

Największy dziennik polski.

wychodzący w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Drukuje w odcinku nową wielką powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS”

Nowi abonenci «Gazety Polskiej», przybywający od Litwy, otrzymają numery z początkowymi feljetonami «QUO VADIS» za dopłatą rs. 1 na koszt przesyłki.

Cena „Gazety Polskiej”:

w Warszawie:		Na Prowincji:	
Rocznie	rs. 9 60 k.	Rocznie	rs. 12 —
Półrocznie	» 4 80 »	Półrocznie	» 6 —
Kwartalnie	» 2 40 »	Kwartalnie	» 3 —
Miesięcznie	» — 80 »		

Adres «Gazety Polskiej»: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura «Gazety Polskiej» w Łodzi: przy księgarni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gazecie Polskiej” ze względu na jej poczytność. (92)

RUSKI BANK HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY
w PETERSBURGU

na zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, iż z polecenia

Banków ziemskich: dońskiego, petersbursko-tulskiego i jarostawsko kostromskiego.

dopełniać będzie codziennie, od d. 1 lipca r. b., wypłaty kuponów terminowych i wylosowanych listów zastawnych wymienionych bank w Petersburgu (od g. 11—3), w Oddziałach: w Moskwie, Kamyszynie, Kozłowie, Orenburgu, Saratowie i Uralsku, i w komisjonerstwach: w Astrachaniu, Berdyczowie, Grodnie, Jeleu, Białsku, Samarze, Humaniu; oraz z polecenia

besarabsko-taurydzkiego Banku ziemskiego

dopełnia wypłaty kuponów terminowych i wylosowanych listów zastawnych wymienionego banku tylko w Oddziałach: w Moskwie, Kamyszynie, Kozłowie, Orenburgu, Saratowie i Uralsku, i w komisjonerstwach: w Astrachaniu, Berdyczowie, Grodnie, Jeleu, Białsku, Samarze i Humaniu. (3095-2-2)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA i SYNA

w Warszawie, Plac Teatralny.

POLECA

Artykuły i przetwory chemiczne.

PERFUMY.

Farby i Lakiery.

NAWOZY SZTUCZNE z własnej fabr. i zagraniczne.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem. (712-96)